

Braun Jackie

Siedem lat marzeń

Gwiazda nowojorskiej reklamy, Samantha Bradford, nigdy nie pozwala sobie na lekceważenie konkurencji. Gdy więc do miasta wraca jej największy rywal i były narzeczony, Michael Lewis, jest doskonale przygotowana na jego sztuczki. Teraz oboje stają do walki o lukratywny kontrakt...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nagrodę otrzymuje...

Gdy prezenter wręczający nagrodę Addy zawiesił na moment głos, serce Samantha Bradford stanęło. To właśnie teraz, pomyślała. To moja chwila.

- Michael Lewis z agencji Grafion Surry. Albo nie.

Samantha wyprostowała plecy, uśmiechnęła się sztucznie i przyłączyła się do owacji. Klaszcząc, obserwowała mężczyznę, który zmierzał przez salę balową hotelu Atlanta Herriman w kierunku podium, zapinając po drodze nienagannie skrojoną marynarkę.

Znała go doskonale. Był przystojny, seksowny, błyskotliwy i charyzmatyczny. Fałszował pod prysznicem, przedkładał bokserki nad slipy, pasjonował się starymi filmami wojennymi, miał irytujący zwyczaj zostawiania podniesionej deski w toalecie i dysponował funduszem powierniczym przekraczającym budżet niejednego państwa. O tak. Doskonale go znała.

Siedem lat wcześniej się w nim zakochała i szczęśliwa odliczała dni dzielące ich do ślubu. Oboje znaleźli pracę w agencji reklamowej w Los Angeles, wpłacili zaliczkę na niewielki dom i robili mnóstwo planów na nową, wspólną drogę życia. Planów tych nie udało się zrealizować. Michael

Jackie Braun

oskarżył ją o to, że rodzina jest dla niej ważniejsza niż on. Ona była innego zdania. Wszystko by się ułożyło, gdyby ten facet był zdolny do kompromisu.

Każde z nich poszło w swoją stronę, gorycz spaliła za nimi wszystkie mosty. Sam się z tym pogodziła. Opatrzyła rany, poskładała życie do kupy. Michael przeprowadził się do Los Angeles, ona zaś została na Manhattanie i zaczęła pracę w agencji reklamowej ojca.

Piętnaście miesięcy temu Michael wrócił do miasta i przyjął posadę w Grafion Surry, wstrząsając nowojorskim rynkiem reklamy, którego Sam była dotychczas niekwestionowanym liderem. Zaczęli ze sobą ostro konkurować, podbierając sobie klientów i branżowe wyrazy uznania. No a dziś on dostał Addy.

Dłonie, które jeszcze przed momentem uprzejmie składały się do oklasków, zacisnęły się na jej kolanach w pięści. Dzisiejsza przegrana była tym bardziej bolesna, że nie dalej niż w zeszłym miesiącu Michael zgarnął nagrodę Clio za najlepszą kampanię reklamową w prasie, do której ona również była nominowana.

Dla wszystkich, którzy od początku śledzili tę rywalizację, a Michael na pewno to robił, stało się jasne, kto jest najlepszy. Gdy w końcu wkroczył na podium i przyjął nagrodę, jego wzrok zaczął wędrować po sali.

Sam przysięgłaby, że spojrzał prosto na nią, gdy przycisnął Addy do ust i złożył na statuetce namiętny pocałunek. Potem uśmiechnął się tak, że połowa kobiet w sali westchnęła, a druga z trudem się przed tym powstrzymała. Sam z trudem przekonała samą siebie, że już dawno przewyciężyła słabość, która mogłaby ją przyprawić o taką reakcję.

Siedem lat marzeń

11

- Niektórzy zapewne powiedzieliby, że sama nominacja do tej nagrody to zaszczyt - rozpoczął Michael. - Ja zdradzę wam pewien sekret. Bardzo chciałem wygrać. A zwycięstwo jest tym słodsze, że zostałem wybrany spośród tak utalentowanych osób.

Mrugnął do niej. A to arogancki...

Nie dokończyła. Zamiast tego nakazała sobie wziąć głęboki oddech. Przestała słuchać Michaela i poczuła, jak opuszcza ją napięcie.

Patrz do przodu, nie oglądaj się za siebie.

To było jej motto. Gala zaraz się skończy. Potem weźmie udział w dorocznej konferencji Amerykańskiego Stowarzyszenia Twórców Reklamy, a jutro wróci do Nowego Jorku. Będzie niedziela, ale i tak pójdzie do pracy. Nic nowego, spędzała w biurze większość weekendów. W hotelu usłyszała, że Atlanta Herriman szuka nowej agencji do poprowadzenia ogólnokrajowej kampanii. No cóż, może się uda sprawić, że agencja Bradford będzie pierwsza w kolejce do przetargu...

Burzliwe oklaski przerwały jej rozmyślenia. Michael schodził ze sceny. W jednej ręce trzymał statuetkę, a drugą, zaciśniętą w pięść, unosił do góry w geście zwycięzcy. Z trudem powstrzymała się od skrzywienia warg. Myślała, że nie może wyglądać bardziej zarozumiale niż wtedy, gdy szedł odebrać nagrodę. Jego obecna mina dowodziła, że potencjał Michaela na tym polu jest nieograniczony.

Trzy stoliki dalej ekipa z Grafion Surry powitała swojego złotego chłopca owacją na stojąco. Pewnie będą świętować do rana. Może jedna z tych ślicznych młodych asystentek zaproponuje mu świętowanie we dwoje?

A zresztą, kogo to obchodzi? Na pewno nie Sam. Ona

Jackie Braun

wcześnie się położy, wstanie przed' świtem i przed południem zasiądzie za swoim biurkiem w Nowym Jorku. Zanim Michael obudzi się z gigantycznym kacem, ona zdąży już opracować strategię pozyskania kolejnego wielkiego klienta.

Michael jeszcze raz pogratulował sobie zwycięstwa kieliszkiem najlepszego hotelowego bourbona. Nagroda stanęła na stoliku, obok miseczki z orzeszkami. Cieszył się z wygranej, zwłaszcza że odniósł sukces kosztem Sam. Znowu. Nie czuł się jednak tak dobrze, jak by chciał. Czegoś mu brakowało. Znowu.

Część jego kolegów wybrała się do klubu nocnego poza hotelem. Namawiali Michaela, by poszedł z nimi, bo to przecież jego chcieli uhonorować. Odmówił, twierdząc, że jest zmęczony. Było odwrotnie, dlatego nie wrócił do pokoju i nie wziął czegoś z minibaru. Był podekscytowany, nakręcony, tylko nie wiedział dlaczego.

Aż w końcu ją zobaczył.

Stała kilka metrów dalej i wyglądała tak, jakby wyszła prosto z jego fantazji. Ale to nie fantazje budziły go każdej nocy. Sprawcą jego bezsenności były wspomnienia - gorzkie i słodkie. Wszystkie go kusiły, bo były bardzo świeże i rozpraszające, jakby ich rozstanie zdarzyło się niedawno. Ta kobieta najpierw go zraniła, a potem zaczęła nawiedzać w snach, co, poza świetną propozycją z Grafton Surry, było głównym powodem, dla którego wrócił do Nowego Jorku. Postanowił z nią skończyć raz na zawsze.

Niestety, gdy teraz na nią patrzył, czuł tylko wszechogarniające pragnienie.

Sam zawsze tak na niego działała. Znienawidził ją za to

Siedem lat marzeń

13

dopiero wtedy, gdy przełożyła potrzeby ojca nad potrzeby przyszłego męża i boleśnie jasno uświadomiła mu, co jest dla niej priorytetem. Poczł ucisk w gardle i zakłł pod nosem. Dlaczego ona musi być taka piękna?

Siedem lat nic nie zmieniło. Teraz była chyba nawet ładniejsza niż wtedy. Jej twarz zeszczupłała, ale nadal królowały w niej czarne oczy okolone długimi rzęsami i pięknymi brwiami. Jej gęste błyszczące włosy były o dwa tony jaśniejsze niż oczy i lekko falowały. Obcięła je. Teraz sięgały ramion, ich linia zmiękczała zarys zdecydowanego podbródka i wystających kości policzkowych.

I jeszcze to ciało. Michael poruszył się niespokojnie, gdy wbrew jego intencjom jego wzrok powędrował w jej kierunku. Łagodne krzywizny sprawiły, że prawie jęknął. Sam nigdy nie była zmysłowo pulchna, ale nie miała też chłopięcej sylwetki. Wiązana na szyi sukienka w kolorze cynamonu miała głęboki dekolt, pasek, który podkreślał talię, i rozszerzała się lekko na biodrach, odkrywając zgrabne łydki. Pamiętał jeszcze, jak te nogi reagowały na jego dotyk. Pamiętał, jak namiętnie się wokół niego owijały.

Michael sięgnął po kieliszek i dopił drinka jednym haustem. Człł pożądanie pełnące wzdłuż kręgosłupa. By je stłumić, przypomniał sobie, jaka Sam potrafi być bezwzględna. Kiedyś podziwiał jej agresywne podejście do interesów. Teraz, gdy ze sobą konkurowali, zaczęło go to cholernie irytować. W zeszłym miesiącu próbowała zbałamucić jednego z największych klientów Grafton Surry. Tylko znacząca redukcja jego prowizji i długie godziny poświęcone na opracowanie nowej kampanii powstrzymały topowego producenta zegarków od opuszczenia go. Wkrótce jej za to odpłaci.

Jackie Braun

Teraz jednak zamierzał w końcu się położyć. Podniósł rękę, aby poprosić kelnera o rachunek.

Niestety, przyciągnął tym też uwagę Samantha. Gdy go zobaczyła, zeszywniała i przysięgłby, że przez chwilę wyglądała na zranioną. To pewnie gra światła, stwierdził, uśmiechając się do niej i czule gładząc Addy.

Wzrok Samantha powędrował za jego dłonią, wywołując grymas na jej twarzy. Odwróciła się i podeszła do wyjścia, ale zaraz się cofnęła i marszowym krokiem wróciła do jego stolika. W butach na obcasach wyglądała jak tancerka.

- Cześć, Michael.

Dobrze pamiętał jej głos - chrapliwy i prowokacyjny. Zignorował ukłucie pożądania.

- Cześć, Sam. Kopę lat - odparł lekkim tonem. Widzieli się już kilkakrotnie na różnych imprezach branżowych, ale po raz pierwszy od jego powrotu do miasta rozmawiali.

- Tak, masz rację.

- Co u ciebie słychać? - zapytał.

- W porządku. W zasadzie świetnie. A u ciebie?

- Również. Jak się miewa twoja rodzina?

Michael myślał, że zdołał ukryć ironię, ale jej odpowiedź uświadomiła mu, że się mylił.

- Powiedziałabym ci, gdyby ci naprawdę na tym zależało. O ile pamiętam, gdy ostatnio próbowałam o tym mówić, nawet nie chciałeś słuchać.

- Stare dzieje. - Wzruszył ramionami. - Widzę, że nadal pracujesz dla tatusia - dodał, nie mogąc się powstrzymać.

Skrzyżowała ramiona na piersiach, a jej mała, wyszywana paciorkami torebka zakołysała się na łokciu w rytm jej nerwowych ruchów. Nie to jednak przyciągnęło jego uwa-

Siedem lat marzeń

15

gę. Ten gest robił grzeszne rzeczy z jej dekoltem, co z kolei jego przyprawiało o grzeszne myśli.

- A czemu nie? Bradford to najlepsza agencja w mieście.

- Jedna z najlepszych - poprawił ją. - Pomyślałem po prostu, że po tylu latach się od niego uwolniłaś.

- Nie musiałam się uwalniać - zaproponowała. - Zdobyłam kierownicze stanowisko. Jestem w tym dobra i zamierzam przejąć agencję za osiem lat, gdy ojciec przejdzie na emeryturę, co oznacza, że jeszcze przed czterdziestką to ja będę rozdawać karty w Bradford. Będę zarządzać swoją własną agencją na długo przed tobą. Niesłusznie więc założyłeś, że czuję się jak w więzieniu.

- Jasne. - Pokiwa! głową uroczyście i zignorował jej aluzję do jego planów usamodzielnienia się. - Zapomniałem. Przecież ty miałaś wybór, Sam, i go dokonałaś.

Wpatrywali się w siebie przez dłuższą chwilę. Z trudem dosłyszał jej odpowiedź w gwarze rozmów.

-Tak jak ty.

Zamknął oczy i potrząsnął głową.

- Znow do tego wracamy?

- A czego się spodziewałaś?

- Chyba więcej oryginalności z twojej strony, jeśli wziąć pod uwagę twoje kampanie.

Zmrużyła oczy.

- Zastanawiam się, czy to był komplement.

- Daj mi znać, jak podejmiesz jakąś decyzję. - Uśmiechnął się dwuznacznie.

Sam opuściła ramiona.

- Podeszłam tylko po to, żeby ci pogratulować.

- Bardzo wspaniałomyślnie, biorąc pod uwagę okoliczności.

Jackie Braun

- Po prostu mi podziękuj - odparła krótko.

- Dziękuję. - Michael oparł łokieć na oparciu krzesła. Znow pozwolił swoim oczom zabłądzić w okolice dekoltu Sam. Nawet niepodkreślone linią ramion piersi rozpałały jego wyobraźnię. - Ta sukienka dobrze na tobie leży. To komplement, gdybyś miała jakieś wątpliwości.

Sam lekceważąco wzruszyła ramionami.

- Wisiała w szafie, więc ją włożyłam.

- I nadal masz kosztowny gust. To topowy projektant - dodał, gdy milczała. - Wiem, bo jest jednym z moich klientów.

- Na razie. - Uśmiechnęła się słodko, a on poczuł pulsowanie mięśni szczęki.

- Za ciężko pracujesz, Sam. Robisz sobie czasami przerwy, czy całe życie poświęcasz na knucie i podbieranie moich klientów?

- Nie muszę knuć, Michael. Po prostu dobrze wykonuję swoją pracę. A moje życie to nie twoja sprawa.

Wzruszył ramionami.

- I tak się dziwię, że cię tu widzę. Myślałem, że o tej porze będziesz już dawno w łóżku, z nastawionym budzikiem i spakowaną walizką, gotowa, żeby biec na lotnisko i złapać pierwszy lot na LaGuardię.

Tym razem to ona drgnęła nerwowo.

- Jeśli musisz wiedzieć, umówiłam się z kimś na drinka.

Michael rozejrzał się. Jego rozbawione spojrzenie przeczyło jego słowom, gdy powiedział:

- Nie chcę być posłańcem złych nowin, ale chyba zostałaś wystawiona do wiatru.

- Widzę, że bardzo cię to bawi, ale muszę cię rozczaro-

Siedem lat marzeń

17

wać: to ja się spóźniłam. Mieliśmy się spotkać godzinę temu. Niestety, wyleciało mi to z głowy.

- Miałaś lepsze rzeczy do roboty, na przykład samotnie położyć się spać?

Znów zmrużyła oczy, dowodząc tym samym, że pocisk trafił do celu. Michael wyobraził ją sobie w łóżku, samotną i wyczekującą. I to on poczuł cios.

- Przepraszam. - Machnęła ręką. - To nie moja sprawa.

- Właśnie.

- Zapomnij, co powiedziałem.

- Próbowałam tego wielokrotnie.

- Tak? - Przechylił głowę. - I co, udało się?

- Zawsze się udawało. - Uśmiechnęła się.

- Twierdzisz więc, że to, co było między nami, minęło? Pokiwała głową z zadowoleniem.

-Tak.

- Świetnie. Cieszę się, że to słyszę. - Odsunął od stolika krzesło obok siebie. - Czyli nie będziesz miała problemu z wypiciem drinka ze mną. Możesz utopić swoje smutki.

Powiedział sobie, że zaprosił ją tylko po to, by zetrzeć z jej twarzy ten pełen samozadowolenia uśmiezek. Po części miał nadzieję, że odmówi. Jego masochistyczna połowa od razu wiedziała, że Sam zaakceptuje zaproszenie. Nie wycofywała się, jeśli ktoś rzucał jej wyzwanie. Chóry anielskie, którym przewodziła jego masochistyczna połowa, rozśpiewały mu się w głowie, gdy Sam powoli opadła na krzesło. Pochylił się, aby je uciszyć łykiem bourbona, i zorientował się, że jego kieliszek jest pusty.

Oczywiście, zauważyła to.

- A ty co próbujesz utopić, Michael? - Wygięła brwi,

Jackie Braun

gdy zadawała to pytanie. Zanim zdolał odpowiedzieć, przywołała ruchem ręki kelnera. - Ja stawiam. Michael postukał palcem w pusty kieliszek.

- Nie będę się sprzeciwiał. Z radością pozwolę ci zapłacić. Sam zacisnęła zęby. Ależ z niej idiotka. Nie do wiary, że

dała się mu namówić na drinka, za którego zresztą zaraz sama zapłaci. Wpatrując się w statuetkę Addy na stole, przypomniała sobie przemówienie Michaela. Poczowała złość. Powinna wstać i wyjść. Wtedy dopiero dałaby mu powód do kpin. Zostanie więc i to jego zmusi do odejścia.

Poprosiła kelnera o kieliszek chardonnay. Michael zamówił jeszcze jednego bourbona.

Dostarczenie napojów zajęło obsługującemu ich mężczyźnie jedenaście minut i czterdzieści osiem sekund według zegarka Sam. Ona i Michael spędzili ten czas na wybieraniu orzeszków z miseczki i wymienianiu bezsensownych komentarzy na temat konferencji, co było tylko odrobinę lepsze od dyskusowania o pogodzie.

- Zawsze piłeś szkocką bez lodu. Co się stało? - zapytała, gdy kelner postawił przed Michaeliem jego szklanę.

Wzruszył ramionami.

- Gusta się zmieniają.

- O, tak. - Sam podniosła kieliszek. - Za zmianę.

- Pijemy za jakąś szczególną zmianę?

Patrzyła, jak jego palce zaciskają się na szkle. Z tego, co zapamiętała, były bardzo utalentowane.

Odgoniła te myśli i wzruszyła ramionami nonszalancko.

- Ty zdecyduj. Uniósł brwi zdziwiony.

- W przeszłości nie byłaś taka zgodna, Sam. Podoba mi się to. Bardzo. - Mrugnął i uniósł szklanę. - Za zmianę.

Siedem lat marzeń

19

Zamierzała zostawić jego przytyk bez komentarza, chociaż tak bardzo się pomylił: to on był stroną, która miała problemy z kompromisami, nie ona. Upiła jeszcze łyk wina i odstawiła kieliszek na stół. Potem wzięła głęboki oddech i posłała Michaelowi blady uśmiech, który nagle przeszedł w prychnięcie. I tyle, jeśli chodzi o trzymanie języka za zębami, pomyślała, szykując się do ataku.

- Boże, to dla ciebie typowe, manipulować prawdą. To nie ja postawiłam ci to cholerne ultimatum, które zabiło nasz związek.

- Nie? Jesteś pewna?

- Co to ma znaczyć?

- Ty zdecydowałaś, Sam.

- Ja? Przyjeżdżaj do Kalifornii albo koniec. Coś ci to przypomina? Jeśli nie, powinieneś się wybrać do lekarza. Chyba dopada cię skleroza. - Przechyliła się i poklepała go po skroni, na której spod piaskowobrazowych włosów prześwitywały już pierwsze siwe pasma. Skąd się tu wzięły? I dlaczego tak cholernie dobrze z nimi wygląda?

Michael chwycił jej palce.

- Zgodziłem się odłożyć ślub, przeprowadziłem się do Kalifornii i czekałem, aż do mnie dołączysz, a ty przecież zadzwoniłaś i oznajmiłaś mi, że zostajesz na Manhattanie. To twojej pamięci przydałaby się terapia. Moja ma się dobrze, kochanie.

To pieszczotliwe określenie, mimo iż w zamierzeniu miało ją obrazić, gwałtownie pobudziło jej nerwy. Nie pomagał też fakt, że Michael cały czas trzymał jej rękę. Wyrwała się z jego uścisku.

-Nie nazywaj mnie tak. Straciłeś to prawo dawno temu.

Jackie Braun

- Nie straciłem go. Chętnie się go pozbyłem, kiedy odesłałaś mi pierścionek. Tatuś, wiesz, ten sam facet, który przez całe twoje życie podkopywał twoją wiarę w siebie, potrzebował cię.

- Ty nadal nic nie rozumiesz. - Sam potrząsnęła głową z frustracji. - Po wypadku Sonyi...

Tak jak siedem lat wcześniej, od razu uciał jej wyjaśnienia.

- Nie. Nie rozmawiajmy teraz o twojej siostrze, ojcu ani niczym innym związanym z przeszłością. - Zanim zdołała zaproponować, a tym razem planowała naprawdę mocno natrzeć mu uszu, zmienił temat.

- Może kolejny toast?

- Nie potrafię sobie wyobrazić, za co moglibyśmy wypić. - Naprawdę tak uważała. Łączy ich przecież tylko przeszłość.

Michael szybko wyprowadził ją z błędu.

- Może za moje dzisiejsze zwycięstwo? Wiesz, możesz mi udowodnić, że nie masz żalu.

Uśmiechnął się do niej tak samo jak na podium. To było kolejne wyzwanie, a temu nie mogłaby odmówić.

- Dlaczego nie?

- Ach, jaka sportowa postawa.

Wątpiła, czy tak pomyśli, gdy już straci na jej rzecz połowę klientów. Taki cel sobie założyła. Może wtedy on znowu wyjedzie. A tymczasem może być wspaniałomyślna i poprawić mu nastrój.

- Za twoją wygraną.

Sięgnęła po wino, ale Michael nie odpuszczał.

- i za zeszły miesiąc. Nie zapomniałaś chyba o Clio?

- Nie, pamiętam to doskonale - zapewniła go, zaciskając palce na cienkiej szklanej nóżce. Myślała o połowie je-

Siedem lat marzeń

21

go kontraktów w Grafion Surry? Dlaczego miałyby na tym poprzestać? Przecież chce ich wszystkich.

- Za obie twoje wygrane. Oby były ostatnie - dodała, zanim przytknęła kieliszek do ust.

Wybuchnął śmiechem, gdy tylko zdołał przełknąć łyk bourbona. Pamiętała ten śmiech. Był taki czas, kiedy uwielbiała mu się przysłuchiwać.

- Myślałem, że nie żywisz do mnie urazy.

- Nie. - Wskazała głową nagrodę. - Ale to nie znaczy, że nie planuję jej zgarnąć w przyszłym roku.

- Chyba mi trochę zazdrościsz, Sam. - Podniósł Addy i wyciągnął statuetkę w jej stronę. Pochylił się i wyszeptał uwodzicielsko: - Chcesz dotknąć?

Jego słowa obudziły w niej potrzebę, która nie miała nic wspólnego z reklamą i nagrodami, przywołały zaś wspomnienia cichych poranków, leniwych popołudni i ciemnych nocy, gdy pokusa zamieniała się w pożądanie i zagłuszała wszystko inne.

- Jest cięższa, niż może się wydawać - ciągnął. - Ale cholera, tak fajnie jest ją trzymać.

Tak fajnie. Zapach jego wody po goleniu zaczął ją przyciągać. Seks. Pamiętała, jak dobrze jej z nim było, jak wspaniale się czuła. Wypuściła gwałtownie powietrze i odepchnęła od siebie oboje - nagrodę i Michaela.

- Dzięki, ale zaczekam na swoją. - Odchrząknęła, czując rumieniec wypływający na policzki.

Wpatrywał się w jej twarz, aż poczuła zakłopotanie. Potem wzruszył ramionami i odstawił statuetkę na stół.

- Jak chcesz. Oczywiście, twoje czekanie może potrwać. Konkurencja w tej kategorii jest teraz dość zacięta.

- Czyżby odezwało się twoje ego?

Jackie Braun

Podniósł do ust garść orzeszków.

- Nazywaj to, jak chcesz. Liczą się wyniki. A oboje wiemy, jak to ostatnio wygląda.

- Nagrody to nie wszystko.

- Nie. To lukier na torcie. Ostatecznie liczą się tylko kontrakty.

- Im większe, tym lepsze - zgodziła się, wracając myślami do sieci hoteli.

Jeśli plotka się potwierdzi, a ona zdobędzie tę umowę, zatriumfuje. Nawet ojciec będzie pod wrażeniem, a wiadomo, jak trudno jest uzyskać aprobatę Randolpha Bradforda. Gdyby nie wypadek jej siostry i... Sam odpędziła od siebie przykre myśli.

- Jak zegarki Sentinela? - rzekł Michael, nawiązując do klienta, którego próbowała mu odebrać.

Wzruszyła ramionami.

- Właśnie. Zazwyczaj dostaję to, czego chcę. Sentinel to wyjątek.

Spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Czy w ten delikatny sposób próbujesz mnie ostrzec? - Uniósł brwi. - Radziłbym ci raczej uważać na siebie.

Sam przewróciła oczami.

- Jak uważasz, tylko nie płacz, jak twoje zaabsorbowanie moją pupą zaowocuje masowym exodusem klientów z Grafion Surry.

- Zaabsorbowanie to za dużo powiedziane. Twoja pupa, niezależnie od tego, jak miło ją wspominam, nie powstrzyma mnie przed spędzeniem kilku uroczych chwil z klientami Bradforda.

Rękawica została rzucona, co Sam odpowiadało. Tak będzie lepiej. Praca, rywalizacja - gra w otwarte karty.

Siedem lat marzeń

23

- W przeciwieństwie do twoich klientów, moi są lojalni. Myślałam, że to rozumiałeś.
- Dotąd skontaktowałam się tylko z dwojgiem z nich.
- Pozwól, że zaoszczędzę ci czasu. Daję im to, czego chcą, i dobrze diagnozuję rynek. To się raczej nie zmieni.
- Jesteś pewna? Ja też potrafię diagnozować rynek. -Wykrzywił wargi. - Chyba nawet lepiej niż ty. Sam prychnęła.
- Boże, nigdy nie brakowało ci pewności siebie.
- Tobie również. - Nagle spoważniał. - Wiesz, to mnie kręciło nawet bardziej niż twoje biodra. Sam założyła za uszy kosmyki i zwilżyła językiem usta. Roześmiej się mu w twarz, nakazała sobie, a potem powal go ripostą.
- Mnie też.

Gdy tylko to powiedziała, zapragnęła się udusić. Dlaczego przyznała się do czegoś tak potencjalnie niebezpiecznego? Nie powinna nawet o tym myśleć. Przecież próbowała stłumić wszystkie pozytywne uczucia, które dla niego żywiła.

Zrzuciła winę na alkohol, mimo iż w kieliszku nadal była więcej niż połowa. Przede wszystkim powinna winić Michaela. To on poruszył ten temat. Gdy na niego spojrzała, odrobinę pocieszył ją fakt, że on wyglądał tak, jak ona się czuła: jakby również żałował, że nie ugryzł się w język.

- Chyba już pójdę - powiedziała nagle. - Wcześniej rano mam samolot.
- Tak, ja też.

Z jej szczęściem pewnie znajdą się w jednym samolocie, usiądą obok siebie i utkną na pasie startowym z powodu niewyjaśnionego opóźnienia.

Jackie Braun

Zapłaciła, gdy kelner przyniósł rachunek Michael koniecznie chciał zostawić napiwek, mimo iż zapewniła go, że się tym zajęła. Kłócili się przez chwilę, bo żadne nie zamierzało się wycofać. Jak za dawnych czasów. Ostatecznie kelner został wynagrodzony podwójnie.

Razem wyszli z baru. Sam gorączkowo próbowała wymyślić jakiś temat rozmowy, gdy weszli do windy, bo przedłużająca się cisza zaczęła jej przeszkadzać. Zdażyli wjechać na dziesiąte piętro, a jej nic nie przyszło do głowy.

Spojrzała na Michaela. Kiedyś potrafiła z jego twarzy wyczytać wszystko. Teraz nic nie widziała.

Uśmiechnął się blado, przytrzymując drzwi windy.

- Do zobaczenia w Nowym Jorku - powiedział. Jakby to było prawdopodobne. Udawało im się siebie unikać już od ponad roku.

- Tak. Może wpadniemy na siebie w biurze któregoś z twoich klientów.

- Sam, bądź grzeczna.

- Będę nawet bardziej niż grzeczna i... - Mrugnęła. To był ich żart, stary i bardzo intymny. Jej odpowiedź zazwyczaj kończyła się zmysłowym: „i udowodnię ci to”.

Jego spojrzenie uświadomiło jej, że Michael także pamięta. Pochylił się do przodu i przez chwilę wyglądał tak, jakby się zastanawiał, czyją pocałować.

Rozległ się sygnał windy, a drzwi uderzyły go w łokieć, próbując się zamknąć. Puścił je i odsunął się.

Kątem oka zauważyła, że zanim się zamknęły, wyciągnął rękę, próbując je powstrzymać.

ROZDZIAŁ DRUGI

Samantha zasnęła.

Alarm w zegarku ucichł tuż po telefonie z recepcji, gdzie dla pewności także zamówiła budzenie.

Zignorowała oba sygnały i zakopała się głębiej w pościeli. Przecież może złapać późniejszy lot.

Gdy już zajęła miejsce na pokładzie boeinga 747 odlatującego w południe, przyznała w głębi ducha, że jej opóźnienie to nie był przypadek. Po prostu nie chciała znów wpaść na Michaela.

Śniła o nim. W jej śnie pocałował ją namiętnie, zanim drzwi windy się zamknęły. I wcale na tym nie poprzestał. Wyjechał z nią na najwyższe piętro hotelu, pomagając jej rozebrać się jeszcze w windzie.

Odwdzięczyła mu się tym samym. Ich nagie ciała już miały się zetknąć, gdy zadzwonił budzik.

Obudziła się zdyszana i tak pobudzona, że postanowiła natychmiast znów zasnąć, by pozwolić

Michaelowi dokończyć dzieła. Oczywiście nic takiego się nie wydarzyło, ale sam fakt, że tego

zapragnęła, sprawił, że zakręciło się jej w głowie. Od rana chodziła więc spięta, co przypisała raczej

zmieszaniu i irytacji niż niezaspokojonym potrzebom czy renesansowi starych uczuć. Nie, to na

pewno nic z tych rzeczy. Zamknęła oczy i westchnęła.

Jackie Braun

- Boisz się latać? - zapytał głęboki męski głos, podrywając Sam z fotela.

Podniosła oczy i zobaczyła w wąskim przejściu Michaela z laptopem na ramieniu i uśmiechem na ustach, które w jej śnie przesuwają się po jej szyi.

- Myślałam, że rano wróciłeś do Nowego Jorku.

- Wygląda na to, że oboje przegapiliśmy pierwszy lot. - Rzucił laptopa na duży skórzany fotel tuż obok niej i zdjął kurtkę.

- Na to wygląda - wykrztusiła z trudem, gdy zajął miejsce.

- Właściwie to moja wina. Kiedy włączył się budzik, byłem właśnie w trakcie naprawdę interesującego snu. Chciałem zobaczyć, jak się skończy.

Wiedziała, co miał na myśli, więc się nie odezwała. Gdy zapinał pas, przypomniała sobie, jak w swoim śnie pomagała mu wyjąć pasek ze spodni. Teraz Michael wyciągnął nogi, relaksując się.

- A tobie co się śniło?

- Nie mam pojęcia. Po przebudzeniu nigdy nic nie pamiętam - stwierdziła, odpychając od siebie niezwykle żywe obrazy, które wyryły się w jej myślach.

Przechylił głowę na bok.

- Naprawdę? Nic? Chyba od niedawna. Kiedyś całymi godzinami mogliśmy leżeć w łóżku i opowiadać sobie nasze fantazje.

- Fantazje to nie to samo co sny - zauważyła. - Chyba masz rację, chociaż ty świetnie wypadasz w obu. - Uśmiechnął się zaczepnie.

Westchnęła ciężko i sięgnęła po czasopismo, które na chwilę odłożyła. Lot do Nowego Jorku będzie niezmiernie

Siedem lat marzeń

27

długi, jeśli Michael cały czas będzie próbował z nią gawędzić. Może jeśli uda, że czyta, da jej spokój.

- Naprawdę nie pamiętasz snów? - Nie zczekał na odpowiedź, której i tak nie zamierzała mu udzielić.

- To szkoda. Ja zawsze pamiętam swoje.

- To bardzo fajnie - wymamrotała nieszczercze. Znowu nie zrozumiał aluzji. Gdy na niego popatrzyła z ukosa, uśmiechnął się do niej szeroko.

- Wydaje mi się, że ten ostatni będę pamiętał jeszcze bardzo długo. - Roześmiał się, a potem mrugnął do niej porozumiewawczo, dając jej do zrozumienia, że tym razem to ona grała główną rolę.

W końcu samolot wystartował. Gdy tylko znaleźli się w powietrzu, Sam rozłożyła siedzenie i zamknęła oczy zdecydowana się zdrzemnąć, by uniknąć rozmowy z Michae-lem. Facet naprawdę załazł jej za skórę.

Kapitan podał wysokość lotu, rozległ się sygnał zezwalający na odpięcie pasów, a Michael szturchnął jej łokieć.

- Hej, Sam.

- Próbuję zasnąć - odparła z zamkniętymi oczami.

- Wcale nie. Po prostu mnie ignorujesz. Odwróciła głowę i otworzyła jedno oko.

- Ale bardzo grzecznie.

- Jasne. - Zerknął na jej gazetę rozłożoną na wkładce reklamowej. - Co o tym sądzisz?

Otworzyła drugie oko.

- O perfumach?

- Nie, o reklamie.

Wyprostowała się i sięgnęła po czasopismo, nie mogąc się powstrzymać.

- Klient na pewno nie oszczędził wydatków - oznajmi-

Jackie Braun

ła, spoglądając na znaną modelkę stojącą pośród powodzi kwiatów i wyciągającą rękę z ozdobną buteleczką w geście ofiarowania. - To twoje dzieło?

- A wygląda na moje? - W jego głosie usłyszała urazę. Faktycznie. Kompozycja była zbyt statyczna i sztywna,

a towarzyszące jej hasło o kwitnącej miłości brzmiało jak pomysł stażysty. Sam tylko wzruszyła ramionami. Nie ma sensu karmić jego wybuchającego ego.

- Tyle pieniędzy, a wyszło coś takiego. Zdumiewające. - Jego głos ociekał takim niesmakiem, że Sam zachichotała.

- Zazdrosny?

- Jasne, że tak - zaskoczył ją. - Ta reklama pojawia się w kilku miesięcznikach, na billboardach i na autobusach w całym kraju. A zaraz rozpocznie się jeszcze nawiązująca do niej kampania w telewizji.

- Ktoś nieźle na tym zarobi.

- Chcesz wiedzieć kto?

Ciekawość zwyciężyła, więc Sam kiwnęła głową.

- Stuart Baker.

Nazwisko zabrzmiało znajomo.

- Ten z Wiseman Multimedia?

- Właśnie. Ten gość nie zdołałby nawet przeliterować słowa innowacja, nic więc dziwnego, że jej nie stosuje. -Michael prychnął.

- Spójrz na to z innej strony. W przeciwieństwie do mnie, Stuart Baker nigdy nie zagrozi ci w rywalizacji o Addy czy Clio. A producentowi perfum najwyraźniej koncepcja Bakera się podoba.

- Jasne, chcesz znać moje zdanie?

- Czekam z zapartym tchem - odparła sucho.

Siedem lat marzeń

29

- Ma haka na osobę, która trzyma kasę w tej firmie. Wiesz, kompromitujące zdjęcia albo nagranie wideo.

- Masz bujną wyobraźnię. Najprawdopodobniej klient ma więcej pieniędzy niż zmysłu marketingowego.

Wzruszył ramionami.

- Może, ale musisz przyznać, że moja teoria jest ciekawsza niż twoja.

Skrzywiła się, oparła głowę na siedzeniu i znów zamknęła oczy, myśląc, że to koniec rozmowy.

Chwilę później Michael znów szturchnął jej łokieć.

- Gdyby to był twój klient, co byś zrobiła inaczej? Sam nie podniosła powiek.

- Albo próbuję zasnąć, albo grzecznie cię ignoruję. Możesz wybrać.

- Daj spokój, Sam. Musimy jakoś zabić czas. Do Nowego Jorku daleka droga. Jak wyglądałaby twoja reklama?

Często się tak bawili po ukończeniu studiów, marząc o wdarciu się przebojem na reklamową scenę. Analizowali różne kampanie prasowe i telewizyjne i wymyślali, jak można byłoby je ulepszyć. Sam nie miała ochoty do tego wracać. Popełniła jednak błąd i zerknęła na błyszczącą stronę, którą Michael wyciągał w jej kierunku.

Majestatyczna blondynka wydymała na nią wargi, toteż Sam nie zdołała się powstrzymać. Poza tym rozmowa o pracy jest znacznie bezpieczniejsza niż dyskusowanie o snach czy fantazjach.

-Cóż, po pierwsze, postawiłabym na mniej znaną twarz.

- Dlaczego?

- Sasha Herman reklamowała już wszystko, od krowiego mleka po męskie podkoszulki.

Jackie Braun

- Jej reklamy znajdują oddźwięk - zauważył.
- Być może, ale nie zawsze pozytywny. Jej radykalne przekonania polityczne nie zjednują jej fanów wśród kobiet w centrum kraju.
- Każdy ma prawo do własnego zdania - mruknął. - Sashę słyszeć głośniej niż innych, ale co z tego? Ma być karana za egzekwowanie swoich konstytucyjnych praw?
- Ja również gorąco popieram Pierwszą Poprawkę, ale to nie zmienia faktu, że ona wykorzystuje popularność, aby głosić dosyć ekstremalne poglądy, co w ostatnim czasie wiele ją kosztowało. Już nie jest ulubienicą ani Ameryki, ani kobiet, które w przypadku producentów perfum są grupą docelową. - Posłała mu karcące spojrzenie. - Swoboda wypowiedzi nie dla każdego jest swobodna.
- Okej, masz rację. Czyli zmieniłabyś modelkę na mniej znaną?
- Właściwie chyba zaangażowałabym kogoś zupełnie nieznanego - zdecydowała Sam, gdy nowa reklama zaczęła w jej myślach nabierać kształtów. Była czarno-biała i znacznie bardziej zmysłowa, co pasowało do nazwy perfum.
- Kuszenie tajemnicą?
- Właśnie. - Zaczęła skubać dolną wargę, cały czas udoskonalając pomysł. - To powinien być mężczyzna w białej koszuli, rozpiętej, żeby było widać jego niewiarygodną sylwetkę. Przecież tak naprawdę perfumy to seks w butelce. Kobiety kupią je od przystojnego faceta. To część fantazji. Jeśli mam na sobie ten zapach, jestem godna pożądania. Mogę skusić każdego. Mogę mieć każdego. Nawet tego piekielnie przystojnego ogiera, którego oczy mówią: uwiedz mnie.

Siedem lat marzeń

31

- Boże, przerażające, jak pracuje umysł kobiety - odparł Michael sucho.
 - No wiesz! - prychnęła. - Umysł kobiety nie różni się wiele od umysłu mężczyzny. My też myślimy czasem o seksie.
- Myślimy o tym i śnimy o tym w bardzo żywych szczegółach.
- Mów dalej. - Michael ośmielił ją uśmiechem. - Zamieniam się w słuch.
- Oj, zawędrowała na grząski teren. Wycofała się w pośpiechu.
- Jesteśmy rywalami, ale zdradzę ci pewien branżowy sekret - odrzekła swoim najbardziej cierpliwym i mentorskim tonem. - Seks się sprzedaje.
 - Ojej, chyba już to gdzieś słyszałem. - Potarł policzek w udawanym zamyśleniu. - Ach, wiem, w koledżu, na pierwszych zajęciach z reklamy.
- Wzruszyła ramionami.
- Wydaje mi się, że nie słuchałeś uważnie.
 - Słuchałem zawsze wtedy, kiedy ponętna blondynka, która siedziała przede mną, opuszczała wykład.
- Niestety, zazwyczaj za bardzo mnie rozpraszała, jeśli wiesz, co mam na myśli.
- Sam spojrzała w sufit i zagłębiła się w fotelu.
- Daj spokój, to było, zanim się poznaliśmy, Sam. Nie musisz być zazdrosna.
 - Zazdrosna? Nie jestem...
 - A co z resztą reklamy? - przerwał jej z uśmiechem. Zmarszczyła brwi.
 - Co masz na myśli?
 - Jakich innych zmian byś dokonała? Zakładam, że stać cię na więcej niż zmiana płci modela.

Jackie Braun

Mimo że bardzo chciała go zignorować, wyprostowała się w fotelu i jeszcze raz przyjrzała się fotografii. Była naprawdę okropna. Postukała palcem w gazetę.

- Na pewno pozbyłabym się tych kwiatów.

- A co jest złego w kwiatach? Myślałem, że kobiety je lubią. Posyłam mamie bukiet na każde urodziny. Stokrotki. Jej ulubione. A ty zawsze lubiłaś róże. Czerwone, na długich łądźkach.

Często ją nimi zaskakiwał. Nie potrzebował do tego wyjątkowej okazji. Uwielbiała je otrzymywać, uwielbiała czytać słodkie liściki na karnecikach. Wciąż je trzymała, owinięte wstążką, w komodzie z bielizną. Jakimś cudem zdołały przetrwać czystkę, którą urządziła rzeczom Michaela po ich rozstaniu. Spali je, gdy tylko znajdzie się w domu, zdecydowała, i skoncentrowała się na reklamie.

- Kobiety lubią kwiaty, ale nie o to chodzi. Te perfumy wiodzą na pokuszenie, a bukietki nie pasują do tego obrazu. Przecież to nawet nie jest kwiatowy zapach.

- Wąchałaś je? Prychnęła.

- Nie celowo, możesz mi wierzyć. Papierową próbkę wepchnęli do ostatniego „Cosmpolitana”.

Rozlała się, kiedy rozwiązywałam quiz o... Nieważne.

Roześmiał się krótko.

- Pamiętam psychozabawy z tej gazety. Były bardzo uświadamiające i miały, hm, duży walor poznawczy.

Dobrze się razem bawili, wprowadzając w życie to, czego się z nich dowiadywali. Sam odchrząknęła.

- Perfumy są piżmowe i naprawdę ciężkie.

Siedem lat marzeń

33

- Z tych, które utrzymują się w windzie jeszcze długo po tym, jak ich właścicielka ją opuści? Prawie jęknęła. Musiał wspomnieć o tej windzie? Sen powrócił, wyskoczył w jej głowie jak niechciany banner internetowy. Wypędził z jej myśli całą koncepcję nowej reklamy.

- Sam? Masz rumieńce - rzekł Michael, przywołując ją do rzeczywistości. A ona przez cały ten czas się w niego wpatrywała! - Dobrze się czujesz?

Nie, wręcz przeciwnie. I to przez ciebie. Podała mu czasopismo i usiadła głębiej w fotelu.

- Będziesz się ubiegał o ten kontrakt? Zmarszczył brwi.

- Słucham?

Skinęła głową na magazyn.

- Perfumy. Możesz wykorzystać moje pomysły. Jestem pewna, że są znacznie lepsze niż to, co ty zdołałbyś wymyślić.

Pokręcił głową i spojrzał na nią z dezaprobatą.

- To było podłe, Sam. Nawet jak na ciebie. Wiedziała, że on ma rację. Może próbować podkraść jej klientów, ale nigdy nie przywłaszczyłby sobie czyjegoś pomysłu. Dobrze chociaż, że teraz patrzy gdzie indziej i nie podnosi jej ciśnienia swoim seksownym uśmiechem.

Resztę drogi pokonali w lodowatym milczeniu, a kiedy samolot wylądował, zebrali swoje rzeczy i rozeszli się praktycznie bez słowa.

- I co, wygrałaś? - zapytała matka Sam, gdy ta rozpakowywała wieczorem walizkę.

- Nie, znów byłam tylko nominowana. Wiesz, co tata

Jackie Braun

sądzi o nominowanych. Nikt o nich nie pamięta - odparła, imitując donośny głos ojca. Joy prychnęła.

- Nikt o nich nie pamięta, tylko on. Tego człowieka nie można zadowolić. - Właśnie dlatego Joy przestała próbować, gdy Sam skończyła trzynaście lat.

Po rozwodzie podzielili się córkami - Sonya zamieszkała z ojcem, Sam została z Joy. Randolph nigdy nie krył się z tym, że woli starszą córkę, która była do niego podobna zarówno z wyglądu, jak i z temperamentu, podczas gdy Sam była, jego zdaniem, jak skóra zdjęta z matki. Jeszcze przed rozwodem Sam zrozumiała, że to nie jest komplement.

- Mam nadzieję, że podczas ceremonii choć odrobinę cię wspierał.

- Tata wyszedł na chwilę przed rozdaniem nagród. Sam usłyszała, jak Joy przeklina.

- Typowe. Przykro mi, skarbie. Wiem, że bardzo chciałaś zdobyć tę Addy.

- Dzięki, mam. - Usiadła na łóżku obok otwartej walizki i westchnęła. - Wygrał Michael.

- Znowu? To znaczy...

- To nic. Ja zareagowałam tak samo, gdy wyczytali jego nazwisko. Wpadłam na niego po gali. Jest tak samo arogancki i pewien swoich racji jak siedem lat temu.

- I tak samo przystojny?

- Niestety - przyznała Sam cierpko.

- Rozmawialiście?

- Nie mamy o czym rozmawiać, ale tak, odbyliśmy rozmowę. Nawet postawiłam mu drinka, żeby oblać jego zwycięstwo.

Siedem lat marzeń

35

- To bardzo miło z twojej strony - mruknęła Joy.

- Też tak sędzę. Oczywiście wrzucę to w koszty.

-1 bardzo dobrze. - Matka Sam zachichotała. - Chodziło tylko o interesy? - zapytała po chwili poważnym głosem.

- Między nami są tylko interesy, chyba że doliczysz tę napsutą krew. - I nadmiar seksualnego przyciągania, dodała Sam w duchu.

- Wiesz, ja zawsze lubiłam Michaela.

- Lubiałś? Mamo, prawie wybrałaś się na prezesa jego fanklubu. To było żenujące.

- Był jedynym młodym człowiekiem, który się z tobą umawiał i nie bał się twojego ojca.

To fakt.

- Cóż, daleko mu było jednak do doskonałości. - Nie tylko wiecznie podniesioną deskę i fałszowanie pod prysznicem mogłaby mu zarzucić. - Powiedziałaś mi, że popełniam błąd, kiedy odesłałam mu pierścioneł, zamiast znów zadzwonić albo lecieć do Kalifornii i wszystko mu wyjaśnić.

- Nadal tak sędzę.

- Jak możesz tak mówić? - krzyknęła Sam do słuchawki. - Wiesz, dlaczego tak postąpiłam. Chciał, żebym opuściła Sonyę.

- Bądź uczciwa, Sam. Chciał, żebyś opuściła swojego ojca. Michael nie wiedział, że stan twojej siostry się pogorszył.

- Nie wiedział, bo nie chciał mnie wysłuchać. Od razu doszedł do wniosku, że zostaję na Manhattanie i przyjmuję posadę w Bradford, żeby zadowolić tatę i mu się przypodobać. To moja wina, że źle wszystko zrozumiał?

Jackie Braun

- A zrozumiał źle?

Zaczęły rozmawiać o czymś innym, o sukience, którą Sam włożyła na rozdanie nagród i o jej uczesaniu. Jeszcze długo po tym, jak się rozłączyły, słowa matki rozbrzmiewały w jej głowie.

Potrzebuję cię, Samantho.

Obaj tak powiedzieli - Michael i ojciec. Tyle że ojciec po raz pierwszy użył dokładnie takich słów. Spacerując po mieszkaniu, które powinno należeć do Sonyi, Sam wyraźnie przypomniła sobie tę sytuację.

Miesiąc przed jej ślubem z Michaelem i trzy miesiące po wypadku Sonyi ojciec zadzwonił do apartamentu, który dzieliła z narzeczoną, i zaprosił ją na lunch. Samo zaproszenie było tak niecodzienne, że powinno było jej dać do myślenia. Konwersacja, która rozwinęła się pomiędzy sałatkami a przystawkami, kazała jej zrezygnować z wody mineralnej i zamówić duże martini. Randolph zażyczył sobie, by została na Manhattanie i podjęła pracę w jego agencji. Po raz pierwszy wyraźnie sprzeciwił się jej przeprowadzce do Kalifornii. W zasadzie po raz pierwszy wyraził pragnienie pracowania z nią, chociaż właśnie po to skończyła studia z reklamy. Sonya objęła samodzielne stanowisko w Bradford zaraz po obronie. Co do Sam, przez dwa lata po uzyskaniu przez nią dyplomu ojciec cały czas powtarzał jej, że wszystko jest zajęte, ale że może pracować u niego jako asystentka i czekać, aż coś się pojawi. To Michael osuszał jej łzy i zasugerował całkowite odcięcie się od ojca oraz przeprowadzkę na drugi koniec kraju.

- On cię nie docenia, Sam. Nie zasługuje na ciebie. -Słowa Michaela były jak balsam na jej zranioną duszę.

Siedem lat marzeń

37

Gdy więc Randolph wyartykułował swoją propozycję, Sam chciała odpowiedzieć, że jest na to odrobinę za późno. Jej wargi już zaczęły układać się w słowa, gdy ojciec zagrał *va banque*.

Potrzebuję cię, Samantho.

Uzasadnił swoją prośbę w sposób tak emocjonalny, że aż do niego niepodobny. Obawiał się, że upłyną miesiące, zanim Sonya będzie mogła wrócić do agencji na jakiegokolwiek stanowisko. Nie była w stanie samodzielnie funkcjonować, a co dopiero przygotowywać się do przejęcia firmy, tak jak zaplanował.

Lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu - w ten niewybredny sposób skomentował jego prośbę Michael, gdy tego wieczoru o tym rozmawiali. Randolph poprosił Sam, żeby zajęła miejsce Sonyi. Tymczasowo. Ona się zgodziła. Poprosiła Michaela, by przelożyli ślub. Chciała, żeby to Sonya była jej druhną.

Kłótnia, która rozgorzała potem, nie była przyjemna. Z początku Michael nie chciał w to uwierzyć.

- Dałem słowo nowemu szefowi, że zacznę za sześć tygodni. Tak jak ty.

Oboje zdobyli etaty w tej samej agencji, jednej z największych i najbardziej poważanych firm reklamowych w Los Angeles.

- Wiem. Możesz jechać beze mnie. Mam nadzieję, że gdy w końcu będę mogła się stąd wyrwać, moje stanowisko będzie nadal wolne.

Przeczesał ręką włosy. Na jego twarzy zobaczyła frustrację, gniew i, co najgorsze, ból.

- Wykorzystuje cię, nie widzisz tego?

- Potrzebuje mnie - odparła.

Jackie Braun

- Ja też cię potrzebuję. Nie zostawaj tu, Sam. Zamknęła oczy, powstrzymując łzy. Czowała się rozdarta. Chciała wierzyć w to, że jej ojciec pokocha ją pewnego dnia tak jak Sonyę.

- Nie mogę teraz wyjechać. Przykro mi.

- Możesz - nalegał Michael. Dla niego ta sprawa zawsze była jasna. - Randolph nie zasługuje na twoją lojalność, Sam. Nie odpłaci ci tym samym.

Zignorowała jego komentarz i cichutki głosik, który podpowiadał jej, że Michael ma rację.

- To tylko na jakiś czas, najwyżej sześć miesięcy. Lekarze twierdzą, że Sonya robi niebywałe postępy. Michael prychnął ze wstrętem.

- A jak już będzie jak nowa, co wtedy? Randolph przestanie cię potrzebować i znów cię zrani.

- To nie tak.

- To dokładnie tak i doskonale o tym wiesz.

- Sonya także mnie potrzebuje.

- Lubię ją i wiem, że to nie jej wina, że jest faworytką ojca, ale kiedy w końcu wyjdiesz z jej cienia i zaczniesz żyć swoim własnym życiem? - zapytał podniesionym głosem. - Jesteś naiwna, jeśli myślisz, że będą na ciebie czekać w Kalifornii sześć miesięcy, kiedy ty będziesz pracować dla kogoś innego w Nowym Jorku.

- Wiem. A ty na mnie zaczekasz, Michael? Skrzywił się urażony.

- To nie fair.

- Po prostu mi odpowiedz.

- Twój ojciec przez całe twoje życie kazał ci wyczyniać nie wiadomo co, żebyś mogła zasłużyć na jego uznanie. Myślałem, że z tym skończyliśmy.

Siedem lat marzeń

39

- Tym razem jest inaczej. - Musi być. Michael potrząsnął głową.

- Nie jest, Sam. Kocham cię i niczego bardziej nie pragnę niż małżeństwa z tobą, ale mam złe przeczucia co do naszej przyszłości, jeśli tu zostaniesz.

Podbiegła do niego, rzuciła mu się na szyję i przytuliła mocno całym ciałem. Może jakaś jej część już wtedy wiedziała, że go straci.

- Nie mów tak!

Westchnął i oparł czoło na jej czole.

- Nie chciałem tego powiedzieć, ale muszę być z tobą szczerzy.

Doceniała uczciwość, ale bardziej potrzebowała jego wsparcia.

- Przyjadę, kiedy tylko Sonya stanie na nogi i będzie mogła wrócić do pracy. Obiecuję.

Nie dotrzymała słowa, ale nie celowo. Gdy tylko stan Sonyi się pogorszył, zadzwoniła do Michaela, tonąc w łzach.

- Mam złe wieści.

- Zostajesz na Manhattanie?

- Tak, muszę. Sonya...

- Wiedziałem, Sam. - Michael przerwał jej, zanim zdołała go poinformować o tętniaku, który pękł w mózgu Sonyi i o ponurych prognozach lekarzy.

- Proszę cię, wysłuchaj mnie - płakała. - Nie rozumiesz.

- Czego nie rozumiem? Zdecydowałaś, że nasz ślub w ogóle się nie odbędzie. Domyśliłem się.

- Nie. Ja cię kocham, Michael. Miałam nadzieję, że wrócisz do Nowego Jorku. Z łatwością znajdziesz tu pracę. Nadal możemy się pobrać.

Jackie Braun

- Po co miałbym wracać, Sam? Jasno dałaś mi do zrozumienia, które miejsce zajmuję, na liście twoich priorytetów. Wolisz do śmierci zadowalać ojca, niż przeżyć życie ze mną.

- To nie fair.

- I kto to mówi? - Nigdy wcześniej nie słyszała u niego tak ostrego tonu. - Jakie resztki tym razem ofiaruje ci tatuś?

Chciała wycić, położyć się i wypłakać cały ból. Zrobiłaby to, gdyby nie uratowała jej duma.

- Nie nazwałabym tego resztkami. Dostałam w Bradford kierownicze stanowisko.

- To świetnie. Zawsze o tym marzyłaś.

Nie, to o czym zawsze marzyła, właśnie prześlizgiwało się jej pomiędzy palcami, ale nie zamierzała się płaszczyć. Michael jasno dał jej do zrozumienia, które miejsce zajmuje na jego liście priorytetów.

- Tak.

- W takim razie chyba nie mamy już o czym rozmawiać.

- Chyba nie.

Gdy się rozłączyła, zwinęła się w kłębek na łóżku i zaczęła płakać.

Siedem lat później zwinęła się w kłębek na innym łóżku, w innym mieszkaniu, zdumiona, że wciąż jeszcze znajduje w sobie siłę na opłakiwanie Michaela.

ROZDZIAŁ TRZECI

Michael od tygodnia był w Nowym Jorku. Przez cały ten czas próbował wyrzucić Sam z myśli, ale tkwiła w nich jak uparta drzazga.

Pewnie dlatego, że zakończyła ich sympatyczną konwersację tym paskudnym oskarżeniem. A tuż przed tym zapragnął ją pocałować. Cholera, chciał zrobić to już poprzedniego wieczoru, zanim wysiadł z windy. Od tamtej chwili nie opuszczało go wspomnienie Sam.

Nawiedzała go w myślach już wcześniej, ale to stawało się śmieszne. I bezproduktywne. Pewnie taki właśnie był jej cel - wytrącić go z równowagi i wyeliminować.

Zrezygnował z udawania, że redaguje nową wersję reklamy, i wyjrzał przez okno, z którego rozciągała się wspaniała panorama śródmieścia. Na Manhattan zawitała wiosna.

Może to ta pora zakochanych tak pobudziła jego libido, a Samantha Bradford nie ma z tym nic wspólnego? Albo tylko odrobinę, zdecydował, przywołując w myślach zalotne kołysanie jej bioder i nawyk zakładania za uszy niesfornych włosów. Nie rozumiał dlaczego, ale zawsze uważał ten gest za niezwykle seksowny. Nie wspominając o tym, jak przeciągała się o poranku i...

Zamknął oczy i stłumił jęk. Cholerna wiosna. Cholerne

Jackie Braun

hormony i chemia. Cholerna Saro, która nadal może zamieszać mu w głowie.

- Nie przeszkadzam?

Otworzył oczy i zobaczył w drzwiach Russela Zelnicka, swojego kierownika. Russ nie lubił Michaela. Najwyraźniej założył, że Michael ma chrapkę na jego posadę. Michael zazdrościł mu narożnego biura, ale nie zamierzał z nim rywalizować. Nie miał ambicji awansować. Od chwili, gdy ukończył Princeton, chciał mieć własną agencję. Z każdym dniem był coraz bliżej spełnienia marzeń - nabywał wiedzy i doświadczenia, poznawał ludzi i oszczędzał na wynajęcie odpowiedniego biura. Wolał to osiągnąć z pomocą pieniędzy, które zarobił, niż tych, które odziedziczył.

- Ależ skąd. - Michael wyprostował się w fotelu i odchrząknął. - Chciałeś porozmawiać, Russ?

-Tak

Mężczyzna wszedł do pomieszczenia i zamknął za sobą drzwi. To nie był dobry znak, tak jak rumieńce na twarzy Russa i jego ponura mina.

- Przed chwilą zadzwonił do mnie John Wells z Rawley Fitness Centers. Powiedział, że chce nadać rozwojowi firmy nowy kierunek i czuje, że tylko inną agencja będzie w stanie mu pomóc.

To był klient Michaela, pierwszy, którego pozyskał po powrocie do Nowego Jorku.

Michael potrząsnął głową z niedowierzaniem.

-To jest jakaś pomyłka. John Wells jest zadowolony z aktualnej kampanii. Powiedział, że to jedna z najlepszych, jakie kiedykolwiek widział, i do tego bardzo efektywna. Mamy dowody na papierze.

- Cóż, ktoś inny zaoferował mu coś lepszego.

Siedem lat marzeń

43

Michael poczuł ucisk w piersiach. Zaczynał się domyślać, kim może być ten ktoś.

- Co tu się do cholery dzieje, Lewis? To już twój drugi klient w przeciągu ostatnich ośmiu miesięcy, który chce nas porzucić.

- Nie martw się, zadzwonię do niego i wszystko wyjaśnię.

Russ zmrużył oczy.

- Tak jak ostatnio? Sugerujesz, że to tylko kolejne nieporozumienie?

- Nie, bardziej strategia negocjacyjna - odpowiedział Michael spokojnie. - Chodzi o pieniądze, wszyscy ostatnio zaciskają pasa.

- Jasne. Jeśli twoi klienci nadal będą szukać innych rozwiązań, ty też będziesz musiał go zacisnąć.

Po tej złowróznej uwadze Russ wyszedł.

Michael nie martwił się utratą pracy. Gdyby do tego doszło, przyspieszyłby po prostu otwarcie swojej agencji, tyle że musiałby wtedy sięgnąć do funduszu powierniczego. Nie byłby to koniec świata. Nie może jednak dopuścić do utraty kolejnego klienta, zwłaszcza jeśli ma go stracić na rzecz Sam.

Chwilę później połączył się Johnem Wellsem. Mimo żarliwej argumentacji uzyskał tylko mglistą obietnicę spotkania pod koniec tygodnia.

Zdecydował więc, że pora złożyć przyjacielską wizytę Sam. Najpierw jednak wykonał drugi telefon.

Zgodził się grać w jej grę, a teraz podniesie stawkę.

Randolph nigdy nie pukał przed wejściem do gabinetu córki. Sam zawsze irytowało to, że ojciec nie jest w stanie

Jackie Braun

przestrzegać zasad zwykłej uprzejmości. Tym razem wtargnął do jej pokoju, gdy rozmawiała przez telefon z klientem. Nie wyszedł, tylko zaczął spacerować, czekając, aż ona zakończy dialog.

- Co z Herrimanem? - zapytał w chwili, gdy odłożyła słuchawkę.

Mimo iż do Atlanty poleciało pół agencji z jej ojcem na czele, tylko Sam usłyszała tę plotkę.

Wykorzystała to, aby wynagrodzić Randolphowi fakt, że po raz kolejny przegrała z Michaelem.

Atmosfera w biurze w poniedziałkowy rano była dosyć napięta, dopóki nie poinformowała go o planach marketingowych sieci hoteli.

- To chyba nie jest plotka, ale nie zdołałam uzyskać potwierdzenia od kierownika marketingu Herrimana.

- A ja zdołałam.

Sam podniosła się z fotela wściekła i zraniona. To miał być jej klient, a tu ojciec działa za jej plecami, jakby nie potrafił uwierzyć, że ona zdoła się tym zająć.

- Dzwoniłeś do Sidney Dumont?

- Nie, dzisiaj rano wpadłem na siłowni na jej asystenta. Dałem mu do zrozumienia, że wiem, że nie przedłużą umowy ze swoją obecną agencją, a on nie zaprzeczył. - Randolph uśmiechnął się chytrze. - Dałem mu moją wizytówkę i powiedziałem, że opracujemy dla nich coś wyjątkowego. I że niedługo się skontaktujemy.

- My? To znaczy ja, prawda?

Randolph wygładził swój jedwabny krawat i poprawił diamentową spinę. Lubił luksus i nie oszczędzał na garderobie. Skąpił tylko uznania i uczuć Sam.

- To duży kontrakt - zaczął. - Budżet reklamowy Herrimana jest, cóż, astronomiczny.

Siedem lat marzeń

45

- Wiem doskonale, jaki jest ich budżet, tato. Ostatnie dwa dni spędziłam na analizowaniu rynku i ich strategii.

- Skrzyżowała ramiona na piersiach. - Uważasz, że nie jestem w stanie sama sobie z tym poradzić? Uśmiechnął się protekcjonalnie.

- Zrobiłaś olbrzymie postępy, odkąd zastąpiłaś Sonyę, ale...

- Nie! - Sam wyszła z za biurka i stanęła naprzeciw ojca.

- Nie pozwolę na to. To mój kontrakt.

Randolph zmrużył oczy.

- Co to znaczy, że nie pozwolisz? Mam ci przypomnieć, kto zarządza tą agencją? Kto tu dla kogo pracuje?

- Nie jesteś fair wobec mnie. - Ugryzła się w język, by nie dodać: znowu. Nigdy nie traktował jej uczciwie - ani jako pracownika, ani jako córki.

- Tu chodzi o interesy, Sam.

- Świetnie. - Pokiwała głową energicznie. - Spójrzmy więc na moje wyniki. Jestem doskonałym pracownikiem i dobrze o tym wiesz. Skaptowałam dla Bradforda kilku dużych klientów. Pracuję dłużej niż ktokolwiek w tej firmie poza tobą. W zeszłym roku dwie moje kampanie prasowe były nominowane do Clio i Addy.

- Ale żadna nie wygrała - wytknął.

- Fakt, ale też nikt z Bradford poza mną nie zakwalifikował się do finału.

- Nagrody to nie wszystko.

- Masz rację. - Wróciła za biurko i wyświetliła na monitorze arkusz kalkulacyjny. - Jeszcze raz powołam się więc na moje wyniki.

- Dobrze sobie radzisz - zgodził się bez patrzenia na liczby, które, jak się domyśliła, znał na pamięć.

Jackie Braun

- Więc dlaczego traktujesz mnie jak zieloną stażystkę, która nadal potrzebuje prowadzenia za rękę?
Randolph szarpnął lekko wąsy, a potem pokiwał głową.

- Dobrze. Kontrakt jest twój. Ale będę ci się przyglądał. Oni nie mogą nam się wymknąć.

- Nie pozwolę na to. - Sam uśmiechnęła się szeroko. -A propos nowych klientów...

Opowiedziała ojcu o przewidywanej rezygnacji Rawley Fitness Centers z usług Grafion Surry.

- To nie jest klient Michaela? -Był.

- Ten chłopak pożałuje, że ma w tobie wroga. - Randolph uśmiechnął się lekko.

- To nie tak, tato. To, co było między nami, minęło. Zostały tylko interesy;

Gdy została sama, przyznała jednak w duchu, że podebranie klienta byłemu narzeczonemu ma także korzyści uboczne w postaci osobistej satysfakcji.

To nie tylko interesy, ale także przyjemność, doszedł do wniosku Michael, wysiadając z taksówki.

Uśmiechał się, gdy recepcjonistka prowadziła go do biura Sam.

Jego uśmiech zamienił się w grymas, gdy przekroczył próg. Gabinet Sam był większy niż jego; z ogromnych okien, które zajmowały całą ścianę, rozciągał się wspaniały widok na Manhattan.

Rozdrażniło go to, ale stwierdził, że taki jest przywilej bycia córką szefa.

Nepotyzm ma plusy i minusy.

- Co za niespodzianka - powiedziała Sam.

Nie wstała zza biurka, które wyglądało jak betonowy

Siedem lat marzeń

47

prostokąt na czterech metalowych rurach. Wskazała mu gestem fotel naprzeciwko.

Wystrój pomieszczenia zaskoczył Michaela. Był eklektyczny i zdecydowanie zbyt nowoczesny na jego gust. Nie podejrzewał, aby wyposażenie wybierała Sam. W końcu długo razem mieszkali. Po przeprowadzce do Village razem kupowali meble i dodatki, preferując czyste linie i wygodę.

- Zapewne. Myślałem, że zadzwonię, ale potem stwierdziłem, że wolę z tobą porozmawiać osobiście.

-Aha. Wszystko w porządku w Grafton Surry? -Uśmiechnęła się słodko.

- Tak, chociaż odbyłem niedawno ciekawą rozmowę z kierownikiem marketingu Rawley Fitness Centers. Chyba znasz Johna Wellsa?

- Tak, niedawno się zaprzyjaźniliśmy.

Z trudem powstrzymał się przed zgrzytnięciem zębami, gdy posłała mu drugi niewinny uśmiech.

- Wspomniał, że chce inaczej pokierować marketingiem Rawley i w związku z tym nie przedłuży kontraktu z Grafton Surry.

- Wiem. Najwyraźniej nie jest całkowicie zadowolony z waszej oferty, chociaż kampania była dobrze przyjęta i przemyślana. Wpadłam na niego kilka dni temu, przedstawiłam kilka projektów, jakieś liczby i... - wzruszyła ramionami - jak to się mówi, od razu zaiskrzyło.

- John wspomniał, że podobają mu się niektóre twoje pomysły. - To właśnie zirytowało Michaela, zaintrygowało go. Co takiego, do diabła, wymyśliła Sam, że może go to kosztować utratę kontraktu? To była jedna z jego najlepszych kampanii.

- Nazwał je nieziemskimi, gdy ostatnio z nim rozma-

Jackie Braun

wiałam. - Sam założyła pasmo włosów za ucho i przez chwilę bawiła się małym srebrnym kolczykiem. Michael zmusił się do popatrzenia w jej oczy.

- Chyba mogę zaoferować mu coś lepszego.

- Ojej, Michael, chyba już trochę za późno na wyciągania asa z rękawa?

Zignorował sugestię, że poprzednio nie dał z siebie wszystkiego.

- John obiecał się ze mną spotkać. Z satysfakcją obserwował, jak na tę wieść uśmiech znika z jej twarzy. Szybko się otrząsnęła.

- To pewnie zawodowa uprzejmość.

- Zobaczymy.

- Życzę ci powodzenia. Będziesz go potrzebował, bo jestem szczególnie dumna z tego, co wymyśliłam dla tych siłowni.

Znów dotknęła kolczyka, a potem założyła pasmo włosów za drugie ucho, dając mu do zrozumienia, że pamięta o jego słabości i robi to celowo.

- Centrów fitness - usadził ją.

- Słucham?

- John jest zdania, że nazywanie ich klubów siłowniami odstrasza żeńską klientelę. Na pewno to wiesz, bo się przygotowałaś. Założę się, że to tylko przejęzyczenie.

Z radością obserwował, jak Sam zaciska zęby. - I biegłeś przez całe miasto, żeby mi to zakomunikować?

- Nie powiedziałbym, że biegłem przez całe miasto. Po drodze wpadłem nawet na kawę. Byłaś już w tej nowej kawiarni na Czterdziestej Trzeciej? Sami palą ziarna, wiesz?

Siedem lat marzeń

49

- Potencjalny klient?

- Biorąc pod uwagę niedawne wydarzenia, nie wiem, czy powinienem ci mówić - zauważył.

Samantha oparła dłonie na biurku i roześmiała się.

- Naprawdę dobrze to przyjąłeś, Michael. Potrafisz nawet z tego żartować. Myślałam, że wpadniesz w furję, kiedy dowiesz się, że straciłeś Rawleya, zwłaszcza biorąc pod uwagę, jak duży to klient. Nie powinnam ci tego mówić, ale kiedy recepcjonistka dała mi znać, że czekasz na dole, pomyślałam, że wpadniesz tu i zaczniesz mi grozić.

- Wezwałabyś ochronę?

- W mgnieniu oka. - Uśmiechnęła się do niego oszałamiająco. - I kazałabym cię usunąć z budynku siłą.

- Czyli jesteś zawiedziona?

- Może trochę.

- Cóż, preferuję cywilizowane zachowanie, jeśli chodzi o interesy.

Posłała mu zagadkowe spojrzenie.

- Są dziedziny, w których zachowujesz się jak dzikus? Uniósł w górę brwi.

- Nie pamiętasz?

Milczała, ale rumieniec, który zabarwił jej twarz i szyję, zdradził mu prawdę. Niestety, on także pamiętał i poczuł, jak w żyłach zaczyna krążyć mu żar. W pokoju zrobiło się duszno.

- Wszystko jest dozwolone... na wojnie i w reklamie - wykrztusiła wreszcie Sam.

- Właśnie.

- Cieszę się, że to rozumiesz.

- Ależ rozumiem, Sam.

- To nic osobistego - skłamała. Wszystko pomiędzy ni-

Jackie Braun

mi, w przeszłości i teraz, było osobiste. Jego następne słowa jej to uświadomiły.

- Cieszę się, że się co do tego zgadzamy, bo w przyszłym tygodniu umówiłem się z ludźmi z Buduaru Afrodyty. Mam na nich oko od jakiegoś czasu. Przedstawiłem im moją wizję nowej kampanii prasowej i muszę przyznać, są zaintrygowani.

- Zobaczymy.

Skrzyżowała nogi pod biurkiem. Michael prawie się uśmiechnął, gdy zobaczył, jak zaczyna nerwowo kołysać stopą. Nie jest wcale taka rozluźniona i spokojna.

- Zobaczymy. Musisz lubić pracę z ich menedżerem do spraw reklamy. Joanna była dla mnie bardzo miła, kiedy się spotykaliśmy, i dziś przez telefon również.

- To prawdziwy skarb - odparła Sam. Jej noga zaczęła poruszać się szybciej.

- O tak, jest pełna zalet.

Sam oparła obie stopy mocno na dywanie i chwyciła brzeg biurka. Rozluźniona i spokojna? Nigdy w życiu.

Z trudem powstrzymała się, by nie wyskoczyć z fotela. Buduar Afrodyty był jej największym klientem, a kampania prasowa, którą stworzyła dla tej luksusowej marki bielizniarskiej, przyniosła jej nominację do Clio. Michael to wszystko wiedział. I bez wątpienia sądził, że ta „bardzo miła”, „pełna zalet” i bardzo atrakcyjna Joanna Clarkson wystawi wkrótce Sam do wiatru. Nie pozwoli mu się wyprowadzić z równowagi. Odetchnęła głęboko, oderwała palce od biurka i ponownie skrzyżowała nogi.

- Co? Nie będzie żadnego komentarza? - spytał z zadowolonym uśmieszkiem.

Siedem lat marzeń

51

- Żadnego. - Mrugnęła niewinnie. - Przecież już uzgodniliśmy, że wszystkie chwytów dozwolone.

Michael pokiwał głową.

- Szkoda. Zawsze wyglądałaś wspaniale, gdy wpadałaś we wściekłość. Im bardziej się denerwowałaś, tym bardziej urocza i seksowna się stawałaś.

W co on gra? - zaczęła się zastanawiać, ale szybko dała się wciągnąć we wspomnienia. Ktokolwiek stwierdził, że najlepszy seks to seks na zgodę, musiał ich chyba dobrze znać. Zacerwieniła się.

- I dlatego zawsze zostawiałaś podniesioną deskę? Chciałaś zobaczyć szalejącą piękność?

Nie dał się zbić z tropu.

- Zorientowałaś się dopiero po siedmiu latach?

- Myślałam, że robisz to z czystej złości.

- Nie, dopiero teraz denerwuję cię z czystej złości. Wtedy zaślepiła mnie miłość - powiedział kpiąco.

Jego nonszalancka aluzja do wygasłych uczuć zraniła Sam. Tym razem oparła dłonie na biurku i wstała. Najwyższy czas pokazać mu drzwi, dopóki jeszcze ma siłę kontrolować gniew i zachować godność.

- Urocza jest ta wędrówka ścieżkami pamięci, Michael, ale muszę cię przeprosić. Mam mnóstwo pracy.

On również wstał.

- Kolejni moi klienci, do których będziesz się zalecać?

- Och, jeden czy dwóch - odrzekła, chociaż nie było to zgodne z prawdą... jeszcze. Gdy tylko się go pozbędzie, zacznie pracę nad następnymi.

- Tylko się nie przemęczaj. Przekonasz się, że nie warto - doradził jej i ruszył do drzwi.

Jackie Braun

Nagle się zatrzymał. Odwrócił się¹ do niej profilem, ale mimo tego zdołała zauważyć, że zbladł. Podążyła oczami za jego wzrokiem i zauważyła galerię zdjęć na półce. Podeszedł do niej i wziął do ręki srebrną ramkę, a ona od razu zgadła, co przykuło jego uwagę. Fotografia przedstawiała Sonyę na wózku inwalidzkim, z głową opartą na zagłówku. Jej jasne włosy układały się tak samo frywolnie jak siedem lat wcześniej, ale poza tym nie przypominała pełnej energii młodej kobiety, którą kiedyś była.

- Kiedy je zrobiono? - zapytał w końcu cicho. Sam podeszła do niego.

- W zeszłe Boże Narodzenie.

- Ale myślałem... - Spojrzał na nią i potrząsnął głową, jakby próbował rozjaśnić myśli. - Myślałem, że wyzdrowiała.

Sam wyjął mu ramkę z dłoni. - Nie.

- Ale przecież było lepiej. Robiła ogromne postępy, kiedy wyjeżdżałem do Kalifornii.

- Tak było. - Uraz głowy, który odniosła Sonya w wypadku samochodowym, uszkodził jej zdolności motorycz-ne, ale nie wpłynął na stan jej umysłu. Spodziewano się, że dzięki fizjoterapii odzyska siły.

- Tętniak, który wykształcił się w jej mózgu na skutek wypadku, spowodował znacznie więcej szkód niż sam wypadek.

W zasadzie odarł Sonyę nie tylko ze sprawności i wdzięku. Usunął z niej resztki ujmującej osobowości i błyskotliwego intelektu. Pozostał tylko szkielet kobiety. Są rzeczy gorsze niż śmierć. Za każdym razem, gdy Sam odwiedzała siostrę, na myśl przychodziła jej ta fraza.

- Kiedy to się stało?

- Chyba wiesz.

Siedem lat marzeń

53

- To dlatego zadzwoniłaś, żeby mi powiedzieć, że zostajesz na Manhattanie.

- Nie mogłam wyjechać, Michael. Jak miałam się spakować i odejść po czymś takim?

Potarł dłonią twarz, wyraźnie wstrząśnięty.

- Nie wiedziałem, Sam. Nie miałem pojęcia.

- Bo nie dopuściłeś mnie do głosu, gdy próbowałam ci o tym powiedzieć.

Spojrzał na nią smutno.

Czy to by coś zmieniło? - chciała zapytać, ale nie odważyła się. Może lepiej jest nie wiedzieć.

- Sonya mieszka teraz w środku w Bakerville. To małe miasteczko na Long Island, godzinę drogi kolejką od miasta.

- Dlaczego nie tutaj?

Dla ich ojca to była trudna decyzja, tak trudna, że nawet skonsultował się z Sam, a rzadko zasięgał jej opinii w jakiegokolwiek sprawie.

- Tata stwierdził, że Rising Sun to najlepszy taki ośrodek w okolicy, a Sonya polubi wieś. Chciał zatrudnić całodobową opiekę pielęgniarską i zatrzymać Sonyę w domu, ale okazało się to niemożliwe, bo ona jest karmiona przez sondę i narażona na szereg infekcji układu oddechowego.

-1 nic nie można zrobić?

- Można zapewnić jej wygodę. Można pracować nad jej mięśniami, żeby nie uległy dalszej atrofii.

-1 to wszystko?

Sam odstawiła fotografię na półkę.

- Nie mówi, nie chodzi, nie reaguje spontanicznie na bodźce. Lekarze są przekonani, że jeśli nie wydarzy się cud, jej stan się nie poprawi.

Jackie Braun

Michael położył jej dłoń na ramieniu.

- Tak mi przykro, Sam.

- Mnie też. Czasami czuję się winna, że żyję jej życiem. W końcu stanowisko w Bradford nie byłoby moje, gdyby nie jej wypadek.

Pozycja w firmie i apartament, który ojciec kupił Sonyi, należały teraz do Sam. Zasłużyła na nie.

Zaharowywała się przez ostatnie siedem lat, a lista jej klientów była tego najlepszym dowodem, nawet jeśli nie zdołała jeszcze zmusić ojca, by to przyznał. To jednak nie zmniejszało poczucia winy, które ogarniało ją, gdy patrzyła na Sonyę.

Ręka Michaela opadła. Sam poczuła, jak ześlizguje się z jej ramienia, nieświadoma ciepła jej dotyku, dopóki go nie zabrakło. Powiedziała sobie, że tylko dlatego drży, gdy on zapytał:

- To co ty tu jeszcze robisz?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Sam nie zamierzała poświęcać tego wieczoru na długą wycieczkę do Rising Sun. Po wyjściu Michaela usiadła za biurkiem, aby znaleźć sposób na dotarcie do jego kolejnych klientów. Przecież praca przez długi czas była jej ucieczką i wynagradzała brak życia osobistego, co jej matka podkreślała przy każdej okazji.

Jego pytanie nie dawało jej spokoju.

Mogłaby mu udzielić mnóstwa odpowiedzi. Wypracowała taktykę unikania tego tematu dzięki Joy, która przez ostatnie siedem lat pytała ją o to samo.

W pociągu do Bakemlle przyznała, że jakaś jej część nadal próbuje zasłużyć na aprobatę ojca. Tak twierdziła mama. Tak samo na pewno myślał Michael. Ale które dziecko, nastolatek czy dorosły, nie szuka uznania rodziców?

Poza tym to, że chciała usłyszeć w końcu, jak Randolph mówi, że jest z niej dumny tak samo, jak był dumny z Sonyi, nie było głównym powodem, dla którego została w Bradford. Robiła tam karierę i pomagała budować agencję, którą pewnego dnia planowała przejąć. To dlatego pracowała osiemdziesiąt godzin w tygodniu. Inwestowała w firmę ojca z powodów dużo bardziej znaczących niż potrzeby emocjonalne i nie zamierzała z tego rezygnować.

Zasnęła w pociągu i obudziła się tuż przed Bakemlle.

Jackie Braun

Ośrodek opieki był położony półtorakilometra od dworca. Sam nie miała nic przeciwko spacerowi, zazwyczaj wyczekiwała tej chwili, tyle że dzisiaj nie była przygotowana do wędrowki. Czarna ołówkowa spódnica i ośmiocentymetrowe obcasy nadawały się do biura, ale znacznie utrudniały chodzenie po nierównym chodniku.

Poza tym było już prawie ciemno, a w połowie drogi zaczęło padać. Zanim dotarła do nierzucającego się w oczy budynku z cegły, drobna mżawka przeistoczyła się w ulewę.

Sam dobiegła do drzwi wejściowych, ignorując protest stóp i obezwładniający zapach rozkwitających lilii. W korytarzu starła deszcz z twarzy i uporządkowała włosy. Wszystko jest w nieładzie, ale przecież Sonya nie zauważy, pomyślała ze smutkiem.

Godziny odwiedzin kończyły się o ósmej, ale wszystkie pielęgniarki doskonale ją znały i przymykały oko na jej późne wizyty. Mimo tego poczuła potrzebę usprawiedliwienia się, gdy mijała recepcję.

- Przepraszam, Mae. Czy mogę wpaść do Sonyi?

- Nie ma sprawy, Sonya jeszcze nie śpi. - Postawna blondynka uśmiechnęła się do niej. - Ma towarzystwo.

- Towarzystwo? - Sam zmarszczyła brwi. Randolph miał jakieś zebranie, gdy wychodziła. Joy zazwyczaj nie jeździła na Long Island sama, a już na pewno nie o tej porze.

- To mężczyzna - wyjaśniła Mae. - Bardzo przystojny

- dodała szeptem, wychylając się zza laminowanego blatu.

- Ma zabójcze oczy i brązowe włosy. Wszystkie pielęgniarki z drugiej zmiany rzucały monetą, żeby zdecydować, która zanieśe twojej siostrze leki.

Bardzo przystojny? Zabójcze oczy i brązowe włosy? Nie,

Siedem lat marzeń

57

to nie może być Michael. Mimo tego pobiegła do pokoju siostry. W połowie drogi zobaczyła, że otwierają się drzwi i z pokoju wychodzi Michael. Był wciąż tak samo ubrany, ale rozluźnił krawat i rozpiął marynarkę. Oboje zastygli, mierząc się wzrokiem jak para rewolwerowców.

- Co ty tu robisz? - zapytała w końcu Sam.

- Przyjechałem, żeby... - Pokazał kciukiem drzwi, a potem potrząsnął głową.

Już nie wyglądał zadziornie, był blady. Usta miał ściągnięte, a oczy smutne.

- Dla wielu ludzi to szok, kiedy przyjeżdżają tutaj i widzą ją po raz pierwszy od wypadku - pomogła mu.

- Tak, to zdjęcie...

- Wygląda na nim jakoś lepiej niż w rzeczywistości -dokończyła Sam. Może dlatego właśnie je wybrała i oprawiła, aby postawić w biurze. W biurze Sonyi.

- A ja miałem nadzieję, że wygląda na nim gorzej. Miałem nadzieję - przełknął z trudem - że przesadzasz.

-I musiałeś przyjechać, żeby się przekonać.

- Tak. Przepraszam. Boże, Sam, chciałem, żebyś się myliła. - Jego głos był miękki i pełen współczucia. Robił dziwne rzeczy z jej sercem. - Zawsze lubiłem Sonyę. Miała tyle energii, tyle wyobraźni.

Mówił o niej w czasie przeszłym, ale Sam go nie poprawiła. Wszyscy tak rozmawiali o jej siostrze.

- Ona też cię lubiła. Była naprawdę wkurzona, kiedy przełożyłam ślub, choć nie była w stanie o własnych siłach pójść ze mną do ołtarza. Uważała, że powinnam była cię zaobrączkować, zanim puściłam cię do Kalifornii.

- Ja też tak uważałem, nie pamiętasz?

Na to nie miała odpowiedzi, zmieniła więc temat.

Jackie Braun

- To bardzo miło z twojej strony, że przejechałeś taki kawał drogi, żeby się z nią zobaczyć. Sonya zazwyczaj nie miewa gości poza rodziną. Nawet jej najbliżsi przyjaciele mogą tu być raz, dwa razy do roku. To wspaniały ośrodek Personel i opieka są najlepsze w całym stanie według mojego ojca, ale ta lokalizacja... - Wzruszyła ramionami. - To dosyć niewygodne.

- Ale ty bywasz tu bardzo często, jeśli wierzyć pielęgniarkom.

- Staram się przyjeżdżać kilka razy w tygodniu. To moja siostra.

- Wiem.

Nie mogła na niego patrzeć, skupiła więc wzrok na ścianie nad jego ramieniem.

- Ludzie zawsze oczekiwali, że będziemy ze sobą rywalizować. Przecież różnica wieku była niewielka, obie skończyłyśmy studia z reklamy. Ale nigdy tak nie było. Chciałyśmy obie być najlepsze. Sonya kochała mnie, a ja ją. Nadal ją kocham.

- To musi być dla ciebie bardzo trudne.

- Trudniejsze jest dla niej.

- Wiesz, co mam na myśli. Wiedziała.

- Czasami nie chcę tu przyjeżdżać - przyznała. - Kiedy lekarze powiedzieli nam, że ona nigdy nie dojdzie do siebie, wolałam udawać, że wyjechała. Potem, Boże wybac, chciałam, żeby umarła.

Nie zdawała sobie sprawy, że płacze, dopóki nie poczuła, że Michael ociera jej łzy z policzków.

- To chyba normalne, Sam. Widzieć ją w takim stanie to piekło.

Siedem lat marzeń

59

- Dla moich rodziców też. Byli zdruzgotani. Przez pierwszy rok moja mama była przekonana, że Sonya się po prostu z tego otrząśnie, tak jak w filmach. Tata był bardziej sceptyczny, ale chyba również chciał w to wierzyć.

-Ary?

- Ja cały czas w to wierzę - wyszeptała - chociaż wiem, że to niemożliwe.

- Nie reagowała zbyt żywo, gdy tam byłem.

- Ze mną jest tak samo. Ale mimo to muszę wierzyć, że ona wie, że przyjeżdżam, i że czeka na moje wizyty na swój własny sposób.

- Na pewno tak jest. - Przez chwilę stali naprzeciwko siebie w milczeniu. - Cóż, nie będę cię zatrzymywać.

Sam kiwnęła głową i minęła go, zdobywając się na szeroki uśmiech, zanim przekroczyła próg pokoju siostry.

Michael został. Gdy Sam wyszła na korytarz pół godziny później, siedział na kanapie w poczekalni. Wstał, gdy podeszła. Wygląda na wykończoną, pomyślał na widok jej opadających ramion i sińców pod oczami. Mimo tego wszystkiego nadal potrafiła wyglądać uroczo.

- Jeszcze tu jesteś? - Była zaskoczona, ale czy zadowolona? I dlaczego Uczył na to drugie?

- Postanowiłem na ciebie zaczekać. Zmarszczyła brwi.

- Dlaczego?

Dobre pytanie. Włożył ręce do kieszeni spodni i zakłu-sał się na obcasach.

- Nie jestem pewien - przyznał, biorąc głęboki oddech. Sam uśmiechnęła się ze znużeniem.

- Przynajmniej jesteś szczery.

Jackie Braun

- Zawsze byłem szczery. Kiwnęła głową.

- To prawda.

- Masz ochotę na przejażdżkę? - zapytał. Ze zdziwienia zamruwała powiekami.

- Przyjechałeś samochodem?

- Nie, zawiozę cię do miasta na własnym grzbiecie - odparł kpiąco. - Oczywiście, że przyjechałem. W Los Angeles przywykłem do posiadania samochodu. Postanowiłem z niego nie rezygnować po przeprowadzce, chociaż i tak cały czas jeżdżę taksówkami albo metrem.

Przechyliła głowę i spojrzała na niego badawczo.

- Jaki masz samochód?

- Czemu pytasz? To wpłynie na twoją decyzję?

- Nie, ale jestem ciekawa. Zawsze marzyłeś o porsche.

- Masz dobrą pamięć.

- Czerwonym, z ręczną skrzynią biegów.

- Cofam to, co powiedziałem. Masz doskonałą pamięć. - Uśmiechnął się. - Nie uwierzysz, jak trzyma się na zakrętach i jak szybko potrafi przyspieszyć od zera do setki na prostej - dodał konspiracyjnym szeptem.

- To nie jest praktyczne, utrzymywać samochód w Nowym Jorku. Ubezpieczenie i parking muszą cię kosztować fortunę.

Popatrzył w sufit.

- Stać mnie na to, Sam, nie pamiętasz?

- Ach, tak. Przecież jesteś szalenie bogaty. - Była jedną z niewielu kobiet, które znały stan posiadania Michaela i którym to nie imponowało. Może właśnie dlatego się w niej zakochał? Choć z drugiej strony, jej obojętność go zirytowała, gdy dodała: - Nie wierzę, że sięgnąłeś do fun-

Siedem lat marzeń

61

duszu powierniczego, żeby kupić symbol falliczny na kółkach.

- To nie jest symbol falliczny.

- Jak chcesz. Myślałam, że chcesz sam na wszystko zarobić. Nie dlatego mieszkaliśmy w Village w klitce z widokiem na ulicę, a nie gdzieś w śródmieściu, koło parku?

Nie zdołał przewyciężyć nostalgii.

- To mieszkanie nie było takie złe. Dobrze nam tam było. - Odchrząknął i wrócił do terażniejszości. -1
wcale nie sięgnąłem do funduszu. Wydałem to, co zarobiłem.

- Ho ho.

Czyżby jej zaimponował? Chciałby, żeby tak było.

- Planowałem nie korzystać z funduszu i mimo licznych pokus udało mi się.

- Jasne. - Kiwnęła głową. - Żadnych objazdów. Gdy raz obierzesz kierunek, trzymasz się go niezależnie od wszystkiego.

Zaczerwieniła się. Mówiła o ich narzeczeństwie i oboje zdawali sobie z tego sprawę. Michael wykrzywił wargi.

- Chodzimy wokół tego tematu, odkąd dowiedziałem się o Sonyi, ale wciąż jeszcze nie przeprosiłem cię za to, co się wtedy stało. Zaakceptujesz przeprosiny, jeśli zrobię to teraz? Wybaczysz mi, Sam? Patrzył, jak otwiera usta ze zdziwienia.

- Długo czekałaś na te słowa, prawda? Kiwnęła głową.

- Kiedyś oskarżyłaś mnie o to, że nie jestem zdolny do kompromisów.

Wrócił jej głos i poczucie humoru.

Jackie Braun

- Przez lata oskarżałam cię o mnóstwo różnych niepoehlebnych rzeczy. To była tylko jedna z nich.
 - Miałaś rację tylko częściowo. Zdobyłbym się na kompromis, gdybym wiedział, co spotkało Sonyę. - Podniósł głos, aby ją uprzedzić. - I biorę pełną odpowiedzialność za to, że nie wysłuchałem cię, kiedy zadzwoniłaś. Byłem wściekły.
 - Wiem, ja też byłam wściekła.
 - Chyba powinnaś wiedzieć, że nadal sądzę, że miałem rację co do twojego ojca. Nie zdołasz go zadowolić, Sam. Czy kiedykolwiek powiedział ci, że docenia twoje poświęcenia albo ciężką pracę w Bradford?
 - Może tego nie mówi, ale... - Potrząsnęła głową. - Nie rozmawiajmy dłużej o mojej rodzinie.
 - Dobrze.
 - Chętnie się z tobą przejadę, jeśli to nadal aktualne. -Przeczesła dłonią niesforne włosy. - Gdy szłam tu ze stacji, złapał mnie deszcz.
 - Zauważyłem.
- Zawsze wolał, gdy jej włosy kręciły się w naturalny sposób, nieprostowane suszarką i okrągłą szczotką. Wyciągnął rękę i owinał sobie lok wokół palca wskazującego. Wypuścił go szybko, odrobinę zakłopotany tym, że dotknął jej w taki bezpośredni sposób.
- Wyglądam okropnie - powiedziała, wygładzając kołnierzyk przemoczonej bluzki wystającej spod równie przemoczonej marynarki.
 - Tego bym nie powiedział. Jesteś uroczo rozczochrana.
- Roześmiała się, zgodnie z jego założeniem.
- A to nie to samo?

Siedem lat marzeń

63

- Może, ale brzmi na pewno lepiej. Wszystko zależy od doboru słów. Użyj właściwych, a nawet mrożonkę opiszesz jako wystawny obiad.

Sam nie wyglądała na przekonaną. Zmarszczyła brwi.

- W zamrażarce czeka na mnie niskokaloryczny grillowany mrożony kurczak. Wybacz, ale nawet cała masa pochlebstw nie sprawi, że będzie bardziej apetyczny, chociaż zamierzałam nieco mu pomóc dwoma kieliszkami chardonnay.

Roześmiał się.

- Ja mam stek duszony w jakimś brązowym tłuszczu. Zamierzałem go skojarzyć z przyjemnym merlotem, którego dostałem od szefa za zdobycie Addy.

- Musiałeś znów o tym wspomnieć - powiedziała z uśmiechem. Kruchy rozejm, który zawarli, chyba przeradzał się w trwały pokój.

- Tak, musiałem.

- Typowe.

- Może zjemy razem kolację? - Michael zignorował tę część mózgu, która podpowiadała mu, że igra z ogniem. Pokój nie pokój, zbyt wiele jest między nimi nierozwiązanych spraw. - Może znasz jakieś miejsce w okolicy, do którego możemy wpaść bez rezerwacji?

Sam wybuchnęła śmiechem.

- Boże, Michael, Bakemlle to nie Manhattan. Wątpię, aby tutejsze restauracje wymagały rezerwacji. Zresztą to chyba nie ma znaczenia. Tu o dwudziestej zwijają chodniki i gaszą latarnie.

- Aha. Wróćmy więc do miasta i wstąpmy gdzieś po drodze.

- Sama nie wiem - zawahała się.

Jackie Braun

- Daj spokój, Sam. Ty musisz jeść, ja też muszę jeść. Oboje przyznaliśmy, że mamy dość nieapetyczne perspektywy. Poza tym już się zgodziłaś, żebym cię odwiózł.

- Mógłbyś mnie podrzucić na stację. Następny pociąg odjeżdża za czterdzieści minut.

- Tego sobie życzysz? - Gdy podniosła na niego wzrok, uświadomił sobie, że zadał niebezpieczne pytanie.

Życzenia, potrzeby - zobaczył je w jej oczach, a nie miały one nic wspólnego z jego porsche. Potem mrugnęła i czar przysł.

- Najbardziej życzyłabym sobie zmienić ubranie i pozbyć się tych cholernych butów. Są dosłownie zabójcze.

- Niewiele mogę zrobić, jeśli chodzi o to pierwsze, ale nie będę oponował, jeśli zdejmiesz buty, kiedy wsiądziesz do samochodu.

- Będę je musiała włożyć przy wysiadaniu.

- W restauracji możesz je znowu zdjąć, pod stołem. - Pochylił się ku niej i zniżył głos. - To będzie nasz mały sekret.

Zastanawiała się przez chwilę.

- Zgoda - powiedziała w końcu, machając dłonią. - Jestem zbyt przemoczona, zmęczona i głodna, żeby się z tobą sprzeczać.

- Nie lubię wygrywać walkowerem, ale cóż...

Gdy szli do samochodu, Michael zdjął marynarkę i otulił nią ramiona Sam. Gdy się w nią zawinęła; zamiast ją oddać, poczuł smak małego zwycięstwa.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jechali autostradą na zachód pogrążeni w rozmowie, gdy Michael zauważył reklamę nowo otwartej restauracji tuż przy zjeździe. Kilka minut później wjechali na parking niewielkiego centrum handlowego.

- Casablanca. Przyjemna nazwa dla restauracji. - Sam się zamyśliła. - Obejrzałam wczoraj kawałek tego filmu, kiedy skakałam wieczorem po kanałach. Humphrey Bogart i Ingrid Bergman. Boże, jak ja lubię ten film!

- Pamiętam.

Namówiła kiedyś Michaela, aby obejrzel go razem, twierdząc, że to film wojenny. Michael się zgodził, bo był fanem tego gatunku. Mimo kilku aktorów w mundurach nazistów szybko zorientował się, że Sam nie była do końca prawdomówna, ale nie żałował leżenia na kanapie i wspólnego oglądania, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę to, co się pomiędzy nimi wydarzyło jeszcze przed napisami końcowymi.

-Seks.

- Słucham? - Gdy zapytała, uświadomił sobie, że wypowiedział to słowo na głos.

- Seksowny - wycofał się, wyłączając silnik. - Wiesz, film, epoka, postaci.

- Aha. - Nie wyglądała na przekonaną.

Aby odwrócić jej uwagę, wskazał palcem restaurację.

Jackie Braun

- Wydaje mi się, że jedzenie nie będzie tak wyrafinowane jak film, który zainspirował właściciela, ale na pewno pobije na głowę nasze mrożonki.

- Fakt. - Sam włożyła buty i przejrzała się w lusterku. -To zajmie tylko chwilę - napomknęła, wyciągając z torebki zestaw pudełeczek i tubek.

Wzruszył ramionami.

- Nie ma pośpiechu.

Starał się, ale nie zdołał się powstrzymać przed podglądaniem, jak Sam nakłada szminkę, odświeża róż i cienie i próbuje ujarzmić włosy grzebieniem. Nigdy nie była kokietką. Może dlatego jej strojenie się tak go zawsze kręciło.

O nie. To zły pomysł, ostrzegł w myślach swoje krnąbrne libido. Wysiadł z samochodu i pozwolił działać chłodnemu, wieczornemu powietrzu. Gdy Sam dołączyła do niego chwilę później, był już opanowany, ale miał świadomość, że taki stan nie potrwa długo.

Z powodu późnej pory od razu znaleźli stolik. Wystrój znacznie różnił to miejsce od restauracji w mieście, w których Michael jadał regularnie, ale atmosfera była sympatyczna, obsługa przyjazna i sprawna, a towarzystwo, cóż, na towarzystwo nie mógł narzekać.

- Dalej lubisz makaron? - zapytał. - Fettuccine ze szparagami i pieczoną papryką bywa niezłe.

- Masz rację, ale myślałam o czymś, w czym mogłabym naprawdę zatopić zęby, jak średnio wysmażony stek ociekający sokiem. - Jęknęła, co skutecznie odwróciło uwagę Michaela od menu. -

Od wieków nie próbowałam czegoś takiego.

- Wiem, o czym mówisz - wymamrotał.

Siedem lat marzeń

67

Po ich rozstaniu nie żył jak mnich, ale z żadną kobietą nie było mu tak dobrze jak z Sam. Z trudem mógł się do tego przyznać nawet przed sobą. Samantha spojrzała na niego i uśmiechnęła się. Odwrócił wzrok i sięgnął po wino, które kelner przyniósł razem z ciepłym pieczywem czosnkowym.

- Może zamówimy oba dania na spólkę?

- Podzielimy się?

- Jasne.

Jego pomysł ją zaskoczył, chociaż w przeszłości zawsze tak robili. Jako para. Oczywiście już nie są parą...

- Chyba moglibyśmy tak zrobić - odrzekła powoli. - Ale ja wybieram sałatkę do steku.

Zawsze umiała się targować.

- Mogę zaproponować włoską? - zapytał.

- Możesz. - Uśmiechnęła się. - Co nie znaczy, że ją zamówię.

Nie, nie są parą. Obecnie Michael nie nazwałby ich nawet przyjaciółmi, ale chyba właśnie w tym kierunku zmierzali. Nie był pewien, czy tego chce. Na pewno są rywalami - zdeterminowanymi i skupionymi na celu. Przypadek Johna Wellsa to potwierdził. Michael odłożył menu i uśmiechnął się do Sam w odpowiedzi.

Zjedli kolację i deser. Zrobiło się bardzo późno, ale oni zwlekali z wyjściem. Siedzieli przy stoliku i rozmawiali o wszystkim poza pracą i ojcem Sam.

Po pierwszym kieliszku wina Michael przerzucił się na kawę - nie tylko dlatego, że prowadził, ale również po to, aby mieć jasną głowę. Stare uczucia i pragnienia pozbawione gniewu atakowały jego myśli. Pił właśnie trzecią filiżan-

Jackie Braun

kę i to kofeinę winił za przyspieszony puls. Zapomniał już, jak nęcące i upajające jest towarzystwo Sam.

Ona też wypila tylko jeden kieliszek wina. Teraz sączyła herbatę, rodzaj ziołowej mieszanki, która, jak stwierdziła, jest wyjątkowo bogata w przeciwutleniacze.

- Wiesz, Michael, zapomniałam, jakim jesteś interesującym rozmówcą.

- Rozmówcą? - powtórzył lekko zirytowany. Nie tak mężczyzna pragnie być zapamiętany.

- Nadal prenumerujesz trzy różne dzienniki i pół tuzina czasopism? - Roześmiała się. - Boże, nasz kosz na makulaturę zawsze był przepełniony.

- Zrezygnowałem z tradycyjnej prasy. Teraz większość mam w internecie. To wygodniejsze i mniej drzew zginie, żebym mógł być na czasie.

Oparła podbródek na dłoniach.

- Zostałeś obrońcą przyrody?

- Bez przesady, ale staram się robić coś dla środowiska. - Przypomniał sobie, że to zawsze ona nalegała, by segregowali śmieci. - Widzisz, Sam, okazuje się, że miałaś na mnie dobry wpływ.

- Chyba nie. Przecież jeździsz samochodem, choć na Manhattanie transport miejski jest rozwiązaniem tańszym i bardziej wygodnym.

Dopił kawę i odstawił filiżankę na spodek.

- Powiedz, że nie podoba ci się mój samochód.

- Nie podoba mi się twój samochód - odparła, uciekając wzrokiem w bok.

- Ależ z ciebie kłamczucha. Widziałem, jak głaszczesz skórę na siedzeniach, kiedy myślałaś, że nie patrzyłem. Prawie mruczałaś. - A on prawie jęknął.

Siedem lat marzeń

69

- Nie podoba mi się twój samochód - powtórzyła, tym razem patrząc mu w oczy, ale nie zdołała powstrzymać uśmiechu. - Okej, uwielbiam go. Może być? Absolutnie go uwielbiam. - Odchyliła się na krześle i skrzyżowała ramiona. - Proszę bardzo. Zadowolony?

- W ekstazie. Od razu wiedziałem. Zawsze umiałem cię przejrzeć, Sam. Nic się nie zmieniłaś. Spoważniała i od razu się wyprostowała.

- Zmieniłam się, Michael. I to bardzo.

- Nie chciałem cię urazić. Naprawdę. Dlaczego się bronisz?

- Nie chcę, żebyś myślał, że od naszego rozstania tkwię w tym samym miejscu. Wciąż pracuję dla ojca, ale jestem zupełnie inną osobą, Michael.

Pokiwał głową. Już to spostrzegł, chociaż nadal uważał jej przywiązanie do ojca za niepokojące. Ona się zmieniła, ale Randolph na pewno nie. Jednak bardziej martwiło Michaela to, że nowa Sam jest równie interesująca i nawet bardziej pociągająca niż ta stara, a to nie pasowało do jego planów. Jak ma wreszcie zacząć żyć i usunąć ją z myśli, skoro znów ulega jej urokowi?

- Oboje się zmieniliśmy, Sam.

- Chyba tak. Doświadczenie i dojrzałość zrobiły swoje. Michael postanowił rozładować atmosferę.

- Czy w ten uprzejmy sposób dajesz mi do zrozumienia, że kiedyś byłem niedojrzały?

- Nie powinnam chyba odpowiadać na to pytanie w trakcie tak miłego wieczoru.

- To naprawdę jest miły wieczór - zauważył.

- Zdziwiająca.

Przesunął językiem po zębach.

Jackie Braun

- Nie musisz wyciągać młotka. Stwierdziliśmy fakt. Sam roześmiała się zgodnie z jego przewidywaniami.

Michael zawsze potrafił rozładować potencjalnie niebezpieczną sytuację kilkoma żartami.

Postanowiła pójść jego śladem.

- Mówiąc językiem reklamy, to nowa ulepszona formuła.

Roześmiał się.

- Właśnie.

- Zawsze się zastanawiałam, kto ukuł tę frazę i jakim cudem zyskała taką popularność. Jak coś może być reklamowane jako nowe i ulepszone? Przecież jeśli jest nowe, musi być lepsze, i to się rozumie samo przez się, prawda?

- No, nie wiem - zaskoczył ją. - Ja lubię się określać oboma przymiotnikami.

Podniosła filiżankę, aby nie zadać mu pytania, które cisnęło się jej na usta. Co się w nim zmieniło? Co ulepszył? Gdy zaczęła rozważać możliwe odpowiedzi, z jej gardła wydarł się wibrujący dźwięk.

Nadzieja, że Michael tego nie usłyszał, rozwiąła się, gdy zmarszczył brwi.

- To było takie pozytywne hmm?

- Zupełnie neutralne hmm.

- Rozumiem.

Do ich stolika podszedł kelner.

- Gzy podać państwu coś jeszcze?

Michael spojrział na Sam, która potrząsnęła głową.

- Nie, to wszystko. Czy możemy prosić o rachunek? Gdy kelner się wycofał, Sam sięgnęła po torebkę.

- Ja zapłacę. Przynajmniej tyle mogę zrobić za to, że odwozisz mnie do domu.

Siedem lat marzeń

71

- Nie tym razem, Sam. Poza tym, formalnie rzecz biorąc, to moja kolej. Płaciłaś w Atlancie, prawda? - dodał, gdy zmarszczyła brwi.

Przytaknęła. O tak, pamięta. Jej pamięć jest w porządku, bo przypomniała sobie każdy szczegół.

- Nie zrujnowało mnie twoje towarzystwo. Posłał jej prowokacyjny uśmiech.

- Następnym razem tak nie będzie. Następnym razem?

Powinna go poprawić. Osiągnęli kruchy rozejm i wyjaśnili bolesne nieporozumienia z przeszłości, ale to nie znaczy, że zaczną się widywać, razem jadać i wychodzić na drinka. Ona jest zupełnie inną osobą niż była siedem lat temu, ale to nie znaczy, że będzie znów ryzykować. Musi myśleć o karierze, a to czyni z niej i Michaela przeciwników.

Otworzyła usta, by mu powiedzieć, że to pierwszy i ostatni taki wieczór. Nie będzie następnego razu.

-1 bardzo dobrze - usłyszała swój głos.

Gdy szli przez parking, Michael wręczył Sam kluczyki.

- Co ty robisz?

- Pozwalam ci prowadzić. - Uśmiechnął się do niej leniwie i seksownie. - Wiesz, że tego chcesz.

Wzruszyła nie dbale ramionami. Boże, marzyła o tym. Od wieków nie siedziała za kółkiem, zazwyczaj jeździła automatem, ale to nie powstrzymało jej przed chęcią dociśnięcia pedału gazu w porsche.

Przyznała Michaelowi najwyższe noty za cierpliwość i powściągliwość, gdy silnik wył, a sprzęgło szarpało podczas pierwszych kilku prób zmiany biegu.

- Przepraszam - rzuciła, rozglądając się.

Jackie Braun

- Nie ma za co. Świetnie sobie radzisz - odparł. - Prawie jak zawodowiec.

- Jasne. - Parsknęła śmiechem. - Zrozumiem, jeśli wycofasz swoją ofertę i nie pozwolisz mi prowadzić.

- Nie. Próbuje dalej. Pomogę ci. - Położył dłoń na jej ręce owiniętej wokół drążka i nacisnął lekko, sygnalizując, kiedy powinna zmienić bieg. Nie zabrał ręki, nawet gdy wyprowadziła samochód na autostradę.

Zdecydowanie za szybko dojechali do miasta. Sam zamieniła się z Michaelem miejscami. Było późno, ale ruch był nadal intensywny, a liczne zmiany świateł wymuszały kolejne zmiany biegów.

Jej apartament mieścił się na Upper West Side. Nie był duży, ale miał niewielki ogródek, co w tym przedziale cenowym było nietypowe. Należał do jej dziadków ze strony ojca, którzy zapisali go Randolphowi. Ten podarował go Sonyi z okazji ukończenia studiów.

Gdy Sam zdobyła dyplom, dostała w prezencie wycieczkę na Hawaje. Podarunek był hojny, ale bladł w porównaniu z tym, co ojciec zaoferował starszej córce. Wszyscy zdawali sobie z tego sprawę. Aby załagodzić atmosferę, Sonya poprosiła Sam, aby z nią zamieszkała. Duma nakazała Sam odmówić.

Przełknęła ją dwa lata później, gdy wprowadziła się tu sama.

- Nie musisz mnie odprowadzać do drzwi - napomknęła, gdy Michael okrążył budynek po raz czwarty, szukając miejsca do parkowania.

- Jasne, zostawię cię przy krawężniku albo po prostu zwolnię i każę ci wyskoczyć. - Prychnął. - Proszę cię. Moja mama by mnie zamordowała.

Sam uśmiechnęła się, gdy wspomniał o matce. Jeśli cze-

Siedem lat marzeń

73

gość zazdrościła Michaelowi, to właśnie relacji z rodzicami. Drew i Carolyn Lewis byli mili, hojni aż do przesady i kochający. Spędzała z Michaeliem mnóstwo czasu w ich towarzystwie, nie z poczucia obowiązku, które często ją przytłaczało, gdy odwiedzała ojca, ale dlatego, że naprawdę lubiła z nimi przebywać.

- Jak się miewa Carolyn? - zapytała.

- Pełna energii i otwarta jak zawsze. - Roześmiał się. - Tata się martwi, że jej koleżanki z Towarzystwa Przyjaciół Sztuk wkrótce zrzucą się na płatnego zabójcę.

Sam zachichotała. Carolyn, tak jak jej syn, lubiła wszystko robić po swojemu. Na szczęście dla niej zazwyczaj miewała rację.

- Musi się bardzo cieszyć, że ma cię z powrotem w Nowym Jorku.

- Tak. - Uśmiechnął się. - Tata też. Próbujemy przynajmniej raz w tygodniu spotkać się w jego klubie na partii squasha.

- Ciągłe cię ogrywa?

- Za każdym razem - przyznał Michael. - Ma grubo ponad sześćdziesiąt lat, od dawna jest na emeryturze, ale w ogóle nie zwolnił.

- Może to ty zwolniłeś? - zakpiła z niego. - Te wszystkie tartinki na planach zdjęciowych i konferencjach prasowych pewnie teraz dają ci się we znaki.

Michael jęknął.

- Proszę cię. Ważę tyle samo, ile w dniu ukończenia studiów. Tata wygrywa, bo ma więcej czasu na ćwiczenia.

- Niezła wymówka, Lewis. Może powinieneś zrezygnować z reklamy i przenieść się do polityki?

- Cóż, to moja wersja i będę się jej trzymał.

Jackie Braun

Mrugnął do niej, a Sam poczuła, jak jej puls przyspiesza. Skoncentrowała się na pomrukach silnika. Przy piątym okrążeniu Michael w końcu zauważył wolne miejsce. Dodał gazu i wcisnął samochód na chodnik prawie bez wysiłku.

Okrążył porsche i otworzył drzwi pasażera.

- Tylko bez wykładów na temat tego, jak niepraktyczne jest utrzymywanie samochodu w tym mieście - ostrzegł.

- Możesz nie wierzyć, ale nie planowałam żadnego wykładu. - Zanim wysiadła, poklepała deskę rozdzielczą. - Po dzisiejszej przejażdżce doskonale rozumiem twoją decyzję, żeby zatrzymać to auto. Popatrzył na nią zdumiony.

- O mój Boże. Ten facet, którego minąłem w zeszłym tygodniu na Times Square, miał rację. Zbliża się koniec świata.

- Bardzo śmieszne. Po prostu od teraz będę bardziej wyrozumiała dla twojego udziału w niszczeniu powłoki ozonowej. Ten samochód uzależnia. Nic nie możesz na to poradzić.

- Prawda? - mruknął.

Sam przysięgłaby, że mówiąc to, pochylił się w jej stronę ze wzrokiem utkwionym w jej ustach, ale on tylko nacisnął przycisk, który sprawił, że samochód zaćwierkał. Zabezpieczył go. Poczuła się niepewnie, gdy położył dłoń na jej plecach i pchnął ją lekko w kierunku drzwi.

- Dziękuję, to był bardzo miły wieczór - powiedziała, gdy weszli do budynku i zatrzymali się przy windzie.

- Nie ma za co. - Gdy winda nadjechała, wsiedli do niej. - Szczerze mówiąc, nie spodziewałem się, że postawię ci kolację, kiedy rano dowiedziałem się o Rawleyu.

- Zgodziliśmy się, że to nie jest sprawa osobista, ale ry-

Siedem lat marzeń

75

zyko zawodowe - zauważyła Sam, choć wiedziała, że to coś więcej. Po raz pierwszy odczuła wyrzuty sumienia, nie dlatego, że odebrała mu klienta, ale z powodu motywów, które nią kierowały.

- Ryzyko zawodowe. Racja. - Zaczekał, aż Sam wciś-nie numer piętra. - Wygląda na to, że będziemy cały czas wchodzić sobie w drogę.

- Nie sądzę. Manhattan jest wystarczająco duży.

- Nie to miałem na myśli, a ty doskonale o tym wiesz. -Przysunął się do niej. - Oboje chcemy tego samego - szepnął uwodzicielsko.

- Kontraktu Rawley Fitness Centers? Machnął ręką.

- To tylko objaw, nie choroba.

- Chcesz mi powiedzieć, że jesteśmy chorzy? - Sam chciała się roześmiać, ale to, co wyrwało się z jej gardła, bardziej przypominało jęk.

- Właśnie. I to nieuleczalnie - potwierdził Michael. -Oboje chcemy być najlepsi.

Gdy winda stanęła i drzwi się otworzyły, Sam szybko wyszła na korytarz. Aby mieć zajęte ręce, wyjęła z torebki klucze.

- Panie doktorze, bardzo dziękuję za tę diagnozę. Otworzyła mi oczy. Nie wiedziałam, że współzawodnictwo jest zaraźliwe.

- O tak. Bardzo.

- Przepraszam - powiedziała szczerze, wprawiając go tym w zdumienie.

- Za co?

- Za to, że cię zaraziłam. Oboje wiemy, że nie było na odwrót.

Jackie Braun

Myślała, że będzie się kłócił, miała nadzieję, że tak zrobi. Michael tylko wzruszył niedbale ramionami.

- Nieważne, kto komu ją przekazał. Teraz oboje jesteśmy chorzy. - Pochylił się tak blisko, że jego oddech łaskotał ją w ucho. - Bardzo.

- C-cóż, dotarliśmy - wyjąkała Sam. - To moje drzwi. - Na wszelki wypadek sprawdziła numer. Potem wsunęła klucz do zamka i przekręciła go. - Teraz chyba powinnam powiedzieć: dobranoc.

- Chyba tak.

- Dobranoc.

- Dobranoc, Sam - odparł Michael, ale nie odwrócił się, by odejść. Oparł się o ścianę przy jej drzwiach, wyglądając zdecydowanie zbyt seksownie. - A co się stanie rano?

- Co masz na myśli?

- Znow zacznesz polować na moich klientów? Ach, to. Jeszcze nie zdecydowała.

- Nie mogę nagle zacząć ignorować tych, z którymi się już skontaktowałam - przyznała szczerze, zdecydowana, że przemyśli swoje motywy. - Jeśli dojdę do wniosku, że mogę zaproponować któremuś z twoich klientów dobrą kampanię, nie wycofam się.

- Rozumiem. - Michael pokiwał głową. - Po mnie możesz spodziewać się tego samego.

- W porządku. - Wpatrywał się w nią intensywnie, gdy otworzyła drzwi i weszła do mieszkania.

Odwróciła się do niego. - Może to nie najlepszy pomysł bratać się z wrogiem?

Dzieliło ich znacznie więcej niż próg i oboje zdawali sobie z tego sprawę, ale pomimo to na wargach Sam zawisło

Siedem lat marzeń

77

zaproszenie. Było późno, ale nie chciała, aby ten wieczór się skończył. I dlatego zamknęła drzwi. Niemal natychmiast usłyszała pukanie Michaela. Uśmiechnęła się szeroko. Nie tylko ona nie chce się rozstać. Poczowała, że ogarnia ją podekscytowanie, częściowo wypływające z podniecenia. Upomniała się, przybrała znudzony wyraz twarzy i otworzyła drzwi.

- Tak? - zapytała, mrugając ze zdziwienia.

- Nie zgadzam się z tym komentarzem na temat bratania się z wrogiem.

- Słucham? - Odchrząknęła. Z trudem zebrała myśli. -To przecież tylko taka figura retoryczna.

Michael potrząsnął głową.

- To określenie jest nieścisle, Sam. Chciałem się upewnić, że zdajesz sobie z tego sprawę. Nic, co się dotychczas pomiędzy nami wydarzyło, nie może być uważane za bratanie się z wrogiem.

Cóż, nie owija w bawełnę. I nie jest miły. Sam poczuła ukłucie żalu. I pomyśleć, że nie chciała, by ten wieczór się skończył. Teraz nie mogła się doczekać, żeby trzasnąć drzwiami.

- Posłuchaj, Michael, ja...

Nie zdołała dokończyć. Przerwał jej, ujął w dłonie jej twarz i pochylił się, aby ją pocałować. Nie wszedł do mieszkania, ale naruszył granicę. A ona mu na to pozwoliła. Pozwoliła? Współpracowała, odwzajemniając pocałunek aż nazbyt entuzjastycznie. Pieszczota była nasycona pasją i obietnicami, które znakomicie pamiętała, choć przez ostatnie siedem lat robiła wszystko, aby zapomnieć. Pocałunek skończył się zdecydowanie zbyt szybko. Oboje oddy-

Jackie Braun

chali ciężko, gdy Michael w końcu się odsunął. Popatrzyli na siebie.

- Hm. - Sam zdołała wyszeptać jedyne, co przyszło jej do głowy, dumna, że jest zdolna wyrazić cokolwiek zrozumiałego.

- Właśnie. - Michael wyglądał na równie oszołomionego i bardzo zadowolonego.

Dotknął jej warg opuszką palca i odsunął się.

- Tak się brata z wrogiem - powiedział, a potem odwrócił się i odszedł.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W kolejnych dniach nieraz zastanawiał się, czy zadzwonić do Sam. Gdy tylko ją pocałował, zapragnął dokończyć to, co zaczęli. Sam nie wyglądała na osobę, która sprzeciwiałaby się zbyt gorąco. Zdołał jednak wyperswadować sobie ten pomysł i przez większość tygodnia skutecznie zwalczał potrzebę sięgnięcia po słuchawkę.

Co miałby jej powiedzieć? „Cześć, Sam. Zastanawiałem się, czy chciałabyś się znów pobratać?” To nie był najlepszy pomysł, z wielu różnych powodów. Jeden z nich sprawił, że natychmiast wybrał jej numer. Odebrała po pierwszym sygnale.

- Samantha Bradford - powiedziała poważnym tonem, który jednak zdołał go podniecić.

Wyobraził ją sobie w eleganckiej garsonce, jak siedzi za tym ohydny, postindustrialnym biurkiem i zakłada za ucho pasmo włosów. Z obrazu, który wyczarował jego umysł, mrugało do niego oczko kolczyka z odsłoniętej małżowiny. Z trudem zdusił w sobie jęk.

- Cześć, Sam. Tu Michael. Dzwonię, żeby ci pogratulować.

Nastąpiła znacząca pauza.

- Masz na myśli Rawley Fitness Centers?

Jackie Braun

- A co, zdążyłaś już przeciągnąć na swoją stronę kolejnego mojego klienta?

Jej śmiech zawibrował w słuchawce.

- Jeszcze nie. Na to trzeba czasu, Michael. Rozmawiałeś więc z Johnem Wellsem?

- Skończyłem kilka minut temu. Powiedział mi, że praca, którą wykonało Grafton Surry dla Rawley Fitness Centers, była na najwyższym poziomie - to cytat, tak przy okazji - ale zdecydowali się pójść marketingowo w innym kierunku i dlatego nie przedłużą z nami umowy.

- Nie wiem czemu, ale prawie chcę cię przeprosić - odparła, zaskakując go.

Jeszcze tydzień temu był tak wściekły, że chciał walić głową w mur, teraz podchodził do tego bardziej filozoficznie.

- Nie rób tego. Tak to bywa w naszej branży. Poza tym dzięki temu będę miał więcej czasu na schwytanie jednego czy dwóch nowych klientów z jeszcze głębszymi kieszeniami.

Taki miał plan. Dzień wcześniej jego ojciec podzielił się z nim niezwykle obiecującymi nowinami, zaraz po tym, jak zmiotł go z powierzchni ziemi podczas partii squasha.

Gdy Michael starł pot z twarzy i zażądał rewanżu, ojciec powiedział:

- Niestety, dzisiaj nie mam czasu, żeby cię znów pokonać. Umówiliśmy się z mamą i jej znajomymi na kolację. Ale mam coś, co pomoże ci otrzeć łzy po czwartej, przegranej z rzędu. Otóż kuzyn naszego ogrodnika pracuje jako concierge w hotelu Manhattan Herriman. Najwyraźniej spadła liczba rezerwacji w kluczowych lokalizacjach sieci w Ameryce, w tym w Nowym Jorku. Kierownictwo chce to

Siedem lat marzeń

81

zmienić, a pierwszym krokiem ma być zupełnie nowa multimedialna kampania reklamowa. Nie będą nad nią pracować z dotychczasową agencją.

Michael zamierzał sprawić, że to Grafton Surry dostanie to zlecenie.

- Klienci z głębszymi kieszeniami - odezwała się Sam na drugim końcu linii. - Czy ci klienci mają jakieś nazwiska?

Może stracił kontrakt Rawleya, ale duch współzawodnictwa jeszcze całkiem w nim nie umarł.

- Jasne, a ja już ci je podaję. Roześmiała się.

- Musiałam spróbować.

Tak, musiała. Sam zawsze nieustępliwie dążyła do celu. Niektórych mężczyzn mogłoby to odstraszyć.

Michael uważał tę cechę za niezwykle atrakcyjną, ponieważ odpowiadała jego własnej determinacji.

W zasadzie zdecydowanie Sam nużyło go tylko wtedy, gdy miało na celu zyskanie aprobaty

Randolpha. W tym wypadku wolałby, aby przyznała się do porażki i ruszyła dalej.

Odgonił od siebie bezproduktywne myśli.

- A może dałabyś się zaprosić na kolację? Udowodniłbym ci, że nie żywię urazy.

- Kolację?

- Wiesz, taki posiłek, największy w ciągu dnia, jadany zazwyczaj po południu albo wczesnym wieczorem.

- Zabawne. Chcesz mnie zaprosić? Myślałam, że teraz moja kolej - przypomniała mu.

- Czy to oznacza, że zjesz ze mną kolację?

- Pewnie nie powinnam, ale myślę, że teraz, kiedy już objaśniłeś mi swoją definicję bratania się, spotkanie z tobą mi nie zaszkodzi.

Jackie Braun

Michael odchrząknął.

- A propos, Sam. Zastanawiam się, czy powinienem przeprosić.

- Za co?

- Za ten pocałunek

- Ojej, Michael, nie było tak źle. Wybuchnął śmiechem.

- Och, stać mnie na więcej, znacznie więcej. Jak zresztą doskonale wiesz. Czyli jesteśmy umówieni? Na kolację, nie na to drugie?

- Przepraszam, ale dzisiaj nie mam czasu. - Odczekała chwilę. - Ani na jedno, ani na drugie.

- Rozumiem. - Naprawdę tak było. Wyobraził sobie Sam, śliczną jak zwykle, która wychodzi z kimś innym. Innym mężczyzną. Innym mężczyzną, który kładzie jej ręce na biodrach, a jego wargi wędrują po jej nagiej...

- Jadę po pracy do Sonyi. - Jej słowa rozwiały obraz. Odetchnął głęboko.

- Może potrzebujesz towarzystwa? Zaskoczył ją.

- Chcesz ze mną jechać? Znow ją odwiedzić?

- Tak. - Bolał go widok Sonyi, ale naprawdę chciał ją ponownie zobaczyć. Tak jak Sam, chciał wierzyć, że w jakiś sposób ona dostrzeże, że Michael tam jest, siedzi przy niej, rozmawia za nich oboje i trzyma ją za rękę. Co więcej, nie chciał, by Sam jechała sama. - Możemy wziąć porsche. Może pozwolę ci prowadzić...

- Czy to oznacza, że znow zjemy w Casablance?

- Tylko jeśli chcesz.

Wydała z siebie seksowny szemrzący odgłos, od którego zaschło mu w gardle.

Siedem lat marzeń

83

- Nie dzisiaj. Może zjemy coś szybkiego przed wyjazdem z miasta? Mam ochotę na tajską kuchnię. A ty?

- Jasne, ale co z godzinami odwiedzin? Nie zamkną ośrodka, zanim zdążymy zjeść?

- Nie. Pielęgniarki są bardzo elastyczne, jeśli w grę wchodzi odwiedziny rodzin. Jeśli wyjdę przed dziewiątą trzydzieści, nie będą narzekać, że późno przyszliśmy.

- Dobrze, czyli tajskie jedzenie. Znam jedno fajne miejsce - zaczął, a w tej samej chwili Sam powiedziała:

- Od jakiegoś czasu chciałam spróbować...

- Przepraszam, co mówiłaś?

- Jest jedna stosunkowo nowa restauracja, do której chciałam pójść, ale moi znajomi nie przepadają za tajską kuchnią. - Pamiętała, że z Michaelem było inaczej. - Możemy też pójść do tego miejsca, o którym ty wspomniałeś. Gdzie ono jest?

- Kilka przecznic od Muzeum Guggenheima. Roześmiała się.

- Właśnie o tej restauracji myślałam. Chyba nadajemy na tej samej fali.

Zawsze tak było, gdy się spotykali. Kończyli za siebie zdania. Czasami Michael był gotów przysiąc, że ona ma wgląd w jego myśli, a on w jej, co po latach brzmiało paradoksalnie, biorąc pod uwagę fakt, że o ich rozstaniu zdecydował brak porozumienia.

- O której mam po ciebie wpaść? I gdzie? Do biura? Czy musisz najpierw wrócić do mieszkania? - zapytał.

- A może spotkamy się w restauracji o piątej trzydzieści? Zadzwoń i zarezerwuj stół

- Boisz się, że Randolph zobaczy, jak się... bratamy?

- W zasadzie robię to dla środowiska. Jechałbyś okrężną drogą, gdybyś chciał mnie odebrać z firmy.

Jackie Braun

Michaela nie przekonała ta wymówka, ale postanowił nie drażnić tematu. Jemu także nie spieszyło się do ponownego spotkania z człowiekiem, który kiedyś miał zostać jego teściem.

- Do zobaczenia o wpół do szóstej.

Sam wyłączyła komputer i wkładała właśnie marynarkę, szczęśliwa, że udało jej się skończyć o czasie, gdy do jej gabinetu wkroczył Randolph.

- Jaki jest status projektu dla Herrimana? - zapytał, nawet się z nią nie witając.

Sam spojrzała na zegarek. Będzie się musiała naprawdę sprężyć, by dotrzeć do restauracji na czas, zwłaszcza jeśli nie uda się jej od razu złapać taksówki.

- Czy to nie może poczekać do jutra, tato? Muszę wyjść.

- Jedziesz do Sonyi?

- Tak. - Nigdy nie umiała kłamać ani pomijać niewygodnych faktów. - Ale najpierw zjem kolację.

Umówiłam się z Michaelem.

- Michaelem Lewisem? - Randolph dosłownie wypluł to imię. - Kiedy to się stało?

Sam włożyła do aktówki plik dokumentów i udała zdziwienie.

- Kiedy co się stało?

- Dobrze wiesz, o czym mówię. Dobry Boże, Sam! -wybuchnął. - Nie mogę uwierzyć w to, że znów spotykasz się z tym człowiekiem.

- Nie spotykam się z Michaelem. Nie w tym sensie. My tylko... - Pocałunek sprawił, że nie mogła powiedzieć, że się przyjaźnią. Przyjaciele nie całują się w ten sposób. Ani nie odpowiadają na pocałunek w uniesieniu.

Siedem lat marzeń

85

- Nie widzisz, co on knuje? Odebrałaś mu klienta, prawie dwóch, jeśli wziąć pod uwagę tę firmę od zegarków. Wierz mi. On coś kombinuje.

- Niby co, chce moich klientów? - Roześmiała się. - Jasne, że chce. Nie ma nic nieetycznego w zwykłej rywalizacji.

Ta uwaga nie uspokoiła Randolpha.

- Powiedz mi, że nie podzieliłaś się z nim informacjami o Herrimanie.

- No wiesz! Nie jestem głupia. I Michael oczywiście również nie. Nie zdziwiłabym się, gdyby o tym wiedział. Pewnie połowa agencji z Manhattanu już zarzuca przynętę na Herrimana. - Posłała ojcu zimne spojrzenie. - Ale ja nie mam zamiaru pozwolić, żeby ten kontrakt zdobył ktokolwiek inny niż Bradford.

Randolph kiwnął głową bez przekonania.

- Weź pod uwagę moje rady, Sam, i strzeż się ciosu w plecy. Nie ufaj mu.

Westchnęła z rozdrażnieniem. Nie jest już parą z Michaelem, ale nadal czuła się rozdarta pomiędzy dwoma mężczyznami.

- Mówisz o nim tak, jakby szukał zemsty.

- Może szuka. Nie rozstaliście się w najlepszych relacjach.

- To było siedem lat temu. - Jej wydawało się, że zaledwie wczoraj. - I co on może zrobić, żeby się zemścić, tato? Złamać mi serce?

Randolph skrzyżował ramiona na piersi.

- Raz już to zrobił, o ile dobrze pamiętam.

- Tylko dlatego, że mu na to pozwoliłam.

- Sam...

Jackie Braun

Szykuje się do dłuższego wykładu, odgadła. Nawet gdyby miała teraz na to czas, nie chciałaby go wysłuchać.

- Nie wróciliśmy do siebie. - To była prawda. Cokolwiek się pomiędzy nimi działo, nie byli parą. - Zaprosił mnie na kolację w geście dobrej woli. Chce mi pokazać, że nie żywi urazy za Rawley Fitness Centers.

W pokoju rozległ się ostry śmiech Randolpha.

- Jasne, że nie. I ty to kupujesz? Jeśli tak, może nie jesteś właściwą osobą do przejęcia firmy, gdy ja w końcu odejdę na emeryturę.

Sam zamrugła z niedowierzaniem. Chciała wierzyć, że jej ojciec powiedział to tylko po to, aby coś jej unaocznić. Potrzebowała pewności, że po siedmiu latach niewolnictwa nie zostawi jej na lodzie, ale mnóstwo zawiedzionych oczekiwań nie pozwoliło jej z przekonaniem odpędzić wątpliwości.

W drodze do restauracji raz po raz powtarzała sobie tę rozmowę. Dotarła na miejsce spóźniona piętnaście minut przez wypadek, który zablokował i tak intensywny ruch w godzinach szczytu.

Gdy tylko zobaczyła Michaela, zapomniała o sprzeczce z ojcem. Zapomniała o wszystkim poza cudownym, ale i niebezpiecznym wpływem tego faceta na jej puls.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała, gdy wstał, by się z nią przywitać.

- Nie ma sprawy. - Uśmiechnął się. - Mogę zaspokoić ciekawość? - dodał.

Niespodziewane pytanie na moment zbiło ją z tropu.

- Chyba tak, o ile nie wymaga to dopuszczenia się czynu nierządowego. Na to podobno są paragrafy.

- Nie psuj ludziom zabawy. - Wyciągnął dłoń, założył

Siedem lat marzeń

87

jej włosy za ucho i zmarszczył brwi. - Hm. Małe srebrne kołka. Wyobrażałem sobie jakieś kamienie. Mrugnęła do niego.

- Wyobrażałeś sobie? Kiedy?

- Kiedy rozmawialiśmy dzisiaj przez telefon. Odpowiedź ta sprawiła, że poczuła falę ciepła. Odezwała się, zanim zdołała pomyśleć.

- Co jeszcze sobie wyobrażałeś? Michael potrząsnął głową.

- Lepiej będzie, jeśli ci nie powiem. To chyba podpada pod te paragrafy o czynach nierządnych. Roześmiała się, z trudem zwalczając pokusę, żeby powa-chlować się chusteczką.

- Wiesz, zawsze byłam zdania, że twoja obsesja na punkcie moich kolczyków jest nieco dziwna.

- To nie były tylko kolczyki. Uszy też. O ile dobrze pamiętam, lubiłaś, kiedy robiłem tak. - Pochylił się i lekko dmuchnął jej w ucho, powodując u Sam dreszcze.

Biorąc pod uwagę swoją widoczną reakcję, stwierdziła że nie ma sensu zaprzeczać.

- Może usiądziemy? - spytała zamiast tego.

Odwiedzili Sonyę i znów późno wrócili do miasta. Michael ponownie nalegał, że odprowadzi Sam pod same drzwi. I znów pocałował ją tak, że obojgu zabrakło tchu.

- Zaczyna nam to wchodzić w nawyk - powiedział, odgarniając włosy z czoła.

- To samo sobie pomyślałam.

- Naprawdę? - Uniósł brwi. - A zdecydowałaś już, czy to dobry nawyk, czy taki, którego trzeba się pozbyć szybko i bezboleśnie?

Jackie Braun

- Jeszcze nie.

- Ja też nie. - Gwałtownie wciągnął powietrze. - Lepiej już pójdę.

Zaprzagnęła, by został. Zaproszenie po raz kolejny zawisło jej na wargach. Mogliby otworzyć butelkę wina, która chłodziła się już w lodówce, i... porozmawiać. Zacisnęła usta i przytaknęła mu, kiwając głową.

Michael był pewien, że miała zamiar go zaprosić. Nie wiedział, czy czuć ulgę, czy rozczarowanie, gdy w ostatniej chwili się wycofała.

- Wyjeżdżam na kilka dni. Będziemy kręcić reklamę w Big Sur. Cały czas będę jednak pod telefonem, gdybyś czegoś potrzebowała - powiedział, sam nie wiedząc dlaczego.

- Do Big Sur, tak? - zapytała.

Wyobraził ją sobie tam w skąpym bikini, baraszkującą na desce surfingowej. Obraz prysnął jak bańka mydlana, gdy dodała:

- Przypomnij mi, żebym to tego klienta wzięła na celownik jako następnego.

- Bardzo śmieszne. Uśmiechnęła się szeroko.

- Udanej podróży. Zobaczymy się po twoim powrocie - dodała od niechcienia.

To wystarczyło, żeby serce Michaela ni stąd, ni zowąd podskoczyło.

Michael z radością wracał do Nowego Jorku, choć pogoda w Kalifornii była wspaniała, a podróż bardzo owocna. Po zakończeniu sesji zdjęciowej spędził noc w Beverly Hills Herriman. Zwiedził niektóre z odnowionych w ostat-

Siedem lat marzeń

89

nim czasie pokoi, a potem rozmawiał przy basenie z gośćmi, dyskretnie sondując ich opinie na temat usług i udogodnień oferowanych za dodatkową opłatą lub w pakiecie.

W efekcie jego głowa tryskała pomysłami, zapowiadając krzykliwą kampanię reklamową, która, tego był pewien, przyciągnie do Herrimana mnóstwo gości.

Całą trasę do domu przebył z laptopem na kolanach, a prosto z lotniska udał się do biura, aby podzielić się spostrzeżeniami z działem kreacji i popracować nad liczbami. Do mieszkania wrócił dopiero po jedenastej i zdecydował, że jest zbyt późno, by dzwonić do Sam, choć przy jej równie zwariowanym grafiku istniała szansa, że jeszcze nie śpi. Chciał tylko usłyszeć jej głos.

To spostrzeżenie sprawiło go w taką konsternację, że postanowił nie dzwonić do niej także przez cały następny dzień.

Los zdecydował jednak inaczej. Dosłownie wpadli na siebie przed południem w lobby jednego z biurowców w centrum.

- Ze wszystkich korytarzy wszystkich biurowców na Manhattanie musiałaś wybrać właśnie ten - powiedział Michael, parafrazując znany cytat z „Casablanki”.

Sam nie mogła uwierzyć własnym oczom. Właśnie o nim myślała, a on się zjawił. Miał lekko rozwiane włosy, przez co wyglądał jeszcze bardziej pociągająco. Miał na sobie grafitowy garnitur. Jej wzrok przyciągnęła chusteczka wystająca z kieszonki marynarki. To ona mu ją dała, kupiła mu ją na szczęście, gdy jechał do Los Angeles na rozmowę w sprawie pracy. A on ją zatrzymał? Była pewna, że spalił wszystkie pamiątki z ich wspólnego życia.

Podniosła głowę i spojrzała na niego. Uśmiechał się do

Jackie Braun

niej ustami i oczami. Westchnęła. Oh lubił jej uszy, ona lubiła jego usta. Miał najwspanialsze wargi, jakie kiedykolwiek widziała u mężczyzny. Szerokie i zdecydowane, choć pełne. Może przestałaby się na nie gapić?

- Co ty tu robisz? - zapytała.

- Mam spotkanie z klientem. A ty? -To samo.

Zmrużył oczy.

- Zacząłem się denerwować i chyba wiesz dlaczego.

- Mogłabym powiedzieć to samo o sobie. Wieść gminna niesie, że znów widziałeś się z Joanną Clarkson z Buduaru Afrodyty. Jesteś bardzo zajęty, odkąd straciłeś Rawleya.

- Byłem zajęty już wcześniej. - Mrugnął do niej żartobliwie i seksownie. Sam nie była pewna, czy powinna westchnąć, czy dać mu klapsa.

- Na którym piętrze mieści się biuro twojego klienta?

- Na piętnastym.

- Uff, ja jadę na dwudzieste ósme. Weźmiemy jedną windę? - zapytała.

- Lepiej pojedę sam. Ale mogę postawić ci lunch.

- Masz coś na oku?

- Tak. - Spojrzał na nią z wyzwaniem w oczach. - Masz zamiar znów się sprzeczać?

Odczekała chwilę.

- Chyba nie. Jeśli nadal będziesz taki hojny, przestanę odczuwać jakiegokolwiek wyrzuty sumienia z powodu tych niebotycznie drogich szpilek, które kupiłam w zeszłym tygodniu - dodała, nie mogąc się powstrzymać od prowokowania go.

- Kobiety i buty - mruknął Michael, gdy ruszyli w kie-

Siedem lat marzeń

91

runku wind w tłumie odzianych w garnitury profesjonalistów. - Ile potrwa twoje spotkanie?

- Nie wiem. - Sam wzruszyła ramionami. - Niedługo, najwyżej czterdzieści minut.

- Moje powinno mi zabrać nie więcej niż godzinę. Omówimy tylko kilka planowanych zmian.

- Zaczekam na ciebie w holu - powiedziała. - Jest taki ładny dzień, może zjemy gdzieś na zewnątrz?

- Nie do końca to miałam na myśli, kiedy zaproponowałam lunch na świeżym powietrzu. I nie zamierzam uznać tego za prawdziwy posiłek.

Siedzieli na ławce w Central Parku. Michael prawie już skończył jeść hot doga, którego kupił od ulicznego sprzedawcy. Sam dopiero miała napocząć swojego. Pomimo jej narzekań dobrze się bawił i był pewien, że ona również.

Dzień był naprawdę uroczy. Wiał lekki wiatr, niebo było bezchmurne, a temperatura oscylowała w granicach dwudziestu stopni. Było zbyt ładnie, by tkwić w zatłoczonej restauracji, zwłaszcza że Michael planował spędzić resztę popołudnia i solidną część wieczoru na dopracowywaniu ogólnokrajowej kampanii prasowej dla jednego z klientów.

- Kiedyś nie potrafiłaś przeżyć tygodnia bez porządnego hot doga. Tony zdradził mi, że bardzo mu pomogłaś utrzymać interes - powiedział Michael, nawiązując do rozmowy ze sprzedawcą fast foodu.

Sam zakreśliła słomką wystającą z jej puszki z dietetyczną colą.

- Nikt nie robi takich hot dogów jak Tony. Jego bułeczki są takie mięciutkie. - Uciekła wzrokiem w bok. - Wiesz, co mam na myśli.

Jackie Braun

- Boże, mam nadzieję, że wiem; - Michael się roześmiał.

Upiła łyk napoju.

- Nie kupiłam hot doga, odkąd wyprowadziłam się z naszego mieszkania.

Naszego. Odpędził od siebie nostalgię i żal, które przywołało to słowo.

- Dlaczego z nich zrezygnowałaś?

- Bo wolę żyć długo w zdrowiu. Czy ty masz pojęcie, co oni wpychają do tych parówek?

- Nie i bardzo cię proszę, nie uświadamiaj mnie. Jem. - Wrzucił do ust ostatni kawałek bułki i połknął go z zadowoleniem.

- Proszę bardzo. - Podała mu swoją porcję, nadal zawiniętą w folię. - Możesz się częstować.

- Na pewno nie chcesz? Torba precelków to niewiele.

- Fakt. Planowałam coś zamówić po powrocie do biura. Marzę o smacznej grillowanej piersi kurczaka i organicznym groszku. Mniemam.

Opis ten wcale nie zabrzmiał apetycznie, ale wibrujący dźwięk, który wydobył się na koniec z gardła Sam, sprawił, że Michaelowi do ust napłynęła ślinka.

- Niech zgadnę. Sos o obniżonej zawartości tłuszczu?

- Bez sosu. Wystarczy kilka kropel soku z cytryny.

- Szalejesz, Sam. A co będzie na kolację? Kielki fasoli itofu?

Potrząsnęła głową.

- Nie proponują tego na wynos.

- Kiedy dostałaś fioła na punkcie zdrowego odżywiania?

- Nie mam fioła. Lubię zjeść wielki puchar lodów od

Siedem lat marzeń

93

czasu do czasu i nigdy nie zrezygnuję z czerwonego mięsa, choć staram się jadać je trochę rzadziej. Po prostu próbuję o siebie zadbać.

- Pewnie masz rację - przyznał. - Latka lecą. Wykrzywiła wargi.

- Dzięki, nie zauważyłam.

- Nie ma sprawy. - Uśmiechnął się szeroko.

- Moja mama bezustannie powtarza mi, że mój zegar biologiczny jest jak tykająca bomba. - Sam się zaczerwieniła. Wrzuciła do ust precelek i zaczęła go pogryzać.

- Nie jesteś taka stara - zapewnił ją, choć rozmowa o zegarach biologicznych sprawiła, że poczuł się niezręcznie. - Masz jeszcze mnóstwo czasu na... no, wiesz.

- Nazywają się dzieci - powiedziała kpiąco.

- Właśnie.

Planowali z Sam mieć co najmniej dwoje, choć chcieli poczekać kilka lat z założeniem rodziny. Czy gdyby sprawy pomiędzy nimi potoczyły się inaczej, byłiby teraz rodzicami? Poczł coś nieznanego i ciepłego, pragnienie, którego nie rozumiał i nigdy wcześniej nie odczuwał. Odchrząknął i zmienił temat.

- Skoro zamierzasz zamówić do biura i lunch, i kolację, czeka cię chyba długa noc. - Sięgnął do torebki i ukradł jej jednego precelka.

Pacnęła go w rękę.

- O tak. Bardzo długa. Powinnam była zabrać z domu pizamę, żeby nie tracić na dojazd do domu i powrót do biura tych kilku cennych chwil, które mi zostaną.

Parsknął śmiechem.

- Znam to uczucie. Ostatnio właściwie mieszkam w Grafion Surry.

Jackie Braun

- Twoje życie towarzyskie musi być więc równie ekscytujące jak moje. - Posmutniała, jakby żałowała, że przyznała się do czegoś takiego. On, wręcz przeciwnie, poczuł się śmiesznie zadowolony. Nie zastanawiając się nad powodami tej radości, postanowił ją sprowokować.

- Czy w ten uprzejmy sposób próbujesz mnie zapytać, czy w moim życiu jest ktoś ważny? Spodziewał się, że Sam połknie przynętę i wybuchnie. Nie zrobiła tego. Upiła duży łyk coli, odwróciła się do niego i zapytała śmiało:

- A jest? Po tym, jak dwukrotnie mnie pocałowałeś, stwierdzam, że wolalabym wiedzieć.

- Nie ma nikogo. - Przesunął się, by oprzeć łokieć na oparciu ławki. Wiatr rozwiał włosy Sam. Zanim zdążył pomyśleć, pochylił się i zatknął je za jej ucho. Opuszkami kciuka dotknął jej policzka. Ma taką miękką skórę. Cofnął dłoń, ale było za późno. Teraz już musi się dowiedzieć. -A u ciebie? Czy w twoim życiu jest ktoś ważny?

Strzepnęła ze spódnicy okruszki precla.

- Chyba dość jasno dałam ci przed momentem do zrozumienia, że nie jestem z nikim związana na poważnie.

Faktycznie, dała. I naprawdę spodobała mu się ta nowina. Jej dobór słów sprawił jednak, że zaczął się zastanawiać.

- Czy to znaczy, że jesteś z kimś nie na poważnie?

- Obecnie nie.

Obecnie. Kolejne niepokojące zastrzeżenie, które tylko podsyciło jego ciekawość. Otworzył usta, by domagać się dalszych wyjaśnień, ale Sam wepchnęła w nie precelek. Jej ciemne oczy błyszczały rozbawieniem i wyzwaniem, gdy powiedziała:

Siedem lat marzeń

95

- Jeśli nie chcesz zagłębiać się w szczegóły swojego życia uczuciowego w ciągu ostatnich siedmiu lat, nie powinieneś chyba pytać o moje.

- Fakt - wymamrotał.

To jednak wcale nie osłabiło jego ciekawości. Sam wstała i sięgnęła po marynarke, którą wcześniej zdjęła.

- Muszę uciekać. Tutaj pracuję jedynie nad swoją opalenizną.

Michael także wstał.

- Ja pracowałem nad moją podczas sesji w Kalifornii.

- Zauważyłam. - Jej uśmiech po raz kolejny poruszył jego hormony. - Do zobaczenia, Michael.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Michael od miesięcy, a może nawet lat, nie czuł się tak naładowany energią i pomysłami jak w ciągu ostatnich kilku tygodni. Nie wiedział, czy to rezultat zdobycia Addy, utraty kontraktu z Rawley Fitness Centers, czy może tego, że spędzał coraz więcej czasu z Sam.

Miał wyznaczone spotkanie z Sidney Dumont, na którym zamierzał przedstawić jej swój projekt kampanii. Był to zresztą najwyższy czas, bo plotka o tym, że Herriman zmienia agencję, znalazła potwierdzenie w ostatnim wydaniu „Ery reklamy”.

Niedaleko jego mieszkania znajdował się niewielki targ, na którym można było kupić różne rodzaje mięs, warzywa i owoce oraz świeże pieczywo. Michael nie był wybitnym kucharzem, ale czasami, gdy miał dość jedzenia na wynos i gotowych dań do odgrzania w mikrofalach, zatrzymywał się tam w drodze z biura do domu. Tak samo postąpił w czwartkowy wieczór. Jednak gdy spojrzał na starannie wykrojony befszyk z polędwicy, zmienił zdanie.

Było już po ósmej, więc idea ciężkiego posiłku straciła dużo na uroku, zwłaszcza że byłby zmuszony nie tylko go przygotować, ale i zjeść w samotności.

Oczywiście nie musi być sam. Znał kilka kobiet, które jasno dały mu do zrozumienia, że z radością powitają jego

Siedem lat marzeń

97

awanse. Tyle że on pragnął tylko Sam, która w jednej chwili była chętna i lekkomyślna, żeby w następnej stać się równie ostrożna i powściągliwa jak on.

Nazwał ich wieczorne pocałunki nawykiem. Nadal jednak nie miał pojęcia, czy będzie kiedyś tego żałował. Może nadszedł czas, żeby się o tym przekonać?

Sam dwukrotnie wyjrzała przez wizjer na korytarz. Co Michael tutaj robi? I dlaczego musi ją odwiedzać właśnie wtedy, gdy ona wygląda jak siedem nieszczęść? Pracowała do późna, jak zwykle. Potem czuła się zbyt spięta, żeby wrócić do domu, poszła więc na siłownię, by wypocić z siebie nadmiar energii.

Nadal nie chciała przyznać, że może to być efekt seksualnej frustracji. Mięśnie bolały ją tak, jakby właśnie zdobyła Everest, dlatego przez ostatnie piętnaście minut moczyła się w wannie z gorącą wodą, lawendowymi solami i zapalonymi świecami. Rozważała nawet zignorowanie pukania do drzwi i powrót do łazienki, ale w końcu zebrała ciaśniej poły frotowego szlafroka, odetchnęła głęboko i otworzyła drzwi.

- Chyba przychodzę nie w porę - zauważył Michael odpowiednio skruszonym tonem.

Przesunął wzrokiem po jej sylwetce, a jego wargi wygięły się w uśmiechu męskiego uznania.

- Właśnie brałam kąpiel - przyznała Sam.

- Z bąbelkami?

Opadły ją wspomnienia rzeczy, które robili razem w wannie. Mimo tego Sam zdołała zachować równowagę.

- A jest jakiś inny rodzaj? - zapytała. Michael uśmiechnął się szeroko.

Jackie Braun

- Przynajmniej co do tego się zgadzamy.

- Co tu robisz o tej porze, Michael?

- Uwierzyłabyś, gdybym ci powiedział, że właśnie tędy przechodziłem i postanowiłem wpaść?

-Nie.

- Rozumiem. No to może: chciałem się z tobą zobaczyć.

Jego słowa sprawiły, że poczuła mrowienie na skórze, ale zignorowała to uczucie. Jest już późno, ona jest nieubrana, on wygląda w tym garniturze jak grzech, a z torby z zakupami, którą trzyma w rękach, wystaje butelka wina. Sam szybko dodała dwa do dwóch.

- Dlaczego?

- Daj spokój, Sam. Wpuść mnie - szepnął prosząco w odpowiedzi.

Nie. Zdecydowanie nie zaprosi go do swojego mieszkania, nie wtedy, gdy ma na sobie tylko szlafrok, a on uśmiecha się w ten sposób.

- To zależy od tego, co masz w tej torbie - usłyszała swój głos.

- Wiesz, jak wyrzucić presję na mężczyznę.

- Pracujesz w reklamie, Michael. Na pewno zdążyłeś już przywyknąć do presji.

- Znam również wartość prezentacji i badań marketingowych. - Sięgnął do siatki i wyjął z niej powoli bochenek chleba. - Włoski. Chrupiąca skórka, upieczony dziś rano.

- Jego głos przeszedł w sugestywny szept, który pieścił każdą sylabę. - A co najważniejsze, nie zawiera konserwantów

- dodał, komicznie wyginając brwi.

Sam wzruszyła ramionami.

- W porządku. Kontynuuj. Zaintrygowałeś mnie.

Siedem lat marzeń

99

Michael schował chleb i wyjął z torby paczkę sera koziego w ziołach.

- To nie jest produkt niskokaloryczny, ale mówiłaś ostatnio, że czasami pozwalasz sobie na lody.

Stwierdziłem, że to też jest warte odrobiny pobłażliwości.

- Nie mam nic przeciwko okazjonalnemu ucztowaniu

- powiedziała.

-To dobrze. - Jego wzrok zawisł na moment na jej wargach. Z rozmachem wyjął z torby butelkę wina.

- I w końcu cios ostateczny, zdobywca wielu nagród, cabernet franc, oferujący soczysty bukiet jagód i jedwabistych tanin.

- Pisałeś im hasło reklamowe?

- Nie, jestem po prostu wielkim fanem tej marki.

- Medallion - powiedziała Sam, spoglądając na etykietę.

- Słyszałam o nich. Są z Michigan, prawda?

- Tak. A tym rocznikiem zdobyli złoto na targach międzynarodowych.

- Nie mogę się doczekać, żeby spróbować.

- Czy to oznacza, że mnie wpuścisz?

Sam cofnęła się od drzwi i westchnęła ciężko, jakby czuła tylko rezygnację.

- Czemu nie? Moja kąpiel i tak już pewnie jest zimna.

- Cóż za łaskawość - usłyszała jego szept.

W kuchni wręczyła Michaelowi korkociąg i pokazała, gdzie trzyma kieliszki, a potem wyszła do łazienki, by wypuścić wodę z wanny i zdmuchnąć świece. W sypialni włożyła dżinsy i wełniany sweter.

Zwalczyła chęć ponownego nałożenia makijażu i ujarzmienia włosów, które pod wpływem wilgoci się skręciły. Przecież to tylko Michael. Zamieszkali razem sześć mie-

Jackie Braun

sięcy przed ślubem. Widywał ją już bez makijażu i idealnej fryzury setki razy.

Wsunęła stopy w puszyste kapcie, które stały obok łóżka, i zignorowała kpiący szept w głowie, który przypomniawszy jej, że Michael i tak zawsze utrzymywał, że jest najpiękniejszą kobietą na ziemi.

Gdy wróciła do salonu, zauważyła, że Michael spaceruje. Zawsze miał nieprzebrane zapasy energii.

Bardzo to w nim lubiła. Czasami nawet bardziej, przypomniawszy sobie, gdy oblała ją fala ciepła.

Powachlowała twarz i stwierdziła, że wełniany sweter to był zły pomysł. Będzie jej za gorąco.

Michael wyglądał świetnie. Zrzucił marynarkę i krawat i podwinął rękawy koszuli, jakby się do czegoś szykował. Hm. Sam odchrząknęła głośno.

- Usiądziesz, czy zamierzasz wydeptać ścieżkę w moim perskim dywanie?

Michael odwrócił się szybko, nieco zaskoczony. Potem zastygł w bezruchu.

- C-co? - wyjąkała Sam.

- Jesteś jedyną znaną mi kobietą, która w stroju domowym wygląda równie dobrze, jak przygotowana do całonocnej imprezy w mieście.

Jego komplement sprawił jej znacznie większą przyjemność, niżby chciała. Jej serce przyspieszyło, a potem zalała ją fala wspomnień. By ukryć tę reakcję, przybrała nonszalancki ton i wskazała na jedzenie na desce do krojenia, którą Michael umieścił na samym środku stolika do kawy.

- Pochlebstwo nie zaprowadzi cię tak daleko jak odrobina koziego sera rozsmarowana cienko na kromce tego chleba.

Z półuśmiechem zabrał się do pracy. Gdy skończył, podał jej pieczywo.

Siedem lat marzeń

101

- A jak daleko chcesz się posunąć, Sam? - zapytał niebezpiecznie poważnym głosem.

- Na balkon - odparła lekkim tonem. - Jest bardzo przyjemny wieczór. - A poza tym znów zrobiło się jej gorąco.

Sam wzięła kieliszek wina i wyszła z pokoju na niewielki taras okolony drewnianymi skrzynkami na rośliny. Teraz były puste, ale zamierzała je niedługo obsadzić. Pośrodku stał mały stolik i krzesła.

Usiadła na jednym z nich, oczekując, że Michael zajmie drugie i usiądzie z nią w świetle padającym przez okno. On jednak oparł się o barierkę, pozostając w cieniu.

- Nie to miałem na myśli i doskonale o tym wiesz - powiedział, pijąc wino.

Sam zwilżyła wargi.

- Czy możemy porozmawiać o czymś innym?

- Tchórz - odparł, ale zmienił temat. - Podoba mi się twoje mieszkanie. Jego wystrój pasuje do ciebie o wiele bardziej niż meble w twoim biurze. - Przechylił głowę na bok. - Proszę, powiedz mi, że to nie ty kupiłaś to biurko.

- Nie, to Sonya. Gabinet należał do niej. Ona go urządziła.

- A ty nic nie zmieniłaś. Dlaczego? Wzruszyła ramionami.

- Czułabym się źle, zmieniając coś.

- Dlaczego? - nalegał.

- Wiesz, dlaczego.

- Wiem, że kochasz siostrę i że kiedyś twoja posada należała do niej, tak samo jak biuro. Ale teraz wszystko to jest twoje. Od siedmiu lat.

- Wiem dokładnie, ile czasu minęło - odcięła się.

- Przepraszam. Oczywiście, że wiesz.

Jackie Braun

- Do twojej wiadomości: wcale nie tkwię w przeszłości. To mieszkanie również przed wypadkiem należało do niej. Gdy się tu wprowadziłam, zmieniłam zasłony i dywany, przemaalowałam pokoje i umeblowałam je zgodnie ze swoim gustem.

Naszym gustem, pomyślała, przypominając sobie ich kawalerkę. Zastanawiała się, czy Michael zauważył, że kanapa miała taki sam elegancki europejski styl jak ta, którą kiedyś kupili razem.

- Ale nie ruszyłaś niczego w biurze, w którym spędzasz zdecydowanie więcej czasu. Obawiasz się tego, co powiedziałyby na to twój ojciec?

- Nie! - Zaprzeczenie zabrzmiało jak wymuszone, nawet w jej własnych uszach. Czy taki właśnie był powód? Nie zamierzała teraz się nad tym zastanawiać. - Czy możemy porozmawiać o czymś innym? Proszę.

- W porządku. Może o Herrimanie? - zapytał, wysuwając się z cienia.

Zamrugła zaskoczona, ale szybko się opanowała.

- O Herrimanie?

Roześmiał się i usiadł naprzeciwko niej.

- Daj spokój, Sam. Informację przedrukowała już „Era reklamy”. Naprawdę nie wiesz, że szukają nowej krwi?

Lekko uniosła kąciki ust.

- Być może coś o tym słyszałam.

- Zamierzasz się ubiegać o ten kontrakt? Prychnęła, wyraźnie urażona.

- Musisz o to pytać? Michael wybuchnął śmiechem.

- Nie muszę, sam się domyśliłem. Oczywiście teraz, kiedy informacja została podana do publicznej wiadomości,

Siedem lat marzeń

103

każda agencja reklamowa na Manhattanie i poza nim będzie się o to ubiegać.

- Nie boję się odrobiny rywalizacji. Wiedziałeś o tym już wcześniej? - zapytała.

- Pracuję nad kampanią od tygodni.

Wyglądał na tak zadowolonego z siebie, że Sam musiała dodać:

- Ja też. Od czasu naszej wizyty w Atlancie.

- W Atlancie? - Ta nowina zbiła go z tropu, tak jak oczekiwała.

Sam nie odpowiedziała. Przesunęła palcem po brzegu kieliszka i wzruszyła ramionami.

- Znacznie mnie wyprzedziłaś! - Michael aż gwizdnął.

- Martwi cię to? - zapytała, uśmiechając się z wysiłkiem.

- Może trochę. Przecież w końcu wiem, do czego jesteś zdolna. Tylko pamiętaj, że nie zawsze wyścig wygrywa ten, kto jest najszybszy.

- Fakt, ale nie będę miała problemu z czekaniem na mecie, aż wszyscy inni mnie dogonią.

- Czy to oznacza, że spotkałaś się już z Sidney Dumont?

- Jeszcze nie - przyznała niechętnie. - Czekam, żeby oddzwoniła.

- Potrafi być nieco ekscentryczna, jeśli chodzi o oddzwanianie, ale ze mną się skontaktowała.

Spotykam się z nią w poniedziałek z samego rana. Mógłbym szepnąć jej jakieś dobre słowo o tobie, ale byłby to autosabotaż.

- Nie potrzebuję rekomendacji - rzuciła sztywno.

- Jasne, że nie. Czyli niech wygra najlepszy? - Uniósł brwi.

Jackie Braun

- Tak, i będę to ja.

- Kto by pomyślał, że arogancja jest taka podniecająca? Ja, zamyśliła się Sam. Nikt nie znalazł jej za skórę tak jak

Michael, nawet gdy jego pewność siebie ocierała się o zarozumiałość. W zasadzie teraz robił to samo. Upiła duży łyk wina.

- Po co tu przyszedłeś, Michael? Chyba nie po to, żeby porównywać notatki na temat Herrimana?

- A chciałabyś je porównać?

- Wiesz, o czym mówię. Więc?

Cała jego zarozumiałość zniknęła. Przez chwilę wyglądał jak osoba, która spodziewa się ciosu, ale zaraz wstał i podszedł do balustrady. Znów ukrył się w cieniu, chowając przed nią emocje.

- Powiedziałem wczoraj, że całowanie cię wchodzi mi w nawyk, pamiętasz? - zapytał lekkim tonem.

-Tak.

- Nic w przebywaniu z tobą nie jest tak przyziemne, żeby można nazwać to nawykiem.

- Aha - szepnęła. Marzyła o tym, by zobaczyć jego twarz, bo nie miała pojęcia, dokąd zmierza ta rozmowa.

- Tak. To poważniejsza sprawa. - Odetchnął głęboko. - Jesteś jak jakieś przekłete uzależnienie. -

Wyszedł z cienia. Intensywność jego spojrzenia odebrała jej dech. - Pragnę cię.

Jej serce zaczęło bić jak oszalałe, a puls zaczął się rwać, lecz Sam zdecydowała, że potraktuje jego zaskakujące wyzwanie niezobowiązująco. Zepsuła wszystko, gdy podeszła do stołu, by odstawić kieliszek, który przez nieuwagę wypuściła z rąk. Wino się rozlało, szkło rozpadło się w drobny mak. Michael nawet nie mrugnął.

Siedem lat marzeń

105

- Widzę, że myślimy podobnie - zauważył sucho, wracając na krzesło.

Naprawdę? Musi się upewnić.

- Zdefiniuj słowo pragnę. Popatrzył na nią miękko.

- Wolałbym ci to zademonstrować.

- Michael, ja mówię poważnie.

- Ja też. Pragnę cię, Sam. Naprawdę muszę definiować, co to znaczy?

Potrząsnęła głową.

- Chyba nie. Odczekał chwilę.

- Chcesz dodać coś jeszcze?

Ona także go pragnęła, ale nie potrafiła się zdobyć na takie wyznanie. Nadal zbyt mocno odczuwała stare rany.

- Mieliśmy naszą szansę - powiedziała zamiast tego.

- Wiem, Sam. Cały czas to sobie powtarzam. Byliśmy o tyle od „na zawsze”. - Pokazał odległość kciukiem i palcem wskazującym. - i wszystko popsuliśmy.

My. Wolałaby w całości jego winić za tamte lata, ale przytaknęła. My. Tak, to był ich wspólny wysiłek. Mogła jeszcze raz zadzwonić do Michaela albo do niego pojechać. Mogła bardziej się postarać, by zrozumiał.

- Może po prostu bycie razem nie jest nam pisane.

- To też sobie powtarzam. - Potarł rękami twarz, jakby nagle ogarnęło go znużenie, mimo iż jeszcze chwilę temu miotał się jak tygrys w klatce. - Chyba dlatego właśnie wróciłem do Nowego Jorku, żeby się o tym przekonać.

Jego wyznanie znów ją zaskoczyło. Jego niepewność

i powracające uczucie do niej nie jest więc efektem kilku spotkań po latach.

Jackie Braun

-1 jak ci idzie?

- Szło mi nieźle - wyznał z brutalną szczerością - dopóki nie wpadliśmy na siebie w Atlancie - dodał. Ta refleksja przypomniła jej o najistotniejszej kwestii.

- Tyle czasu minęło. Tyle się pomiędzy nami zmieniło. Teraz jesteśmy rywalami, Michael. Pracujemy w konkurujących ze sobą agencjach.

- Ty dla swojego ojca. - Zabrzmiało to nie jak oskarżenie, ale bardziej jak skarga.

- Nie planuję stamtąd odchodzić - odparła. On musi mieć co do tego jasność.

- Wiem. Jesteś następna w kolejce do tronu - mruknął.

- Pracowałam bardzo ciężko, Michael. Zasłużyłam na to. - Powiedziała to z naciskiem, by stłumić obawy, że jej ojciec może nie podzielać tej opinii.

Michael zdołał odczytać jej myśli.

- Wiem o tym, Sam. Ale czy Randolph zdążył już to zauważyć? Poklepał cię po ojcowsku po ramieniu, za czym tak przez całe życie tęsknisz? Spojrzał na ciebie w końcu nie jak na zastępstwo za Sonyę, ale jak na kompetentną i utalentowaną córkę?

Ogarnęła ją złość. Boże, gdyby tylko nie upuściła kieliszka! Teraz mogłaby chlusnąć mu tym winem w twarz.

- Zawsze tak cholernie łatwo było ci mnie osądzać! -krzyknęła, przecinając ręką powietrze. - Jak to możliwe, że po tych wszystkich latach nadal nie masz o niczym pojęcia? Masz szczęście: urodziłeś się bogaty i masz dwoje kochających cię rodziców, którzy potykali się jedno o drugie, na wyścigi chwalać cię za osiągnięcia i pomagając ci się podnieść, gdy powinęła ci się noga.

Oparł dłonie na stole i pochylił się w jej kierunku.

Siedem lat marzeń

107

-I tak właśnie powinno to wyglądać. Rodzice są po to, żeby wspierać dzieci, a nie po to, żeby je zmuszać do zasłużenia na ich uczucie. I na pewno, do cholery, nie powinni jednego faworyzować. Zaczęły ją piec oczy.

- A skąd wiesz? Jesteś jedynakiem.

- Nie próbuj teraz zmieniać tematu, odwołując się do wielkości rodziny. To na moim ramieniu wyplakiwałaś oczy, kiedy Randolph powtarzał ci, że w Bradford nie ma żadnych wolnych etatów, mimo że stworzył wcześniej jeden specjalnie dla Sonyi, kiedy tylko ukończyła studia. To ja zasugerowałem, że powinniśmy zacząć wszystko od nowa w Los Angeles, gdzie mogliśmy pracować w tej samej agencji i gdzie nie czułabyś się dziwnie, pracując dla kogoś innego niż twój ojciec. Wiesz, że miałem rację.

Tak, wiedziała to. Dlatego zmieniła taktykę.

- Ty nie musisz pracować.

-Dlaczego nie? Moi rodzice i dziadkowie pracowali bardzo ciężko na to, co teraz mają. Nigdy nie czułem, że ze względu na spadek mam prawo do lenistwa. Znam zbyt wiele osób, które właśnie w tym przekonaniu się wychowywały. A poza tym nie rozmawiamy przecież teraz o mojej zamożności!

- Może nie, ale biorąc pod uwagę to, z jaką lubością analizujesz moje motywy i pomyłki, pomyślałam, że mały rewanż byłby całkiem na miejscu. Dlaczego jeszcze nie założyłeś swojej własnej agencji? Co cię powstrzymuje?

Zmrużył oczy i odchylił się na oparcie krzesła.

- Znasz moje powody, Sam. One się nie zmieniły.

- Tak, tak. - Kiwnęła głową i machnęła ręką. - Ale wiesz, co myślę? Moim zdaniem całe to gadanie o zdoby-

Jackie Braun

waniu doświadczenia i zarabianiu pieniędzy, żeby nie ruszyć spadku, to tylko wygodna wymówka.

- A prawdziwy powód jest jaki?

- Nie wiem. - Przygarbiła się, licząc na cios poniżej pasa. - Czyżby wspaniały Michael Lewis bał się porażki?

Jej komentarz nie wywołał reakcji, jakiej się spodziewała. Michael nie porwał się z miejsca i nie wybiegł z jej mieszkania. Zamiast tego spojrział na nią z uwagą i zmarszczył lekko brwi, jakby nagle coś do niego dotarło.

- Nie obawiam się porażki, Sam. Ale może masz rację. Może wstrzymuję się także z innych powodów.

- Posłuchaj, Michael. Jest już późno. Jestem zmęczona i nie mam ochoty na pranie teraz starych brudów. Nie ma sensu drugi raz przez to przechodzić.

Wstała i ruszyła w kierunku drzwi balkonowych.

O rozbitym kieliszku przypomniał jej dopiero ostry odłamek szkła, który przebił się przez cienką podeszwę kapcia

i ukłuł ją w stopę.

- O cholera!

Zatoczyła się z powrotem na krzesło, oddychając przez zaciśnięte zęby, i oparła zranioną piętę na kolanie, by ją obejrzeć. Michael znalazł się przy niej, zanim zdążyła zdjąć kapeć. Krew tworzyła już kałużę wokół rany. Wyjął chusteczkę z kieszeni spodni i delikatnie wytarł jej stopę.

- Nie sądzę, żeby to rozcięcie wymagało szycia, ale lepiej byłoby mi ocenić uraz, gdybyśmy weszli do środka. Tam jest więcej światła.

Zanim zdołała zaprotestować, podniósł ją, przycisnął do klatki piersiowej i wniósł do mieszkania.

- To tylko małe skaleczenie - zaoponowała, chociaż piekło jak diabli. - Sama się tym zajmę.

Siedem lat marzeń

109

Michael bez słowa położył ją na kanapie i zniknął w głębi korytarza. Wrócił chwilę później z ręcznikami do rąk, bandażami, kilkoma wacikami i butelką wody utlenionej.

- C-co ty niby zamierzasz z tym wszystkim zrobić? - zapytała, wskazując palcem na środek do dezynfekcji.

- Zamierzam odkazić ranę.

- Mój kieliszek był po brzegi wypełniony winem. - Podniosła butelkę cabernet franc i postukała palcem w etykietę. - Dwanaście procent alkoholu. Tak jest tutaj napisane. W tych okolicznościach woda utleniona będzie nadużyciem.

- Zarazki na pewno tak nie pomyślą. - Uśmiechnął się do niej czarująco. - Nie chciałbym, żebyś straciła stopę przez jakąś obrzydliwą infekcję z powodu mojego zaniedbania.

- Obiecuję, że cię nie pozwę.

- Nawet niewielkie zakażenie uniemożliwi ci poruszanie się. - Wstał, wzruszając ramionami. - Zresztą, może to nie taka zła rzecz. Jak wypadniesz z obiegu, nie będziesz mogła uganiać się za moimi klientami.

Sam wysunęła nogę.

- Miejmy to już za sobą.

Michael odkręcił zatyczkę i nawilżył obficie wacik, a potem przyklęknął przed Sam.

- To nie będzie bolało... aż tak bardzo - powiedział, ujmując w dłoń jej piętę.

Jasne. Zapiękło tak, że prawie kopnęła go w podbródek.

- Boże! Próbujesz mnie zabić?

- Zawsze byłeś strasznym mazgajem - zauważył.

- Proszę cię. Chodzę do pracy w butach na ośmiocen-tymetrowym obcasie. Bardzo... dobrze... toleruję... ból.

Jackie Braun

Całkiem ją zdekoncentrował, gdy zaczął delikatnie dmuchać na jej stopę.

Spojrzał na nią rozjarzonymi oczami.

- Lepiej?

- Trochę. - Właściwie zaczęła od tego chuchania odczuwać ból w innych częściach ciała.

Owinął stopę bandażem, więc pomyślała, że to koniec, ale on nie wypuścił jej nogi z rąk

- Może powinienem wymasować ci podbicie, żeby nie czuło się zaniedbane?

- Ależ proszę bardzo. - Wzruszyła ramionami, choć miała chęć mruzczyć. Jak bardzo żenujące by to było? Ten facet ma niewiarygodne dłonie i wie, jak ich używać.

Zaczął uciskać jej stopę kciukiem. Prawie odeszła od zmysłów, gdy się pochylił i pocałował miejsce, które jeszcze przed chwilą pieściły jego palce. Znalazła się na skraju przepaści. Spadając, usłyszała wydobywające się z jej zdradzieckiego gardła mruczenie.

Skapitulowała i popatrzyła na niego. Nie wyglądał na triumfującego czy zadowolonego z siebie. Na jego twarzy zobaczyła takie samo pragnienie, które i ona czuła.

- Sam - wyszeptał, odsuwając na bok jej stopę i klękając między jej nogami. Położył dłonie na jej biodrach.

- Nie możemy... Popchnął ją lekko na poduszki kanapy.

- Dlaczego nie? - zapytał, pieszcząc jej kark.

- Michael, jesteśmy teraz zupełnie innymi ludźmi!

- Ja też tak sądzę. Czyli poniekąd nie mamy żadnej historii. - Przesunął usta na jej obojczyk i odciągnął tkaninę swetra, by mieć lepszy dostęp do jej ciała. - Jeśli pomyślisz o tym w ten sposób, wszystko nabierze sensu.

Siedem lat marzeń

111

- Wcale nie. - W tym momencie nic nie miało dla niej sensu. - Podkradamy sobie klientów.
- No to co? - Jego zęby skubały teraz rozgrzaną skórę.
- N-no to co? - wykrztusiła. - Nawet jeśli pominiemy naszą historię, to czyni nas przeciwnikami.
- W interesach - zgodził się. Oderwał się od dekoltu swetra i sięgnął po jego brzeg. Spojrzał jej prosto w oczy. Zobaczyła w nich wyzwanie, były wygłodniałe i cholernie przekonujące. - A to jest czysta...
- Przyjemność - westchnęła i pomogła mu zdjąć sweter przez głowę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Michael obudził się kilka godzin przed świtem. Przez chwilę zastanawiał się, czy zostać. Chciał zostać i wątpił, by Sam się temu sprzeciwiała, ale cicho wstał, ubrał się w pogrążonej w mroku sypialni, zostawił liścik przy ekspresie do kawy i wyszedł z mieszkania.

Czuł, że musi pomyśleć, a nie byłby w stanie tego zrobić z Sam przyciśniętą do swojego boku.

Seks był oczywiście fenomenalny, nawet lepszy, niż zapamiętał. Pomimo gorączki, która ich ogarnęła, nie spieszyli się, na nowo poznając swoje ciała. Zostali hojnie wynagrodzeni za swoją powściągliwość. Jednak gdy Michael wracał nad ranem do domu, mógł myśleć tylko o słowach Sam dotyczących otwarcia jego agencji.

Nie obawiał się porażki. Miał już wystarczającą wiedzę i z pewnością mógłby przyciągnąć do siebie na tyle dużą liczbę klientów, by ruszyć od razu z wysokiego biegu. Nie była to też kwestia naruszenia funduszu powierniczego, by sfinansować koszty rozruchu, choć stanowiło to bardzo poręczną wymówkę przez ostatnie siedem lat. Nie, tak naprawdę Michael odkładał ten dzień, bo nie chciał otwierać agencji w pojedynkę. Potrzebował partnera.

Kiedy się zaręczyli, założył, że tym partnerem będzie Sam. Właściwie nigdy o tym nie rozmawiali, ale on nie wi-

Siedem lat marzeń

113

dział innej możliwości. Sam ma takie oko do detali. On zazwyczaj widział raczej całość obrazu.

Razem tworzyli wspaniałą ekipę.

Po ich rozstaniu nadal hołubił w sobie marzenia o tym, żeby być swoim własnym szefem. Wmówił sobie, że tak jak nie potrzebuje Sam w roli żony, nie potrzebuje jej również zawodowo, jednak cały czas wynajdywał powody, by opóźnić swoje plany. Teraz wiedział już dlaczego, i śmiertelnie go to przerażało.

Może odgrzewanie starego związku to nie był dobry pomysł? Oczywiście, nie miał zamiaru proponować jej małżeństwa ani czegoś równie poważnego. Ale dokąd w takim razie zmierzają? „Niezobowiązująco” i „Sam” to dwa słowa, które się nie łączą, wiedział o tym. Mogliby nauczyć się oddzielać sferę zawodową od prywatnej, ale czy potrafiliby wrócić do punktu, w którym siedem lat wcześniej zaczęli znajomość, nie ryzykując, że ponownie się w sobie zakochają? I zranią się po raz kolejny? A jeśli do tego dojdzie, czy on to przetrwa?

Sam była kiedyś zaangażowana w każdy aspekt jego życia, dlatego nie mógł się od niej uwolnić. Jak na ironię, wrócił do Nowego Jorku po to, żeby pozbyć się jej ze swego serca, a zamiast tego znów ją do niego zapraszał.

Oczywiście teraz wyraźniej widział pewne sprawy. Biorąc pod uwagę pogarszający się stan Sonyi, rozumiał, dlaczego Sam została na Manhattanie. Wiedział też jednak, że ona nadal przede wszystkim pragnie zasłużyć na uczucie i aprobatę ojca.

A jeśli to nigdy się nie zmieni?

Kilka godzin później Michael nadal bił się z myślami, próbując znaleźć odpowiedzi na dręczące go pytania, gdy

Jackie Braun

rozległ się sygnał jego komórki. Zdażył już wziąć prysznic, ogolić się oraz przebrać i był właśnie w drodze do biura. Zatrzymał się tylko w kawiarni na rogu, żeby kupić bajgla i kubek świeżo palonej kawy.

Poranek był bardzo przyjemny, ale nadal chłodny, bo słońce nie zdażyło jeszcze wychylić się zza wieżowców. Dystans pomiędzy jego mieszkaniem a biurem nie był krótki, ale zdecydował się na spacer.

Przełożył do jednej ręki aktówkę, kawę i torebkę z bajgłem, żeby odebrać telefon.

- Dzień dobry - powiedział.

- Dobry? - Ton Sam był pełen powątpiewania. - Nie powiedziałabym, bo obudziłam się sama.

Wyobraził ją sobie w łóżku wspartym na czterech kolumnkach, okrytą kremową kołdrą, pod którą chowa się jej satynowa skóra, i poczuł dławienie w gardle.

- Przepraszam. Nie chciałem ci przeszkadzać. Spałaś tak spokojnie, kiedy wychodziłem.

Powinien był przewidzieć, że Sam szybko przejrzy jego ozdobne kłamstwo.

- Michael, jesteś oszustem i tchórzem - rzekła intrygująco lekkim tonem, a on zaczął się zastanawiać, czy faktycznie się na niego gniewa. - Uciekłeś, bo chciałeś w samotności zmierzyć się z porannymi wyrzutami sumienia.

Cisza się przedłużała, gdy wymyślał odpowiedź.

- Więc? - popędziła go.

- Nie nazwałbym tego wyrzutami sumienia - przyznał w końcu. - Chociaż mam pewne... obawy.

Prychnęła nieelegancko.

- Mogłeś o nich wspomnieć wczoraj wieczorem, zanim pomogłeś mi pozbyć się swetra.

Siedem lat marzeń

115

Nie zapomnij o koronkowym staniku, uzupełnił w myślach.

- Ja... uległem nastrojowi chwili. - Wciągnął gwałtownie powietrze. - To była cholernie nastrojowa chwila.

Odetchnął z ulgą, gdy usłyszał jej zmysłowy śmiech.

- Tak, była. Ja chyba też jej uległam.

- Dwukrotnie.

Roześmiała się znowu, jeszcze bardziej seksownie.

- Tak, cóż, miałam nadzieję na trzeci atak obłędu dziś rano, ale twoja strona łóżka była pusta.

Właśnie wychodził zza rogu, gdy usłyszał ten sugestywny komentarz. Z wrażenia nie zauważył czerwonego światła i wszedł na ulicę prosto pod nadjeżdżającą taksówkę. Otrzeźwił go dopiero ryk klaksonu i potok przekleństw, którymi obrzucił go kierowca.

- Chyba jesteś w samochodzie - zauważyła Sam. W tym momencie chciałby w nim być.

- Właściwie idę sobie Columbus Avenue. Przez twoje bardzo rozpraszające komentarze prawie zginałem pod kołami taksówki.

- Dlaczego idziesz piechotą i dokąd?

- Dzisiaj masz do mnie mnóstwo pytań.

- Znasz mnie przecież. Zawsze po seksie staję się gadatliwa.

- No tak. - Potrafili godzinami leżeć wtuleni w siebie, dzieląc się swoimi marzeniami i sekretami.

Odpędził niebezpieczne wspomnienie dawką kpiącego humoru. - To chyba dobrze, że poprzestaliśmy na dwóch rundach, bo w przeciwnym razie już nigdy byś nie zamilkła.

- Zamierzam wybaczyć ci to, co właśnie usłyszałam. - Nagle spoważniała. - Zamiast powiedzieć mi, dokąd

Jackie Braun

idziesz, może wyrazisz swoją opinię na temat tego, dokąd my zmierzamy?

- Zastanawiam się nad tym, odkąd od ciebie wyszedłem.

-I?

- Jest mi przykro, że wyszedłem dziś rano bez pożegnania. Na swoją obronę dodam, że pocałowałem cię, kiedy spałaś, i zostawiłem ci liścik przy ekspresie do kawy.

- Dzięki. Westchnął.

- Gdybyś była kimkolwiek innym, sprawa byłaby prosta. Spędzilibyśmy razem trochę czasu, poznalibyśmy się lepiej. Wiesz, chodzilibyśmy na randki, rozmawialibyśmy, wygłupiali się.

- Powiedziałaś wczoraj, że zmieniliśmy się w ciągu siedmiu lat tak bardzo, że właściwie nie mamy żadnej historii - przypomniała mu.

Michael się zatrzymał.

- Wiem, że tak powiedziałem. Ale to nieprawda, Sam. Przeszłość nas łączy, a ja mam ją przed oczami, odkąd się obudziłem.

- Rozumiem.

- Nie - zaprotestował. - Wydaje mi się, że nie rozumiesz. Mnóstwo czasu po naszym rozstaniu zabrało mi nauczenie się życia w pojedynkę. - Przypomniał sobie odkładane plany otwarcia agencji i dodał: - W gruncie rzeczy nie wiem, czy w ogóle to potrafię. ,

To było cholernie szczere wyznanie, takie, którego się po sobie nie spodziewał. Poczul się obnażony, ale uznał, że musi być z Sam całkowicie szczery.

- Ja też tęskniłam - odparła Sam.

Siedem lat marzeń

117

Michael zamknął oczy. Boże, oni są parą. Nie mogą cofnąć się w czasie, by naprawić błędy, które popełnili w przeszłości. Muszą się więc przekonać, czy są w stanie ruszyć dalej.

- Chyba oboje mamy dużo do stracenia.

- Tak - zgodziła się.

- Może poświęcimy kilka następnych dni na przemyślenie, czego naprawdę chcemy? - zasugerował.

- Masz na myśli spojrzenie na sytuację, gdy wzroku nie zasnuwa nam mgła hormonów?

- Aha. - Roześmiał się lekko.

- To chyba dobry pomysł - przyznała. - I tak mnóstwo czasu spędzam teraz w pracy, wiesz, o czym mówię.

Doskonale wiedział, co ją tak absorbuje. Kontrakt Herrimana.

Badania rynku. Zdobycie klienta tak dużego jak sieć luksusowych hoteli wymaga całej masy badań.

Sam doskonale o tym wiedziała i dlatego ostatnie kilka tygodni spędziła głównie na określaniu docelowej grupy klientów. Nie było to łatwe, bo musiała się obejść bez danych wejściowych, ale rezultaty uznała za zadowalające. Sieć była znana z udogodnień i usług na najwyższym poziomie, przeznaczonych dla zamożnych gości, co nie oznaczało jednak, że nie mogłaby przyciągnąć także klientów biznesowych i rodzin na urlopiach.

Herriman miał hotele w każdej amerykańskiej metropolii i kilka placówek za granicą. Niektóre z nich były obecnie odnawiane, Sam doszła więc pewnego wieczoru do wniosku, że to mógłby być dobry pretekst dla startu nowej kampanii.

Jackie Braun

Potarła zmęczone oczy i spróbowała skupić się na wizualizacji reklamy telewizyjnej, ale rozpraszały ją myśli o Michaelu. Prawie tydzień temu obudziła się sama po nocy wypełnionej nieziemskim seksem. Co ciekawe, gdy spojrzała na pustą stronę łóżka, nie odczuła złości czy urazy, lecz ciekawość. Co czuł Michael? Dlatego do niego zadzwoniła. Miała nadzieję, że uzyska jakąś wskazówkę. Mnóstwo czasu po naszym rozstaniu zabrało mi nauczenie się życia w pojedynkę. W gruncie rzeczy nie wiem, czy w ogóle to potrafię.

Wciąż w jej pamięci brzmiały jego słowa. Tak bardzo chciałaby zobaczyć jego twarz, gdy się do tego przyznawał. Nie po to, aby sprawdzić, czy jest szczery, bo to usłyszała jasno i wyraźnie, ale żeby się tym rokoszować.

Jego szczerość nią wstrząsnęła, dlatego zgodziła się na jego propozycję, by przemyśleć sytuację, zanim znów się zobaczą. Pomysł ten brzmiał wtedy rozsądnie. Teraz przekształcał się w prawdziwą torturę, a jej ciało i umysł dochodziły do sprzecznych wniosków.

Jej głowa sugerowała, by odpuścić. To płomień, któremu najlepiej pozwolić się wypalić, by się nie poparzyć tak, że nie będzie już nadziei na wyzdrowienie.

Jej ciało nakazywało wzniecić dawny żar. Warto będzie obrócić się w popiół, żeby choć przez chwilę rozkoszować się gorącą namiętnością. Nieważne, jak długo potrwa.

Czy kompromis pomiędzy dwoma tak skrajnymi stanowiskami jest możliwy? Czy ona i Michael są zdolni do kompromisu? Nie potrafiła odpowiedzieć na te pytania.

Na powrót skupiła wzrok na ekranie, na którym niecierpliwie migał kursor. Nie może teraz myśleć o Michae-lu. Założyła włosy za uszy, wyprostowała się w fotelu i przy-

Siedem lat marzeń

119

pomniała sobie, że powinna skoncentrować się na tym, jak zmusić Sidney Dumont, by oddzwoniła. Prawie miesiąc temu skontaktowała się z menedżerem do spraw reklamy Herrimana, ale nadal nie wyznaczono jej daty spotkania. W zasadzie miała dziwne wrażenie, że Sidney Dumont rozmyślnie jej unika, co nie miało żadnego sensu. Przecież się nie znali.

Od chwili, w której informacja o tym, że Herriman szuka nowej agencji, stała się powszechnie znana w kręgach biznesowych, Randolph nie przestawał jej wypytywać o postęp prac.

Sam była przekonana, że dysponuje wszystkim co potrzebne, żeby rywalizować o ten kontrakt niezależnie od poziomu jej konkurentów. Dobrze wykorzystywała czas od powrotu z Atlanty. Zebrała mnóstwo pomysłów na pierwszorzędną kampanię multimedialną, która jej zdaniem odpowiadała potrzebom Herrimana, lecz wiedziała, że cała praca pójdzie na marne, jeśli nie będzie miała okazji ich zaprezentować.

Czuła desperację, a poważne sytuacje wymagają radykalnych środków. Dlatego gdy zobaczyła w gazecie artykuł o balu charytatywnym fundacji Tempest Herriman-McKinnon, nie tylko go przeczytała, ale także zachowała.

Doroczny bal miał się odbyć w najbliższy piątek już po raz piąty. W ciągu tych kilku lat zdołał zasłużyć sobie na miano jednej z głównych atrakcji życia socjety na Manhattanie. Liczba gości ograniczona była do pięciuset, dlatego bilety było bardzo trudno zdobyć mimo zawrotnej ceny tysiąca dolarów za sztukę.

Tempest, żona amerykańskiego senatora i matka bliźniaków, nie angażowała się bezpośrednio w rodzinny interes

Jackie Braun

hotelarski, ale była blisko związana z rodzicami. Z pewnością oni, i być może najważniejsi pracownicy sieci, zostaną na bal zaproszeni. Przy odrobinie szczęścia pojawi się tam sama Sidney Dumont. Było to mało prawdopodobne i Sam o tym wiedziała, ale i tak zamierzała zaryzykować. Bez żalu wydała pieniądze na bilet - zaksięguje to jako wydatek reprezentacyjny. Bal zaszczycał zazwyczaj swoją obecnością nie tylko burmistrz i inni wysoko postawieni nowojorscy dygnitarze, ale także elita przedsiębiorców, którzy również dysponowali grubymi portfelami, jeśli chodzi o budżet na reklamę. Tak czy inaczej, zamierzała udowodnić, że dobrze wydała te pieniądze.

Pierwszą osobą, do której zapragnął zadzwonić Michael, gdy wyszedł z biura Sidney Dumont, była Sam. Nie chciał chęłpić się tym, że spotkanie było udane, ale podzielić się z nią swoim podekscytowaniem. Zamiast tego wybrał numer rodziców.

Słuchawkę podniósł jego ojciec.

- Gratulacje, synu - powiedział Drew głosem pełnym ciepła i dumy. - Wiedziałem, że ci się uda.
- Jeszcze nic nie osiągnąłem, tato - przypomniał mu Michael. - To było tylko wstępne spotkanie i jestem przekonany, że ich menedżer do spraw reklamy spotka się jeszcze co najmniej z tuzinem innych firm. - O dziwo, miał nadzieję, że Bradford będzie jedną z nich. - Powiedziała, że da mi znać, jeśli zdecydują się skorzystać z usług Grafion Surry. Wtedy dopiero wejdziemy do gry.
- Cóż, jestem głęboko przekonany o twoim talencie, nawet jeśli w Herrimanie się na nim nie poznają. W ten uprzejmy sposób Drew po raz kolejny przypo-

Siedem lat marzeń

121

wniał Michaelowi, że niezależnie od wygranej czy przegranej będzie z niego dumny. Michael poczuł ciepło w sercu. - Dzięki, tato.

Rozłączył się z uśmiechem i nagle przypomniał sobie słowa Sam. Nigdy nie miał powodu, aby kwestionować fakt, że rodzice są z niego dumni lub zastanawiać się, czy w pełni go akceptują. Sam miała rację, gdy wypomniała mu, jakie ma szczęście, otrzymując od nich bezwarunkową miłość. Co by zrobił, gdyby mu tego odmawiali, tak jak ojciec Sam?

Zastanawiał się nad tym przez kilka kolejnych dni, porzucając rozważania nad aktualnym statusem swojego związku z Sam. Nadal był przekonany, że dziewczyna powinna odciąć się od Randolpha, gdy miała ku temu okazję siedem lat temu, nie zważając na wypadek Sonyi i jej późniejszą chorobę. Ale czy postępował uczciwie, domagając się tego od niej?

Konkluzja, do której doszedł, okazała się dla niego upokarzająca. Nie tylko Randolph nakładał na swoją miłość dodatkowe zobowiązania. Przecież Michael także postawił warunki. Uzależnił ich wspólną przyszłość od tego, czy Sam zerwie kontakty z ojcem.

Nadal nie był pewien, do czego zmierzają, ale wiedział już, że drugi raz nie popełni tego samego błędu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tydzień przed spotkaniem z Sidney Michael otrzymał od Tempest Herriman-McKinnon zaproszenie na jej doroczny bal charytatywny, do którego dołączona była osobista adnotacja. Nie był zaskoczony. Gdy mieszkał w Kalifornii, hojnie wsparł kampanię wyborczą jej męża. Brał również udział w wielu aukcjach dobroczynnych organizowanych przez tę spadkobierczynię hotelowej fortuny i aktorkę. Nie zdziwiła go również adnotacja - ona chciała zebrać jak najwięcej pieniędzy, a wzięcie udziału w balu oznaczało pożegnanie się z tysiącem dolarów. Nie mógł się jednak zdecydować, czy powinien iść. Jediną kobietą, którą chciałby zaprosić do towarzystwa, była Sam. A to stanowi problem. Po pierwsze bal jest, co prawda luźno, ale powiązany z klientem, o którego walczą; po drugie mają przecież się wycofać i przemyśleć wszystko, zanim znów się spotkają.

Dlatego też zdecydował, że zamiast uczestniczyć w balu, prześle Tempest hojny datek. Gdy jednak spotkał się w końcu z Sidney, zobaczył na jej biurku podobne zaproszenie. Nie lubił chwalić się znajomościami, ale w tym wypadku uznał to za właściwe.

- Wybierasz się? - zapytał z uśmiechem. - Tempest potrafi być bardzo przekonująca - dodał.

Siedem lat marzeń

123

- Znasz Tempest?

- Trochę. Wspierałem kampanię wyborczą jej męża do Senatu i kilka jej projektów dla zwierząt, kiedy mieszkałem w Kalifornii, więc wciąż jestem w jej książce adresowej. - Uśmiechnął się zachęcająco, próbując wykorzystać coś, co Sam dawno temu ochrzciła urokiem Lewisa.

- Może więc się tam spotkamy - odparła Sidney. Nie była zbyt hojna, jeśli chodzi o rozdawanie uśmiechów, ale tym razem jej twarz się rozjaśniła. - Postawisz mi drinka.

Został więc zobowiązany do przyjścia. Musiał choć na chwilę się pojawić. Do rozstrzygnięcia konkursu powinien dbać o to, aby Sidney miała Grafton Surry wciąż przed oczami. Szkoda tylko, że nie może tego robić, ciesząc się towarzystwem Sam.

- Wybierasz się dziś do Sonyi? - zapytał Randolph, stojąc na progu gabinetu Sam w piątkowe popołudnie. - Mam nowe ubrania, które chcę jej podesłać.

Sam podniosła oczy odrobinę zaskoczona. Ojciec odwiedzał Sonyę właśnie w piątki.

- A czemu ty nie możesz jechać?

Randolph szarpnął koniuszki wąsów z niepodobną do niego nerwowością.

- Coś mi wypadło, późne spotkanie z potencjalnym klientem.

- Pewnie to ktoś ważny.

- Owszem.

- Przykro mi, ale ja także mam już plany na wieczór.

- Planu? - Randolph zmarszczył brwi, jakby nigdy nie słyszał tego słowa.

- Tak. - Gdy w końcu kupiła bilet, zastanawiała się, czy

Jackie Braun

powiedzieć ojcu, że wybiera się na ten bal, ale postanowiła zachować to w tajemnicy. Dopóki nie uzyska od Sidney Dumont zgody na spotkanie, nie powie ani słowa.

- Nie można ich zmienić? - zapytał poirytowany. - So-nya oczekuje dzisiaj towarzystwa. Nie chcę, żeby się rozczarowała.

Udało mu się wzbudzić w Sam wyrzuty sumienia, ale mimo tego pozostała stanowcza.

- Nie, tato, przykro mi. Byłam u Sonyi już dwa razy w tym tygodniu. Pojadę do niej jutro. Jeśli będzie ładna pogoda, zabiorę ją na spacer. Wydaje mi się, że to lubi.

- To ja pojadę w niedzielę - burknął Randolph w odpowiedzi.

- Mama tam będzie.

- Boże. - Mimo iż rozwiedli się dwie dekady temu, nadal z trudem tolerował wspomnianie o niej w jego obecności. - Mówiła kiedy?

- Wybierają się z Chadem chyba wczesnym popołudniem. - Chad był drugim mężem Joy, znacznie od niej młodszym.

Randolph uniósł kąciki ust.

- To ja pojadę wieczorem. - Wskazał Sam palcem. - A ciebie chcę tu widzieć w poniedziałek z samego rana. Nie zapomnij, że zebranie zostało przesunięte o dwie godziny. I tym razem spróbuj się lepiej do niego przygotować.

Podczas poprzedniego zebrania musiała wrócić do gabinetu po wyniki sprzedaży jednego z klientów. Nie zamierzał pozwolić jej o tym zapomnieć.

- Oczywiście, tato. Udanego weekendu. Wyszedł, nie życząc jej tego samego.

Siedem lat marzeń

125

Michael stłumił w sobie chęć rozluźnienia muszki. Nabył smoking u Armaniego, co jednak nie czyniło go wcale bardziej wygodnym. Czuł, że zwraca na siebie uwagę. Nie był ubrany nieodpowiednio - na zaproszeniu była adnotacja o strojach wieczorowych, nie mógł jednak pogodzić się z tym, że przyszedł sam.

Planował znaleźć Sidney, wypić z nią drinka, przez chwilę porozmawiać, a potem, tuż po kolacji, dyskretnie się ulotnić. Wieczór miał umilać popularny zespół i dwoje laureatów Grammy, ale on chciał jak najszybciej wrócić do domu, żeby zdążyć na ostatnią rundę meczu. Yankees grali ze swoimi odwiecznymi rywalami, Red Sox, zapowiadało się więc niezłe widowisko.

Odwrócił się i dojrzał kątem oka ciemne włosy i jasną skórę. Sam.

Poczuł pełznący po kręgosłupie dreszcz. Sącząc szampana, doszedł do wniosku, że końcówka meczu może poczekać, tak jak Sidney. Wziął z tacy przechodzącego kelnera drugi kieliszek musującego płynu i zaczął torować przez tłum drogę do Sam.

- Jak twoja stopa? - zapytał, gdy w końcu do niej dotarł.

Odwróciła się i szeroko otworzyła oczy.

- Michael! Co ty...

- Tutaj robisz? - dokończył za nią i podał jej szampana. - Piję z tobą drinka i wypytuję cię o twoją piętę.

Z uśmiechem wzięła kieliszek.

- Dziękuję. Moja pięta jest jak nowa. - Podciągnęła brzeg sukienki, pokazując mu sandałek dobrany idealnie pod kolor kreacji. Paznokcie pomalowała ognistym czerwonym lakierem.

Jackie Braun

Michael chrząknął nerwowo.

- Cieszę się, że ta kontuzja nie pozostawiła trwałych śladów.
- To na pewno dzięki profesjonalnie udzielonej pierwszej pomocy. Jestem ci bardzo wdzięczna.
- Za profesjonalnie udzieloną pierwszą pomoc czy za to, co wydarzyło się potem? - zapytał, unosząc brwi.

Zignorowała to pytanie.

- Skąd się tu wziąłeś?
- Zostałem zaproszony. W przeszłości wspierałem ambicje polityczne męża Tempest i jej filantropijne przedsięwzięcia. Najwyraźniej to zapamiętała i przysłała mi imienne zaproszenie, namawiając mnie gorąco, żebym przyszedł. - Wzruszył ramionami. - Pewnie miała nadzieję, że nie pożałuję środków na wsparcie kolejnego zbożnego celu.

Teraz Sam rozchyliła wargi w uśmiechu.

- A pożałujesz?
- To naprawdę zbożny cel.
- O tak - zgodziła się. - Program zajęć pozalekcyjnych, którym Tempest próbuje objąć cały Nowy Jork, naprawdę pomaga trzymać nastolatków z dala od narkotyków, gangów i przygodnego seksu.
- Widzę, że przeczytałaś broszurę - powiedział, żeby nie jęknąć głośno.

W szafirowej kreacji z głębokim dekoltem Sam wodziła na pokuszenie. I musiała jeszcze wspomnieć o seksie! Orzeźwił się łykiem szampana, przypominając sobie, że jest tu w interesach.

- Czy to jedyny powód, dla którego ty tu przysłałaś? - zapytał, gdy przełknął złocisty płyn. - Chciałaś wesprzeć zbożny cel?

Siedem lat marzeń

127

- A jakiż inny powód mogłabym mieć? - Uśmiechnęła się do niego słodko, zamierzając najwyraźniej nie odkrywać przed nim kart.

Michael stwierdził, że podbije stawkę tylko o tyle, żeby było interesująco.

- No, nie wiem. Może chciałaś się przyjrzeć z bliska hotelowi Herrimana na Manhattanie i jego części bankietowej? Są na samym szczycie listy lokalizacji wszelkich zjazdów i konwencji wyborczych.

Usta Sam, pokryte ciemnoczerwoną szminką, wygięły się podniecająco.

- Naprawdę myślałaś, że a tym nie wiem, Michael?

- Może więc prawdziwy powód, dla którego się tu dzisiaj znalazłaś, to chęć przydybania gdzieś w kącie Sidney Dumont, żeby dać jej mały przedsmak tego, co Bradford może zaoferować, i wcisnąć jej w rękę swoją wizytówkę?

W oczach Sam błysnęło zaskoczenie, a Michael zrozumiał, że trafił w sedno. Zdołała jednak zachować zimną krew.

- Wybacz, Michael. Nie zachowałamby się tak bezczelnie - odparła znudzonym tonem.

Spojrzał nad jej ramieniem, nie mogąc uwierzyć własnemu szczęściu.

- Dobrze wiedzieć, bo ona właśnie tu idzie.

Sam nie miała nawet chwili na to, by się opanować, gdy stanęła twarzą w twarz z kobietą, z którą próbowała się spotkać od miesiąca.

- Michael - rzekła Sidney, wyciągając dłoń. Miała około pięćdziesięciu lat, ale i tak zatrzepotała rzesami. Nic dziwnego, pomyślała Sam. Ten facet powinien być wyjęty spod prawa za to, jak wygląda w smokingu. - Miło znów cię widzieć.

Jackie Braun

Znów. Sam wiedziała, że tych dwoje już się spotkało, ale po co to na każdym kroku jej przypominają?

- Miałem właśnie powiedzieć to samo - odparł Michael, ociekając wdziękiem. Odwrócił się do Sam i mrugnął do niej. - To jest Samantha Bradford. Jestem pewien, że to nazwisko nie jest ci obce. Pracuje w agencji Bradford. Sam, to Sidney Dumont, menedżer do spraw reklamy sieci hoteli Herriman.

- Pani Dumont, cieszę się, że mogę w końcu panią poznać. - Sam wyciągnęła dłoń, która została uściśnięta mało entuzjastycznie.

Rozmawiali we troje przez kilka minut o dobroczynnej działalności Tempest, a potem Sidney przeprosiła i odeszła.

- Mam dziwne wrażenie, że ona mnie nie lubi - mruknęła Sam, patrząc, jak kobieta znika w tłumie.

Odwróciła się do Michaela. - Ale to zupełnie bez sensu. Dzwoniłam do jej biura i zostawiałam wiadomości, ale się nie spotkałyśmy. Myślisz, że odstręczył ją mój upór?

Michael zmarszczył brwi.

- Sam byłem bardzo uparty. W pewnym momencie miałem jej numer w szybkim wybieraniu. Nie rozumiem, dlaczego to może być problemem dla kogoś na jej stanowisku. Może jest zazdrosna o twoją urodę? - dodał niskim, uwodzicielskim szeptem.

- A może ty opowiadasz...

- Pochlebstwa?

- Przyszło mi do głowy inne określenie, ale to też się nada. - Uśmiechnęła się do niego, spychając do podświadomości zagadkowe zachowanie Sidney. - Skoro mowa

Siedem lat marzeń

129

o pochlebstwach, muszę zauważyć, że wyglądasz dziś niesamowicie.

- Dzięki. Wspaniała sukienka, tak na marginesie. Podoba mi się sposób, w jaki modeluje twoje... twoją talię. - Jego wzrok zawisł jednak nieco wyżej. - To chyba ten sam projektant, którego suknię włożyłaś na rozdanie Addy.

- Masz dobre oko.

- Kobieca moda nie jest moją mocną stroną, ale staram się zwracać uwagę na prace mojego klienta.

Nadal próbujesz go zwabić do Bradford?

Sam potrzęsnęła głową.

- Teraz łowię grubsze ryby.

Nie był to jednak jedyny powód. Czowała się źle, podbierając Michaelowi klientów tylko dlatego, że byli jego klientami.

Chyba ją zrozumiał.

- Wiem, co masz na myśli. - Potem pochylił się nad nią

i szepnął jej do ucha: - Wyglądasz naprawdę ślicznie.

- Dzięki.

- Nie wiedziałem, że tu będziesz.

- Czy to coś komplikuje?

- Tylko odrobinę. - Uśmiechnął się do niej. - Wieczór zapowiada się teraz znacznie bardziej interesująco, więc to plus. Podoba mi się też twoje uczesanie.

Upięła włosy do góry i delikatnie zakreśliła. Przypomniała sobie nagle, że Michael zawsze wolał ją z odsłoniętą szyją, gdy wychodzili na przyjęcia. Lubił mieć swobodny dostęp do jej karku, a gdy wracali do domu, lubił rozpuszczać jej włosy, spinka po spince, a potem przeczesywać je palcami. Sam ścisnęło w gardle.

130

Jackie Braun

- Dużo myślałeś od naszego ostatniego spotkania? - zapytała.

- Chyba za dużo - przyznał. - Zrobiłem nawet listę - wszystkich za i przeciw pewnej nocy, gdy nie mogłem zasnąć. A na bezsenność skarżę się teraz regularnie.

Doskonale wiedziała, o czym Michael mówi. W ostatnim czasie sama tylko wierciła się, przewracała i... tęskniła. Wzruszyła ramionami.

-1 która kolumna była dłuższa?

- Chyba był remis.

- Interesujące. - Upiła łyk szampana i poważyła się na bezczelne kłamstwo. - Ja też tak zrobiłam.

- Naprawdę? -Tak.

-I?

Roześmiała się miękko.

- Taki sam rezultat, niestety.

- Może potrzebna jest dogrywka? - Michael podszedł do niej na tyle blisko, że poczuła zapach jego wody po goleniu. Tą samą wonią były przesycone jej poduszki.

- Sama nie wiem. A czego to dowodzi? Nie powinno się robić listy za i przeciw, żeby ustalić zgodność.

- Masz rację. Można ją ustalić w bardziej interaktywny sposób - szepnął sugestywnie do jej ucha, wywołując dreszcz.

Chciała wykonać ruch, ale cofnęła się.

- Wydaje mi się, że już udowodniliśmy, że jesteśmy bardziej niż zgodni na tym polu. To był jeden z powodów, dla których zdecydowaliśmy się przez jakiś czas nie spotykać. Ciężko jest się zastanawiać, kiedy jedyne, czego pragniesz, to się rozebrać.

Siedem lat marzeń

131

- Musiałaś to ująć właśnie w ten sposób? Ten obraz... - Zamknął oczy i jęknął.
 - Wybacz. - Nie tylko on poczuł podniecenie. - Może powinniśmy porozmawiać o czymś innym?
 - Tak. Proszę. Pozwól mi tylko dodać na zakończenie, że było nam razem dobrze, Sam. Nie tylko w sypialni.
- Uśmiechnęła się i tak jak obiecała, zmieniła temat.
- Pewnie nie powinnam o to pytać, ale umieram z ciekawości. Jak poszło ci spotkanie z Sidney?
 - Cóż, pewnie nie powinienem ci tego mówić, ale poszło świetnie. - To nie arogancja błysnęła w jego oczach, lecz przejęcie. - Chciałem do ciebie zadzwonić, kiedy tylko wyszedłem z jej biura, bo wiedziałem, że zrozumiałabyś, jaki byłem wtedy nabuzowany. - Posmutniał. - Cholera, chciałem do ciebie zadzwonić nie tylko wtedy. Chyba z tuzin razy podnosiłem słuchawkę, żeby wykręcić twój numer.
 - Ale tego nie zrobiłeś.
 - Nie. - Rozpiął marynarkę i wsunął rękę do kieszeni spodni. - A jak było z tobą? Nie kusilo cię, żeby do mnie zadzwonić?
 - W ogóle. Chciałam cię po prostu zobaczyć - przyznała. I dotykać cię, i kochać się z tobą, dodała w duchu.
 - Oto jestem. - Zmysłowe wygięcie jego warg sprawiło, że zaczęła się zastanawiać, czy Michael czyta w jej myślach.
 - Przyszedłeś sam?
 - Nie było nikogo innego, kogo chciałbym przyprowadzić. - Coś za plecami Samantha przyciągnęło jego uwagę. Wyraz jego twarzy zupełnie się zmienił. - Widzę, że ty nie miałaś podobnego problemu.

Jackie Braun

Sam podążyła oczami za jego wzrokiem. Na progu sali balowej stał jej ojciec.

- A on co tu robi? - syknęła.

Michael odwrócił się do niej gwałtownie.

- Nie wiedziałaś, że przyjdzie?

- Nie. Powiedział, że ma późne spotkanie z... potencjalnym klientem - dokończyła, czując że ogarnia ją furia.

Randolph w oficjalnym stroju przemierzał salę balową jak prawdziwy profesjonalista, ściskając ręce, klepiąc po plecach i przedstawiając wszystkim Rogera Loutena, najnowszy nabytek swej agencji. Gdy dostrzegł Sam, jego stu-watowy uśmiech przygasł. Czuł się winny, bo został przyłapany, czy był tylko zirytowany? W tym momencie Sam nic a nic to nie obchodziło.

Zobaczyła, jak ojciec pochyla się, by powiedzieć coś do Rogera. Najwyraźniej się usprawiedliwiał.

Chwilę później przyłączył się do niej i do Michaela.

- Witaj, Samantho.

Rozmyślnie zignorował Michaela, który cofnął się i powiedział:

- Poszukam nam miejsc.

- Co ty tu robisz? - zapytał ojciec przyciszonym głosem, gdy zostali sami.

- Chyba mogłabym powiedzieć, że mam późne spotkanie z potencjalnym klientem - odparła, parafrazując jego słowa. - Myślę, że oboje wiemy, kim jest ten potencjalny klient. Jak możesz cały czas działać za moimi plecami, tato?

- Nie działałam za twoimi plecami. Po prostu chcę ci zaoferować pomoc. Jesteśmy w tej samej drużynie, nie pamiętasz? To Michaela Lewisa powinnaś się strzec.

Siedem lat marzeń

133

Ona nie do końca tak to widziała. Michael może i jest jej rywalem, ale ma znacznie więcej szacunku dla jej umiejętności niż jej własny ojciec. Szczerze mówiąc, gdyby miała określić, kto jest jej przeciwnikiem, szybciej wskazałaby Rogera.

- Dlaczego Roger tu jest, tato? Stwierdziłeś, że potrzebuję pomocy i dlatego przyprowadziłeś kogoś, kto pracuje w naszej agencji niecały rok?

- To nie tak. - Mówiąc to, Randolph uciekł wzrokiem w bok i szarpnął wąsy, udowadniając Sam, że jest tak, jak ona myśli. - To bystry młody człowiek, tylko jeszcze trochę zielony. Myślałem, że oboje odniesiecie korzyści ze wspólnej pracy nad tym projektem.

- A kiedy zamierzałeś mi o tym wspomnieć? - Potrząsnęła głową. - Nie, właściwie chcę tylko wiedzieć, kiedy podjąłeś tę decyzję.

- Roger pracuje nad projektem od dwóch tygodni. Ty zmierzałaś donikąd, Sam.

Z trudem zachowała spokój. Podniosła głos tylko o jeden ton.

- Wypraszam sobie! Godzinami badałam rynek i opracowywałam strategię.

- To twój mocny punkt - zgodził się Randolph na zachętę. - Roger jest jednak znacznie bardziej agresywny niż ty. Zdążył już nawiązać kilka kontaktów z ludźmi Sidney.

Sam ze świstem wypuściła powietrze.

- Mimo tego jesteśmy tu dzisiaj oboje, próbując wyżebrać u niej kilka minut - zauważyła zimno. - Wygląda mi na to, że ten twój cudowny chłopiec wcale nie jest taki cudowny, a ja nie zamierzam dzielić się z nim moim klientem. I nie dbam o to, czy jesteśmy w tej samej drużynie.

Jackie Braun

- Decyzja nie należy do ciebie. ¹ Sam skrzyżowała ramiona.
 - Powinna należeć do mnie, i ty doskonale o tym wiesz. To ja pierwsza usłyszałam tę pogłoskę i zaczęłam ślęczyć nad tym projektem. O tym też wiesz, bo z uporem maniaka śledziłeś każdy mój krok.
 - Przykro mi, Sam. Nie możemy pozwolić, żeby tak duży klient wybrał usługi konkurencji.
 - I po siedmiu latach mojej pracy w Bradford nadal masz tak mało wiary w moje umiejętności, że twoim zdaniem bym do tego dopuściła?
 - To nic osobistego.
- Czy wykpiłby się tą samą wymówką, gdyby zdecydował się przekazać w ręce kogoś innego zarząd nad agencją?
- Bzdura, tato. To jest w całości sprawa osobista. Nigdy we mnie nie wierzyłeś. Nie wtedy, kiedy miałam dwanaście lat, dwadzieścia, czy nawet teraz, po trzydziestce. Twoim zdaniem Sonya nigdy nie popełniała błędów, a ja nie potrafiłam niczego zrobić dobrze.
 - Sam, proszę cię. - Przewrócił oczami. - To nie czas na kobiece histerie i sprzeczki rodzinne. Zignorowała komentarz o histerii, ale nie potrafiła przejść do porządku nad tym drugim.
 - A kiedy jest czas na sprzeczki rodzinne? Rzadko spotykamy się po pracy, tato. Skoro już poruszasz ten temat, to ci powiem, że nasza relacja jest zdecydowanie bardziej zawodowa niż osobista.
 - Ten Lewis znów zaczyna cię buntować - rzucił. - Zawsze chciał zwrócić cię przeciwko mnie.
 - Naprawdę myślisz, że musiał się tak bardzo starać? Sam już dawno temu tego dokonałeś.

Siedem lat marzeń

135

- Nie przeciągaj struny.

- Bo co? Wydziedziczysz mnie? Zwolnisz z pracy? - Westchnęła głęboko. - Czy to nie jedno i to samo, jeśli chodzi o nas?

Randolph zacisnął szczęki. Spodziewała się wybuchu.

- Zostawmy to teraz, wrócimy do rozmowy w bardziej odpowiedniej chwili - powiedział tylko. -

Widzę, że Roger już zdołał nawiązać rozmowę z panią Dumont.

Wyglądał tak triumfująco, że Sam musiała się odezwać.

- Ja też rozmawiałam dzisiaj z Sidney. Przedstawiono nas sobie, zanim przyjechałeś.

Randolph zmrużył oczy, ale przynajmniej znów przykuła jego uwagę. -I?

- Obiecała mi później poświęcić chwilę - nagięła prawdę Sam. Wskazała palcem na Rogera, który najwyraźniej spotkał się z równie chłodnym przyjęciem, jak wcześniej ona. - Chyba nieszczególnie podoba się jej nagabywanie przez kolejnego pracownika agencji Bradford.

Ojciec pokiwał zazdrośnie głową.

- Roger i ja wyjdziemy po kolacji. Lepiej, żebyś po dzisiejszym wieczorze miała dla mnie coś konkretnego, bo inaczej będę musiał pomyśleć o dokonaniu pewnych zmian.

Poczuła się urażona zawołanym ostrzeżeniem. Co gorsza, jej żołądek zacisnął się ze strachu w węzeł. Doskonale pamiętała to uczucie z dzieciństwa.

- Oczywiście - zdążyła dodać, zanim wrócił Michael. -Pamiętasz Michaela? - zwróciła się do ojca niezręcznie.

- Aż za dobrze - mruknął Randolph, odwracając wzrok. Nie podał mu ręki na powitanie.

Michael zignorował tę nieuprzejmość.

136

Jackie Braun

- Jak się masz, Randolph? Dawno 'się nie widzieliśmy.

- Nie dość dawno. I wolałbym zostać dla ciebie panem Bradford.

- Ojej, i pomyśleć, że gdyby w przeszłości wszystko potoczyło się inaczej, mówiłbym do ciebie tato. Wargi Sam wygięły się w uśmiechu, a twarz jej ojca przybrała kolor purpury. Panowie nigdy się nie dogadywali, a Randolpha niewymownie drażniło to, że nie jest w stanie onieśmielić tego młodego człowieka.

Odwrócił się do Sam.

- Jeśli poważnie się zastanowisz nad tym, o czym właśnie rozmawialiśmy, Samantho, może pomyślisz dwa razy, zanim następnym razem zdecydujesz się na jego towarzystwo.

Jej rozbawienie wyparowało w jednej chwili.

- Dobrze.

- Świetnie. - Randolph błysnął uśmiechem w kierunku Michaela. - Zajmiemy ci z Rogerem miejsce przy naszym stoliku.

- To nie będzie konieczne. - Sam ujęła Michaela pod ramię. - Mam inne plany. Do zobaczenia w poniedziałek rano.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Michael w milczeniu prowadził Sam do krzeseł, które dla nich zarezerwował przy stoliku blisko sceny. Był zadowolony i nieco zaskoczony tym, że Sam postawiła się ojcu, ale nie sądził, aby doceniła w tym momencie jego uznanie. Wyglądała, jakby miała zamiar za chwilę eksplodować.

Dosiedli się do dwóch osób. Przedstawili się sobie nawzajem i wymienili z towarzyszami kolacji kilka uprzejmych uwag.

- Pozwoliłem sobie przynieść ci jeszcze jeden kieliszek szampana - zwrócił się Michael do Sam, gdy już dopełnili formalności.

- Chyba potrzebuję czegoś mocniejszego - mruknęła.

- Na co masz ochotę? - Zaczął się podnosić, ale powstrzymała go, kładąc mu dłoń na ramieniu.

- Nie trzeba, Michael. Muszę mieć jasną głowę. - Odetchnęła ciężko, zła i zakłopotana jednocześnie. - Nagle wszystko zaczyna do siebie pasować.

- Co masz na myśli?

- Nieważne.

- Nie wiedziałaś, że Randolph tu będzie - zauważył.

- Nie. I oczywiście nic mu nie powiedziałam o swoich własnych planach.

- Dlaczego?

Jackie Braun

Potrząsnęła głową, sygnalizując koniec rozmowy, ale po chwili przyznała:

- Tata śledzi każdy mój krok od momentu, kiedy powiedziałam mu o Herrimanie. Wierci mi dziurę w brzuchu, żebym informowała go o wszystkim, a jeśli nie mam nic do powiedzenia, tak jak ostatnio, wtedy... - Sam westchnęła.

Nie musiała kończyć. Michael wiedział, jak niedorzeczny i wymagający potrafił być jej ojciec, zwłaszcza w stosunku do młodszej córki.

- A kim jest ten facet, którego ze sobą przyprowadził?

- Najwyraźniej konkurencja. -Co?

Potrząsnęła głową.

- Nieważne.

Milczała przez chwilę, więc Michael zaczął ją ponaglać.

- Daj spokój. Ze mną możesz pogadać o wszystkim, Sam. Jak przyjaciel z przyjacielem.

Odwróciła się nieco, żeby spojrzeć mu w twarz.

- Jesteśmy dla siebie tylko przyjaciółmi, Michael?

Jej ciemne oczy błyszczały innymi, bardziej szczegółowymi pytaniami odnośnie ich związku.

Michael potrafiłby na nie odpowiedzieć. Nagle pojął, że dla siebie również znalazł odpowiedź, ale nie był to odpowiedni czas ani miejsce, aby się tym z Sam podzielić. Zaoferował jej więc nieco okrojona wersję prawdy.

- Jesteśmy czymś znacznie więcej niż przyjaciółmi i nie mam na myśli niczego, co wiązałoby się z naszą pracą.

Zamknęła oczy i westchnęła.

- To i tak nie ma teraz znaczenia. Martwiłam się tobą, a okazuje się, że mój najpoważniejszy rywal siedzi ze mną drzwi" w drzwi.

Siedem lat marzeń

139

- Facet, który przyszedł z twoim ojcem...

- Roger Louten. - Prawie wypłuła nazwisko. - Nasz młody i bardzo głodny sukcesu nowy menedżer. Tata zatrudnił go zaraz po studiach nie więcej niż rok temu, a ja przed chwilą dowiedziałam się, że Roger pracuje nad kontraktem Herrimana. Za moimi plecami! Tata próbował przepchnąć ten pomysł, rozgrywając kartę mentora. Wiesz, próbował mi wmówić, że należy wprowadzić młodego w arkana biznesu, co jednak nie zmienia faktu, że sam traktuje mnie jak nieopierzonego żółtodzioba.

Michaela oburzyła ta zniewaga. Sam jest tak cholernie kreatywna i utalentowana. Wszystkie jej kampanie były doskonałe. Jeśli cała branża to dostrzega, dlaczego jej ojciec nie potrafi?

- Co za dupek - wymamrotał.

- Kto? Roger, Randolph czyja? - Jej śmiech był przesycony wstrętem. - Musiałam nagiąć prawdę i przedstawiłam sytuację tak, jakby Sidney zgodziła się ze mną dziś wieczorem porozmawiać.

- Wieczór jeszcze młody. Na pewno uda ci się do tego doprowadzić.

Nawet się nie zastanawiał, dlaczego pragnie, by Sam dostała swoją szansę. Nagle rywalizacja o kontrakt Herrimana przestała być ważna, chciał tylko znów ujrzeć na jej twarzy radość i pewność siebie.

- Boże, mam nadzieję. Zabrzmiało to bardzo ponuro.

- A nawet jeśli nie, to jeszcze nie koniec świata. Zadzwońisz do niej w poniedziałek z samego rana.

- W poniedziałek będzie za późno. Miałeś rację co do mojego ojca, Michael. Przez cały ten czas miałeś rację.

Jackie Braun

Wiedział to, rzecz jasna, ale bolało go, gdy widział ją taką nieszczęśliwą i pokonaną.

- Przykro mi, Sam. To nic nie zmieni, ale nie chciałbym jej mieć przez wzgląd na ciebie. - Poczł ucisk w gardle, gdy popatrzyła na niego zamglonymi oczami. - Nie, Sam - wyszeptał i chwycił ją za rękę. - Proszę cię, nie płacz.

Zamrugła gwałtownie powiekami i zdołała przywołać na twarz blady uśmiech. Michael poczuł nagle chęć zmierzenia się z Randolphem na ringu bokserskim - kuka rund bez rękawic.

- Dzięki. - Ścisnęła jego dłoń i splotła z nim palce. - Nawet jeśli nie osiągnę dzisiaj nic zawodowo, będę przynajmniej miała szansę z tobą zatańczyć.

- Przegapiłem coś? Jeszcze nie zaczęli grać.

- Nie, ale kiedy już zaczną, wiem, że mnie poprosisz.

- Poproszę - obiecał nie tylko dlatego, że Samantha Bradford była kobietą, której nie sposób się oprzeć, ale dlatego, że w końcu przestał chcieć się opierać.

Na kolację podano młode warzywa w sosie winegret, grillowanego łososia, risotto ze szparagami i słodki groszek z płatkami migdałowymi. Jedzenie było wyśmienite, ale Sam prawie go nie tknęła.

Michael doskonale rozumiał jej brak apetytu.

Ożywiła się dopiero przy deserze - kilkuwarstwowym torcie czekoladowym przybranym musem ze świeżych malin i wiórkami czekoladowymi.

- Wrócił ci apetyt? - zapytał, gdy odkroiła widelczykiem duży kawałek.

- To czekolada, Michael. Musiałabym być martwa, żeby

Siedem lat marzeń

141

nie zjeść czekolady. - Popatrzyła kątem oka na jego porcję. - Zjesz to?

- Tak. Ale może da się mnie przekonać, żebym się podzielił.

-Jak?

- Powiem ci później.

Zrobił to, gdy tańczyli. Przytulił Sam mocno i wyszeptał jej swój pomysł do ucha. Oboje zapragnęli nagle, aby ten wieczór się już skończył. Przed wyjściem jednak Sam musiała spróbować porozmawiać z Sidney.

Michael spacerował w korytarzu, czekając na nią, gdy udała się do łazienki, aby się odświeżyć. Tu znalazła go me-nedżerka Herrimana.

- Ciężko było nie zauważyć, jak dobrze czujecie się z Sa-manthą Bradford na parkiecie - napomknęła Sidney. - To dosyć interesujące, biorąc pod uwagę, że oboje ubiegacie się o ten sam kontrakt.

- Biznes to biznes. -No tak.

- Wydaje mi się, że jej nie lubisz - powiedział Michael. - A może się mylę?

- Nie mylisz się. Nie cierpię natrętnych menedżerów z dużych agencji, którzy z upodobaniem przekraczają granice. W Bradford aż się od nich roi. Jej ojciec zaczepił mojego asystenta na siłowni, żeby potwierdzić plotkę o tym, że szukamy świeżej krwi, zanim byłam gotowa upublicznić tę informację. A dziś wieczorem oboje mnie nagabywali: ona i ten młody człowiek z ich agencji.

- Sam cię nie nagabywała - zauważył Michael. - Tak naprawdę to ty do nas podeszłaś, a ja cię przedstawiłem. Nawet nie wspomnieliśmy o pracy.

Jackie Braun

Sidney prychnęła nieelegancko.

- Masz rację, może dzisiaj sobie to podarowała, ale dzwoni do mnie codziennie od kilku tygodni.

- Mogę zapytać, dlaczego nie oddzwoniłaś?

- To takie moje małe dziwactwo - odparła Sidney, machając ręką. - Spędzam w biurze prawie siedemdziesiąt godzin tygodniowo. Kiedy w końcu je opuszczam, wolę nie rozmawiać o pracy, nawet z moimi podwładnymi. Nie lubię także, kiedy ktoś po godzinach zastawia pułapki na mojego asystenta. - Skreśliłaś więc Bradforda na starcie.

- Oczywiście.

- Szkoda.

- Szkoda? - Sidney spojrzała na niego zaskoczona. - Myślałam, że ta nowina cię ucieszy. Chciałabym szybko podjąć decyzję, a do wyścigu stanęło już wystarczająco dużo ofert. Nie chcesz, aby twoja była na wierzchu?

- Chcę być najlepszy - rzekł powoli - i dlatego lubię rywalizować z najlepszymi.

Zmrużyła oczy.

- Twierdzisz więc, że Samantha Bradford jest tak dobra, że nie miałbyś nic przeciwko przegraniu z nią?

- Och, miałbym - poprawił ją. - Ale wtedy wiedziałbym, że wygrał najlepszy.

- Jest tylu młodych menedżerów, a ty zakładasz, że tylko ty albo ona zasługujecie na to miano?

- Tak. - Skinął głową.

- Jesteś zarozumiały, Michael. - Sidney roześmiała się.

- Już mi to mówiono. Ja wolę określenie: pewny siebie.

- Tak, cóż, mimo wszystko nadal cię lubię. - Przechyliła głowę na bok. - Czy Samantha Bradford wie, jak bardzo ją kochasz?

Siedem lat marzeń

143

Michael wstrzymał oddech. To jest takie oczywiste? Zresztą, nie dba o to. Potrząsnął głową.

- Chyba nie, ale planuję wkrótce temu zaradzić. Sidney się uśmiechnęła.

- Masz świadomość, jak skomplikowana będzie wasza relacja w związku z waszą pracą?

- Tak. - Ale życie bez Sam również jest skomplikowane. Wolał mieć ją przy sobie, żeby razem mogli rozwiązywać swoje dylematy, nawet gdyby zdecydowała się przebaczyć Randolphowi i zostać w jego agencji.

Ponad ramieniem Sidney Michael wypatrzył ukochaną. Zmierzała w ich kierunku i bez wątpienia przygotowywała sobie w głowie przemowę, która miała zaintrygować Sidney. Biorąc pod uwagę to, czego się właśnie dowiedział, musiał ją powstrzymać. W przeciwnym razie Sam pozbawi się cienia tej szansy, którą właśnie zaczynała mieć.

- Mogę cię przeprosić?

- Jasne. - Sidney spojrzała w kierunku dziewczyny. - Powiedz jej, żeby do mnie w poniedziałek zadzwoniła. Zaraz po lunchu.

Mrugnął zaskoczony.

- Naprawdę?

- Niczego nie obiecuję - ostrzegła - ale z nią porozmawiam. Jest uparta, ale też najmniej bezczelna z całej tej agencji. Może potraktowałam ją niesprawiedliwie.

- Dzięki.

Sidney odprawiła go ruchem ręki.

- Głuptasy - usłyszał jej szept, gdy odchodził.

- Sam, muszę z tobą porozmawiać.

- Za chwilę.

- Teraz.

144

Jackie Braun

Popatrzyła na niego uważnie.

- Michael, czy to nie może poczekać? Sidney tu jest. I to sama.

- Wiem. I o tym właśnie musimy porozmawiać. Proszę.

-Ale...

- Zaufaj mi, Sam.

Poczuł ulgę, gdy Sam skinęła głową i pozwoliła poprowadzić się w zaciszny kąt sali balowej.

- Kiedy rozmawiałem z Sidney, wspomniała mi, jak bardzo nie lubi być nagabywana w miejscach publicznych o sprawy zawodowe. Najwyraźniej wyjątkowo podpadł jej twój ojciec za to, że zastawił w siłowni pułapkę na jej asystenta. To cytat.

- To wyjaśniałoby, dlaczego tak chłodno mnie potraktowała.

- Właśnie.

- Rozmowa z nią teraz zaprzepaściłaby wszystkie moje szanse. - Sam zamknęła oczy i westchnęła głęboko. -Świetnie. Nie oddzwania do mnie, a kiedy w końcu się z nią spotykam, nie mogę mówić o pracy.

Michael ścisnął jej ramię.

- Zadzwoń do niej w poniedziałek.

- Po co? Co za różnica?

- Zadzwoń do niej. - Uśmiechnął się i po raz drugi powiedział: - Zaufaj mi, dobrze?

- Co zrobiłeś, Michael? Wzruszył ramionami.

- Po prostu powiedziałem jej prawdę. Jesteś jedną z najlepszych osób w tym interesie.

- Zrobiłeś to? Dla mnie? Dlaczego?

Siedem lat marzeń

145

Przyszło mu do głowy tysiąc powodów. Zdradził jej tylko jeden.

- Jeśli mam cię pokonać, zamierzam to zrobić w uczciwej walce.

Telefon zadzwonił następnego ranka bardzo wcześnie. Sam z trudem uwolniła się od ciężkiego ramienia Michaela i sięgnęła po słuchawkę.

- Halo? - odezwała się zaspanym głosem.

- Co się wydarzyło po tym, gdy z Rogerem wyszliśmy? To był ojciec. Najwyraźniej stwierdził, że nie może do

poniedziałku poczekać na swój raport.

- Która jest godzina? - wymamrotała Sam, odgarniając włosy z twarzy i zerkając na zegarek. Nie było jeszcze ósmej.

- To nieistotne - rzucił Randolph niecierpliwie. - Rozmawiałaś wczoraj z Sidney? Co powiedziała?

- Ja... mam do niej zadzwonić w poniedziałek. -1? - naciskał ojciec.

- I tyle. Podejrzewam, że wtedy da mi znać, czy chce się ze mną umówić na spotkanie.

- To wszystko? - Rozczarowanie w jego głosie usłyszała jasno i wyraźnie.

- To znacznie więcej niż ty i Roger zdołaliście osiągnąć, działając za moimi plecami - rzuciła. - A tak na marginesie, tato, okazało się, że Sidney jest na ciebie lekko wkurzona za to, że nagabywałeś w siłowni jej asystenta i zmusiłeś go do potwierdzenia plotek. To dlatego ani razu do mnie nie oddzwoniła. Mamy szczęście, że w ogóle zgodziła się ze mną porozmawiać.

Spojrzała na Michaela, który zaczął się wiercić. Ja mam

146

Jackie Braun

szczęście, pomyślała, gdy otworzył oczy i uśmiechnął się do niej zapraszająco.

- Cóż, było minęło - podsumował Randolph bez cienia skruchy. - W poniedziałek z samego rana spotkamy się we trójkę, żebyśmy mogli z Rogerem...

Nie zdołał dokończyć, bo Sam odłożyła słuchawkę.

- Dzień dobry - powiedziała do Michaela.

- Dobry. - Przyciągnął ją do siebie i szepnął tuż przy jej karku: - Wiem, co zrobić, żeby był jeszcze lepszy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W poniedziałek Sam weszła do biura uśmiechnięta i szczęśliwa. Spędzili z Michaeliem cały weekend razem; w sobotę odwiedzili Sonyę, a potem zjedli skromną kolację w jej apartamencie. W niedzielę przez większość czasu leżeli w łóżku, rozmawiając, czytając, oglądając stare filmy i kochając się.

Michael nie tylko pokazał jej, jak silnym uczuciem ją darzy, ale dodatkowo wypowiedział te słowa - cicho, namiętnie i z odcieniem obietnicy.

Gdy rozstawali się rano przed pójściem do pracy, pocałował ją mocno, zanim przywołał jej taksówkę.

- Powodzenia.

- Wzajemnie - odpowiedziała.

- Kolacja dziś wieczorem?

- Bardzo chętnie. Zjedzmy w domu. - Uśmiechnęła się szeroko, gdy Michael jęknął. Wszystko tego dnia układało się idealnie... do momentu, gdy pół godziny później weszła do swojego biura.

Randolph siedział w fotelu za jej biurkiem i wpatrywał się w ekran jej komputera, który sam sobie włączył. Roger przeglądał plansze, które przygotował dla Sam dział kreacji w poprzednim tygodniu.

Jackie Braun

- Co się tu dzieje? Co wy tu robicie? - zapytała.
 - Przygotowujemy się do twojego spotkania z Sidney. Spodziewałem się, że dzisiaj przyjdiesz wcześniej - odparł Randolph krytycznym tonem.
 - Jest dopiero ósma, a ja nie spotykam się z Sidney. -Jeszcze, dodała Sam w duchu. - Powiedziała mi, żebym zadzwoniła do niej po lunchu.
 - Siadaj. Chciałbym w międzyczasie zapoznać cię z kilkoma pomysłami na twoją kampanię, które opracowaliśmy z Rogerem. Trzeba je tam jakoś wpasować.
 - Wpasować... - wysyczała Sam.
- Była wściekła, o krok od wybuchu. Odetchnęła głęboko, próbując ratować się technikami relaksacyjnymi, na których polegała w przeszłości. Jednak zamiast powoli wypuścić powietrze, prychnęła gniewnie, okraszając dźwięk kilkoma epitetami.
- Nie ma mowy! Mam określoną wizję dla hoteli Her-rimana. Jeśli zdobędę ten kontrakt i w końcu się spotkam z ich działem marketingu, a oni zadecydują, że w projekcie trzeba będzie coś zmienić, wtedy i tylko wtedy - podkreśliła - naniosę poprawki.
 - Nie ma „ja” w pracy zespołowej, Sam - odezwał się Roger, a równocześnie zabrzmiał głos jej ojca:
 - Bądź rozsądna.
 - Rozsądek w kontaktach z tobą donikąd by mnie nie zaprowadził, tatusiu. - Skrzyżowała ramiona. Do głowy przyszło jej ultimatum, zdecydowała jednak, że użyje go tylko w ostateczności. - Robię to po swojemu albo nie robię w ogóle. Nie dzwonię. A ponieważ Sidney Dumont nie przyjmie telefonu od żadnego z was, radziłabym ci przemyśleć wszystko gruntownie, zanim podejmiesz decyzję.

Siedem lat marzeń

149

Resztę poranka Sam spędziła zamknięta w swoim biurze. Po raz kolejny przejrzała dane, które otrzymała od działu badań rynkowych, przeanalizowała aktualną strategię marketingową Herrimana i ubrała wszystko w słowa, które miały wzmocnić ciekawość Sidney.

Pięć po pierwszej sięgnęła po słuchawkę i drżącym palcem wystukała numer. Gdy recepcjonistka połączyła ją od razu z biurem menedżera do spraw reklamy, prawie westchnęła, ale zaraz na linii pojawiła się Sidney.

- Witaj, Samantho.

- Witam i dziękuję, że zgodziłaś się ze mną porozmawiać.

- Wyjątkowo mocno nalegałaś - odparła Sidney chłodno. Nie to Sam chciała usłyszeć. Odchrząknęła nerwowo

i zaczęła bawić się leżącym przed nią na biurku plikiem kartek.

- Tak, cóż, wiem, że jesteś bardzo zajęta, dlatego będę się streszczać. Agencja Bradford chciałaby się zająć waszą nową kampanią reklamową, to chyba oczywiste. Myślę, że tego, co chcemy wam zaoferować, nie dostaniecie od nikogo innego.

W tym momencie Sidney jej przerwała.

- Przykro mi. Nie chcę marnować ani twojego, ani mojego czasu. Już podjęliśmy decyzję.

- Decyzję - powtórzyła Sam tępo.

- Tak. Do widzenia.

Sam odłożyła słuchawkę zupełnie oszołomiona. Co się właśnie wydarzyło? Wciąż próbowała to zrozumieć, gdy do jej gabinetu wparował Randolph.

- Nie rozumiem. Po co zgodziłaś się z tobą rozmawiać, jeśli podjęła decyzję wcześniej? Zamiast zachowywać się tak, jakbyś była na randce z Lewisem, powinnaś była ją jakoś

150

Jackie Braun

zainteresować swoim pomysłem już w piątek. Mój Boże! -grzmiał. - Nie mogę uwierzyć, że pozwoliłaś się wymknąć takiemu klientowi. - Potrząsnął głową zdegustowany i rozpoczął wędrówkę po pokoju, mruczając coś pod nosem. Gdy nieco się uspokoił, zapytał: - Którą agencję wybrali?

- Nie wiem.

- Na pewno Grafion Surry. - Randolph uśmiechnął się szyderczo. - My tu sobie rozmawiamy, a Michael pewnie właśnie zaczął świętować. Cholera, pewnie miał już w piątek wszystko dogadane i stwierdzili z Sidney, że zabawią się twoim kosztem.

- Nie, Michael nigdy by tego nie zrobił.

- Mówiłem ci, że szuka zemsty, ale ty nie chciałaś słuchać. Zemsta. Nie, nie tego szukał Michael.

- Nie zrobiłby tego - powtórzyła.

Czy przekonał Sam, by zadzwoniła do Sidney w poniedziałek, zamiast próbować przedstawić jej swoją koncepcję na balu, bo wiedział, że Herriman na dniach podejmie decyzję?

Nie, powiedziała sobie. Na pewno nie. Wątpliwości jednak zaczęły rosnać, gdy Michael nie odezwał się do niej przez całe popołudnie. Chciała do niego zadzwonić, ale w końcu zdecydowała, że taką rozmowę powinni przeprowadzić twarzą w twarz.

Nigdy wcześniej nie była w biurze Grafion Surry. Prawie nie zwróciła uwagi na gustowne umeblowanie i dzieła sztuki wiszące na ścianach, gdy szła za recepcjonistką do gabinetu Michaela.

- Cześć, Sam. Pewnie już słyszałaś o Herrimanie? - powiedział, gdy zostali sami.

Jego telefon zaczął dzwonić, ale zignorował to.

Siedem lat marzeń

151

- Tak, słyszałam. Otrzymałam informację z pierwszej ręki, bo po lunchu rozmawiałam z Sidney.

- Nie było przyjemnie?

- Nie. - Przechyliła głowę na bok i popatrzyła na niego badawczo. - Byłam zaskoczona, że ty nie zadzwoniłeś.

- Chciałem, ale utknąłem na zebraniu. To moja pierwsza wolna chwila dzisiaj.

No jasne, pomyślała Sam, ale szybko upomniała się, że nie należy wyciągać pochopnych wniosków.

Jej rozsądek zniknął, gdy chwilę później do gabinetu wetknęła głowę recepcjonistka i powiedziała:

- Panie Lewis, dzwoni Sidney Dumont. Twierdzi, że koniecznie musi z panem znów rozmawiać.

Michael mrugnął, a Sam przyznała mu w duchu najwyższą notę za udawanie zaskoczenia. Zdrady ojca bolały, ale ta dosłownie rozdarła jej duszę.

- Mój Boże, Michael. Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś!

- O czym ty mówisz? Odgarnęła włosy z twarzy.

- Opowiadałeś mi bzdury, że Sidney nie lubi być nagabywana po pracy, i przekonałeś mnie, żebym zadzwoniła do niej dopiero dzisiaj, chociaż doskonale wiedziałeś, że będzie już za późno.

- Nie miałem pojęcia. Byłem równie zaskoczony jak ty, kiedy zadzwoniła do mnie i powiedziała, że podjęli decyzję.

Sam potrząsnęła głową ze wstrętem.

- Co powiedziałeś tamtego wieczoru, kiedy zapytałam, dlaczego zachęcałeś Sidney, żeby mnie wysłuchała? Że chcesz mnie pokonać w uczciwej walce. I pomyśleć, że ci uwierzyłam...

Jackie Braun

- Nie okłamałem cię, Sam. - Wyciągnął do niej rękę, ale się odsunęła. - Po co miałbym kłamać?

- Mam ci to przeliterować?

- To nie ma sensu.

- Ma, Michael. Już nigdy więcej nie pozwolę, żeby uczucia kierowały moim życiem i karierą.

Michael nie potrafił pojąć, co się właśnie wydarzyło. Nie zrozumiał nic z tego, co mówiła Sam.

Przecież jej nie okłamał i był pewien, że w żaden sposób jej nie oszukał.

Podniósł wzrok i zobaczył, że w drzwiach, przez które przed chwilą wybiegła Sam, stoją Russ i recepcjonistka. Dziewczyna sprawiała wrażenie zakłopotanej tym, że podsłuchiwała prywatną rozmowę. Russ był wściekły.

- Pani Dumont na pierwszej linii - przypomniała mu kobieta, zanim odeszła.

- Chcę cię widzieć natychmiast po tym, jak skończysz rozmawiać - rzucił szef złowieszczo.

- Cześć, Sidney. Dzwonisz raz jeszcze, żeby mi powiedzieć, że zrozumiałaś swój błąd i decydujesz się jednak na Grafton Surry?

- Niestety nie - roześmiała się. - Dzwonię, bo przyszło mi do głowy, że powinnam przeprosić za to, jak znów potraktowałam Samanthę Bradford. Powiedziałam ci, że może do mnie zadzwonić, ale sprawa znalazła swój finał wcześniej, niż przewidywałam.

- Rozumiem. ,

- Tak czy inaczej, przepraszam. Na marginesie dodam, że moim zdaniem to dobrze, że żadne z was nie dostało tego zlecenia, bo oboje chcieliście go za bardzo.

Michael podziękował i rozłączył się. Wątpił, by Sam po-

Siedem lat marzeń

153

dzielała opinię Sidney, zwłaszcza od chwili, gdy zaczęła podejrzewać, że to on wygrał. Poznałaby prawdę, gdyby tylko dała mu szansę dojść do głosu.

Ona jednak wolała od razu wyciągnąć błędne i niepochlebne dla niego wnioski i oskarżyć go o oszustwo. Ogarnął go gniew, który jednak zaraz minął. Musi w końcu dokonać wyboru. Może zacząć pławić się w swojej nieomylności i poczuciu krzywdy i pozwolić jej odejść ze swojego życia tak jak siedem lat temu, albo zdobyć się na szlachetność i spróbować wszystko naprawić.

W przeszłości oboje byli zbyt uparci, aby pozwolić sobie na kompromis. Nie zamierzał dopuścić do tego, żeby nieporozumienie po raz kolejny stanęło pomiędzy nimi.

Był w drodze do windy, gdy przypomniał sobie o poleceniu Russa, wrócił więc do biura i udał się do gabinetu przełożonego. Dwie godziny później opuścił Grafton Surry z kartonami wyładowanymi swoimi rzeczami i przepełniającym go uczuciem satysfakcji.

Sam wyjrzała przez wizjer i zacisnęła wargi. Będzie musiała odbyć z portierem poważną rozmowę na temat wpuszczania na teren budynku kogo.

- Daj spokój, Sam! - krzyknął Michael. - Wiem, że tam jesteś. Byłem już w twoim biurze.

Tylko z szacunku dla sąsiadów uchylila drzwi na szerokość łańcucha i spojrzała na niego z wściekłością.

- Wiesz więc także, że już tam nie pracuję.

- Słyszałem o tym, owszem. To przez kontrakt Herrimana?

- To była tylko kropla, która przelała czarę.

Jackie Braun

- Przykro mi, Sam. - Michael potrząsnął głową. - Nie mogę uwierzyć, że cię zwolnił.

- Myślisz, że mnie zwolnił? - Roześmiała się histerycznie. - Sama odeszłam.

Z satysfakcją patrzyła na zdziwienie Michaela.

- I jak się z tym czujesz? - zapytał, gdy już się otrząsnął.

- Dobrze. - Pokiwała głową, by podkreślić swoje słowa. - W zasadzie doskonale, chociaż ojciec zagroził, że mnie wydziedziczy. Wtedy to do mnie dotarło: on nie myśli o mnie jak o człowieku, tylko jak o własności, którą może rozporządzać.

Rysy twarzy Michaela zmiękły.

- Proszę cię, Sam. Wpuść mnie, to porozmawiamy.

- A co mam ci powiedzieć? Chcesz, żebym ci pogratulowała?

Wzruszył ramionami.

- W tym celu powinnaś chyba skontaktować się z Williamem Danielsem z Quest Advertising.

- Co? - zapytała niegrzecznie, pewna, że się przesłyszała.

- To on dostał to zlecenie. - Michael potrząsnął głową z rozgoryczeniem. - Bardzo chciałbym wiedzieć, w czym jego propozycja była lepsza od mojej.

Sam zatrzęsnęła mu drzwi przed nosem tylko po to, by zwolnić łańcuch i otworzyć je szeroko.

- Myślałam, że ty je dostałeś.

- Wiem. - Potarł dłonią podbródek - Domyśliłem się tego, gdy stałaś w moim biurze i rzucałaś mi w twarz najdziksze oskarżenia, odmawiając wysłuchania mojej wersji tej historii.

- Ja... ale ty... a potem Sidney... ojej. - Sam stwierdziła, że najlepiej byłoby zamilknąć.

Siedem lat marzeń

155

- Wyglądasz uroczo, kiedy stwierdzisz, że się myliłaś. -Uniósł jej brodę palcem wskazującym i pocałował ją lekko w usta. - Nie sądziłem, że dożyję dnia, w którym zaniemówisz.

- Bawi cię to? - zapytała autentycznie zdumiona. Przecież oskarżyła go o straszne rzeczy, a on stoi przed jej drzwiami i obraca wszystko w żart.

- Nie powiedziałbym chyba, że mnie to bawi. Wiesz, dlaczego tu przyszedłem, Sam?

W tym momencie nie była pewna niczego poza tym, że winna mu jest przeprosiny, potrząsnęła więc tylko głową.

-Przyszedłem do ciebie, bo siedem lat temu to ja wyciągnąłem błędne wnioski i nie pozwoliłem ci niczego wytłumaczyć. Ta odrobina głupoty drogo mnie kosztowała.

-Michael...

Położył palec na jej ustach.

- Pozwól mi dokończyć, Sam. Muszę to powiedzieć. Nie wiem, jak zdołałem przeżyć bez ciebie ostatnie siedem lat. Byłem zbyt dumny i zbyt uparty, żeby do ciebie zadzwonić i spróbować wszystko naprawić.

- Ja też mogłam to zrobić. Oboje ponosimy winę.

- Wiem. Nie zwalnię cię z odpowiedzialności, kochanie - rzekł z uśmiechem, ale jego twarz posmutniała. - Zrozumiałem jednak, że tym razem, niezależnie od tego, kto wyciągnął błędne wnioski, nie mogę ryzykować, że znów cię stracę. I dlatego stoję teraz na twoim progu. -Przełknął ślinę. -

Wpuścisz mnie do środka?

Po policzkach Sam popłynęły łzy, gdy chwyciła go za rękę i wciągnęła do mieszkania. Przytuliła się do niego całym ciałem.

156

Jackie Braun

- Kocham cię, Michael.

- Ja ciebie też, Sam.

Coś się zmieniło, pomyślała Sam, gdy leżeli obok siebie, odpoczywając. My się zmieniliśmy, oboje uwolniliśmy się od przeszłości.

Westchnęła z zadowoleniem, patrząc na wydłużające się cienie na podłodze sypialni.

- I co zamierzasz teraz robić? - zapytał Michael.

- Chyba zamówię coś na wynos. Umieram z głodu, a muszę mieć jeszcze dużo siły.

Jego śmiech wstrząsnął materacem.

- Popieram ten pomysł, ale miałem na myśli twoją pracę.

- Aha. Nie wiem, może Grafion Surry prowadzi rekrutację?

Michael oparł się na łokciu.

- W zasadzie tak.

- Świetnie. Mógłbyś szepnąć komuś słówko w moim imieniu. Miło byłoby dla odmiany pracować w tej samej , agencji, nie sądzisz?

- O tym samym myślałem - uśmiechnął się do niej szeroko - ale w Grafion Surry to się raczej nie wydarzy. - Dlaczego nie?

- Bo już tam nie pracuję.

- Co? - Usiadła gwałtownie, a kołdra zsunęła się jej z piersi. Gdy Michael spuścił wzrok, przykryła je rękami. - Skoncentruj się, Lewis.

- Właśnie to robię.

- Na rozmowie - dodała sucho. - Co powiedziałeś?

- Ja też dzisiaj zrezygnowałem z pracy.

- Odszedłeś?

Siedem lat marzeń

157

- Zrezygnowałem. To ładniej brzmi, a wiesz, jak bardzo dbam o słowa.
- Ale dlaczego? Co się stało?
- Russ się wkurzył, gdy usłyszał, jak mówisz, że przekonałem Sidney, że powinna z tobą porozmawiać. Zanim zdołał rozpocząć połajankę, której naprawdę nie zamierzałem wysłuchiwać, wyjaśniłem mu kilka podstawowych faktów.
- Takich jak?
- Po pierwsze, nigdy nie lubiłem pracować pod jego kierownictwem. Po drugie, nie lubię pracować pod czyimkolwiek kierownictwem. Od dawna myślę o otwarciu własnej agencji. Powiedziałem mu także, że cię kocham.
- Powiedziałeś Russowi, że go kochasz? Roześmiał się i przyciągnął ją do siebie.
- Wiesz, co chciałem powiedzieć. -Tak.
- Na koniec dodałem, że zamierzamy razem pracować. Sam odsunęła się.
- Ty... tego właśnie chcesz?
- Tak Jesteś za dobra. Nie mogę pozwolić, żebyś pracowała dla kogoś innego. Wzruszyła ją szczerść w jego głosie.
- Ależ Michael...
- Jak twoim zdaniem brzmi „Lewis i Bradford”?
- Wspaniale, prawie tak dobrze jak „Bradford i Lewis”.
- To był mój pomysł.
- Ale powinniśmy się zdecydować na porządek alfabetyczny.
- Fakt. - Zaczął pieścić ustami jej kark tuż za uchem, a potem rozpoczął wędrówkę w dół.

158

Jackie Braun

- Czyli postanowione? - zapytała Sam, gdy zdołała złapać oddech.

Michael podniósł głowę i uśmiechnął się.

- Mam lepszy pomysł. Może „Lewis i Lewis”? Poczowała, jak jej serce wykonuje fikołka ze szczęścia.

- Czyli „Samantha Lewis i Michael Lewis”?

- Dlaczego ty zawsze musisz mieć ostatnie słowo? - Roześmiał się. - Czy to oznacza zgodę?

- To nawet więcej niż zgoda.

Spojrzał na nią z ukosa w gasnącym świetle dnia.

- A istnieje coś więcej niż zgoda? Popchnęła go na materac.

- O tak, i zaraz ci to udowodnię.